

PRZEGLĄD POŻARNICZY

01 / STYCZEŃ 2022



USTAWA DLA OCHOTNIKÓW

PSIM OKIEM
str. 18

TRUDNA SŁUŻBA W SK
str. 48

STRAŻAK FRYZJEREM
str. 54

Spis treści

Z archiwum XXX-lecia PSP

Mozaika wydarzeń



18 Organizacja
Wierny przyjaciel emerytem



**26 Ratownictwo
i ochrona ludności**
Gdy pali się na wodzie

W ogniu pytań

12 Wreszcie!

Organizacja

16 Nasza nowa odsłona

18 To już nie pieskie życie

Szkolenie

21 PROMIENiem w skażenie

Ratownictwo i ochrona ludności

22 Podnoszenie gabarytów (cz. 1)

26 Pożar na wodach śródlądowych

Z archiwum XXX-lecia PSP

29 Flesz Przeglądu

Rozpoznawanie zagrożeń

39 Pożar Grenfell Tower – refleksja (cz. 1)

42 Prewencja po norwesku

46 Hybrydowo o zabytkach

Psychologia

48 Być jak dyżurni SK

Pożary filmowe

51 Okręt (1981)

Po godzinach

54 O strażaku, który został fryzjerem

Historia i tradycje

56 W mieście strażackiej wieży

58 Józef Troetzer – szkic do biografii

Przetestuj swoją wiedzę

63 Szyfrowka strażacka 1/2022

Stale rubryki

4 Przegląd opinii

4 Strażacka migawka

5 Rzut oka

10 Kalejdoskop akcji

59 Służba i wiara

60 Pisz za granicą

61 www@pozarnictwo

61 Wydało się

61 Straż na znaczkach

62 Gorące pytania

Wydawca
Komendant Główny PSP

Redakcja
00-463 Warszawa, ul. Podchorążych 38
tel. 22 523 33 06
e-mail: pp@kgpsp.gov.pl, www.ppoz.pl

ZESPÓŁ REDAKCYJNY
Redaktor naczelna
bryg. Anna ŁĄNDUCH
tel. 22 523 33 99 lub tel. MSWiA 533-99
alanduch@kgpsp.gov.pl

Zastępca redaktor naczelnej
kpt. Emilia KLIM
tel. 22 523 33 06 lub tel. MSWiA 533-06
eklim@kgpsp.gov.pl

Sekretarz redakcji
Anna SOBÓTKA
tel. 22 523 34 27 lub tel. MSWiA 534-27
asobotka@kgpsp.gov.pl

Redaktor
Marta GIZIEWICZ
tel. 22 523 33 06 lub tel. MSWiA 533-98
mgiziewicz@kgpsp.gov.pl

Administracja i reklama
tel. 22 523 33 06 lub tel. MSWiA 533-06
pp@kgpsp.gov.pl

Korekta
Dorota KRAWCZAK

Rada redakcyjna
Przewodniczący:
nadbryg. Andrzej BARTKOWIAK
Członkowie:
st. bryg. dr inż. Paweł JANIK
nadbryg. dr inż. Mariusz FELTYNOWSKI,
prof. uczelni
st. bryg. Janusz GANCARCZYK
st. bryg. Marek PIEKUTOWSKI
st. bryg. Jacek ZALECH
st. bryg. Marcei SOBOL
st. bryg. Paweł ROCHAŁA
bryg. Krzysztof BATORSKI

Prenumerata
Cena prenumeraty na 2022 r.:
rocznej – 96 zł, w tym 8% VAT,
półrocznej – 48 zł, w tym 8% VAT.
Formularz zamówienia i szczegóły dotyczące
prenumeraty można znaleźć na
www.ppoz.pl w zakładce *Prenumerata*

Reklama
Szczegółowych informacji o cenach
i o rozmiarach modułów reklamowych
w „Przeglądzie Pożarniczym” udzielamy
telefonicznie pod numerem 22 523 33 06
oraz na stronie www.ppoz.pl
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
oraz reklam.
Redakcja decyduje o publikacji nadestanych
artykułów. Materiały niezamówione nie będą
zwracane. Redakcja zastrzega sobie prawo
skręcania i redakcji tekstów oraz zmiany
ich tytułów.

Projekt i skład
Grafixpol, www.grafixpol.com

Druk
Zakłady Graficzne TAURUS Roszkowsky Sp. z o.o.
Kazimierzów, ul. Zastawie 12
05-074 Halinów
Nakład: 7500 egz.

Anna Łąnduch
redaktor naczelna



Drodzy Czytelnicy!

Początek roku 2022 to też początek nowego rozdziału w ochronie przeciwpożarowej. Strażacy ochotnicy mają wreszcie dedykowaną im ustawę. Czekali na to trzy dekady, bo trzeba wiedzieć, że plany stworzenia aktu prawnego regulującego ochotnicze pożarnictwo pojawiły się w 1991 r., gdy tworzone były ustawy strażackie – o ochronie przeciwpożarowej i Państwowej straży Pożarnej.

Co zmienią te przepisy? Nadbryg. Adam Konieczny w rozmowie z PP podkreśla, że ustawa na pewno podniesie rangę stowarzyszeń, jakimi są ochotnicze straże pożarne. Uprządkuje system prawny, z którego korzysta m.in. samorząd terytorialny. Jest także weryfikacją dotychczasowych rozwiązań zawartych w ustawie o ochronie przeciwpożarowej – poprawia je, anuluje martwe, niesprawdzone rozwiązania i wprowadza nowe, wynikające z doświadczeń i konsultacji. Ma też wymiar materialny – praca druhen i druhów zostanie doceniona w postaci dodatku do emerytury czy innych przywilejów.

Publikacją Szymona Kokota powracamy do tematu pożaru Grenfell Tower, który wybuchł 14 czerwca 2017 r. w Londynie. Przypomnijmy, że zginęły w nim 72 osoby, a 74 zostały ranne. Wielu mieszkańców budynku uznaje się za zaginionych.

Ta tragedia wstrząsnęła światem i postawiła wiele znaków zapytania co do bezpieczeństwa stosowanych elewacji i procedur londyńskiej straży. Szymon Kokot przytacza efekty dochodzenia w sprawie pożaru wieżowca i opisuje wnioski płynące z przesłuchań szefów londyńskiej straży pożarnej. „Jak pokazuje przykład Grenfell, wszystko, co robimy, może mieć znaczenie. Nawet jeśli nie odbywa się to w pełnej mobilizacji na miejscu zdarzenia” – to swoiste memento autora po zapoznaniu się z opiniami kolegów po fachu z Londynu.

Marta Lwowska, psycholog Komendy Wojewódzkiej PSP w Warszawie, pochyla się zaś nad specyfiką pracy dyspozytorów. A dyżurni SK to dość szczególna grupa. Są zawieszani między podziałem bojowym a biurem. Uczestniczą w akcji ratowniczej zdalnie, ale to nie znaczy, że stres akcji ich nie dotyczy. Jak więc dyżurni postrzegają swoją pracę, co w niej doceniają, a co im doskwiera? To właśnie przedmiot dociekań autorki.

Na co dzień rzadko pamiętamy, że w służbie mamy specyficznych ratowników – czworonożnych. Żyją oni w symbiozie ze swoimi opiekunami i przewodnikami, strażakami. By w chwili próby taki tandem okazał się skuteczny, codzienność musi sprostać określonym oczekiwaniom. Pies potrzebuje nie tylko szkoleń, mądrego prowadzenia, by w kolejnych egzaminach mógł potwierdzić swoje kompetencje, ale także spraw przyziemnych – dachu nad głową, pełnej miski i opieki zdrowotnej. W ubiegłym roku po raz pierwszy w historii kompleksowo uregulowano sytuację zwierząt od momentu ich doboru do danej formacji po przejście na emeryturę. Więcej w materiale Marty Giziewicz.

Na koniec polecamy rozmowę Emilii Klim z Krzysztofem Osakiem. To były strażak, który nie bał się zmian i zastąpił prądownicę... nożyczkami fryzjerskimi. Cóż, życie przynosi różne niespodzianki, a strażacy żadnej pracy się nie boją.

Zapraszamy do lektury!
alanduch@kgpsp.gov.pl



Nasza okładka:
Strażak ochotnik
fot. Piotr Zwarycz

Filmowo przeciwpożarowo

Pasjonaci ochrony przeciwpożarowej i filmu, a zarazem funkcjonariusze Służby Więziennej skrzyknęli się, by stworzyć materiał instruktażowy na potrzeby szkolenia nowo przyjmowanych do tej formacji osób. Powstał dynamiczny, ciekawy i pouczający film o tym, co się może stać, gdy w celi osadzonego pojawi się ogień i jak można sobie z tym poradzić. Wzbogacają go m.in. materiały z Komendy Miejskiej PSP, a dokładnie z centrum edukacyjnego. Opo- wieść o tworzeniu filmu znajdziemy w numerze 12 „Forum Służby Więziennej” z 2021 r.

Aneta Łupińska, *Na planie filmowym*, „Forum Służby Więziennej” 2021, nr 12, s. 14-15

Z gałązką oliwną

Wyjść naprzeciw tłumowi, wkroczyć w oko cyklonu sporów politycznych czy społecznych, dających o sobie znać podczas demonstracji i protestów. Kto jest do tego odpowiednio przygotowany? Policjanci z zespołów antykonfliktowych.

Działają podczas Marszów Niepodległości 11 listopada, wydarzeń sportowych, np. meczów piłkarskich, wszędzie tam, gdzie ścierają się poglądy, racje, emocje. Muszą być po trosze psychologami i socjologami, wiedzieć, jak działa tłum – i umieć wykorzystać mechanizmy rozładowywania napięć.

Więcej o tym, jak funkcjonują antykonfliktowe zespoły, dowiemy się z ostatniego w 2021 r. numeru „Gazety Policyjnej”.

Izabela Pajdała, *AntyKonflikt Team*, „Gazeta Policyjna” 2021, nr 12, s. 16-19

Ostrożnie na sygnałach

Wypadki samochodów pożarniczych jadących do akcji zdarzają się niestety zbyt często – nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie. Jak się przed nimi uchronić, jak zadbać o bezpieczeństwo ratowników i innych użytkowników drogi? Jak korzystać z uprzywilejowania pojazdu tak, aby dotrzeć na miejsce zdarzenia w krótkim czasie, ale nie sprowadzić zagrożenia na siebie i innych?

Nigdy dość przypominania obowiązujących dla naszego dobra zasad. Przeczytanie krótkiej, treściwej informacji o przepisach ruchu drogowego w kontekście pojazdów uprzywilejowanych czy wymagań BHP wobec strażaków, którzy się nimi poruszają, może uratować życie.

Waldemar Pruss, *Jak zadbać o swoje bezpieczeństwo podczas dojazdu do akcji*, strazacki.pl/artykuly/jak-zadbac-o-swoje-bezpieczenstwo-podczas-dojazdu-do-akcji

Strażacka migawka

Tańczący z węzami

Zmagania na pożarniczym torze przeszkód – XXXVII Mistrzostwa Polski w Sporcie Pożarniczym (1-2 lipca 2021 r., Częstochowa)

fol. Artur Kowalczyk / red. PP



Zachęcamy Czytelników do przesyłania zdjęć strażackich do naszej nowej rubryki na adres: pp@kgps.gov.pl.

Czekamy na fotki nietypowe, również żartobliwe, absurdalne, z akcji, a nawet takie, z których powieje grozą.

Eksplozja pomysłów

Kreatywność jest nie tylko domeną artystów. Przydaje się również, by popularyzować bezpieczne zachowania czy zachęcać młodzież do rozwijającej aktywności. Tę drogę wybrali drzewie z OSP w Żorach. To jednostka o młodej kadrze, nic dziwnego zatem, że jej konto w mediach społecznościowych kipi życiem i oryginalnymi pomysłami.

Ciekawe inicjatywy ochotnicy realizują jednak przede wszystkim w rzeczywistości – na spotkania profilaktyczne z dziećmi udają się z wielką maskotką Pożorkiem, obozy dla młodzieży organizują w nietypowej formule („Mam talent”, Teatr Komendanta), aktywizują dzieciaki za pomocą gier miejskich czy meczy big balla (ogromna piłka plażowa).

Jakie jeszcze pomysły przyjdą im do głowy? Zapewne co najmniej równie oryginalne i skuteczne, jak te dotychczasowe.

Iwona Legędz, *Nietypowe inspiracje*, „Strażak” 2021, nr 12, s. 26-27

Klucz do zasobów

Logistyka, choć zakulisowa i mniej efektowna niż główny trzon działań rozmaitych formacji, ma ogromne znaczenie dla osiągnięcia ich celów. Jest tak w przypadku Państwowej Straży Pożarnej i nie inaczej, jeśli chodzi o wojsko.

Jak funkcjonuje logistyka podczas przedsięwzięć wojskowych? Obejmuje równolegle istniejące podsystemy: kierowania, materiałowy, techniczny, transportu i ruchu wojsk, infrastruktury i medyczny. Do zarządzania zasobami osobowymi i technicznymi używa się oprogramowania typu ERP (Enterprise Resources Planning – planowanie zasobów przedsiębiorstwa), dostosowanego do potrzeb sił zbrojnych.

Po szczegóły tego zagadnienia można sięgnąć do listopadowego numeru „Polski Zbrojnej” z 2021 r.

Robert Sendek, *Logistyczna sieć*, „Polska Zbrojna” 2021, nr 11, s. 18-24

Jest ustawa o OSP!



Komendant główny PSP nadbryg. Andrzej Bartkowiak oraz jego zastępcy: nadbryg. Krzysztof Hejduk i nadbryg. Adam Konieczny na sejmowej sali obrad podczas uchwalenia ustawy o OSP
fot. kadr / Youtube

Wokół ustawy o ochotniczych strażach pożarnych było gorąco już od wielu miesięcy. Prace nad projektem trwały długie godziny, a potem proces legislacji przyprawiał twórców i samych zainteresowanych o drżenie rąk. Ale w końcu jest.

Pamiętna chwila w Sejmie

Czwartek 2 grudnia przejdzie do historii. Na sali posiedzeń Sejmu odbyło się głosowanie za przyjęciem projektu ustawy o OSP. Udział w nim wzięło 438 posłów i posłanek, 437 zagłosowało za, a jedna osoba wstrzymała się od głosu. Nie było głosów sprzeciwu.

Po odczytaniu wyniku głosowania przez marszałek Sejmu Elżbietę Witek podniosły się oklaski. „Witamy panów komendantów z komendantem głównym Państwowej Straży Pożarnej” – powiedziała Elżbieta Witek do obecnych komendanta głównego PSP nadbryg. Andrzeja Bartkowiaka oraz jego zastępców nadbryg. Adama Koniecznego i nadbryg. Krzysztofa Hejduka. Zebrani powstali, by w ten sposób przywitać ich i pogratulować im sukcesu. Szefowie straży pożarnych byli uradowani przebiegiem spraw i wynikiem głosowania.

W poniedziałek 27 grudnia prezydent RP Andrzej Duda podpisał ten pierwszy w historii akt prawny w randze ustawy regulujący kompleksowo organizację i funkcjonowanie OSP.

Świadczenie, odszkodowanie, rekompensata

Ustawa o OSP jest ważna dla strażaków ochotników, ponieważ znacząco wzmacnia ich rolę oraz prawnie reguluje organizację i funkcjonowanie ich jednostek. Wychodzi naprzeciw oczekiwaniom środowiska, reali-

zując postulat wprowadzenia świadczenia ratowniczego w wysokości 200 zł miesięcznie dla ochotników biorących czynny udział w działaniach ratowniczych. Będzie ono wypłacane z budżetu państwa po osiągnięciu przez mężczyznę 65., a przez kobietę 60. roku życia. Aby je otrzymać, należy przez co najmniej 25 lat w przypadku mężczyzn i 20 lat w przypadku kobiet brać czynny udział w działaniach ratowniczych lub akcjach ratowniczych. Przy naliczaniu okresu czynnego uczestnictwa nie będzie wymagane zachowanie ciągłości wysługi lat w OSP.

Ustawa o ochotniczych strażach pożarnych reguluje również kwestie odszkodowań dla strażaków-ratowników OSP i ich rodzin w sytuacji uszczerbku na zdrowiu lub śmierci strażaka-ratownika OSP albo też poniesienia szkody w mieniu w związku z udziałem w działaniach ratowniczych. Odpowiednie świadczenia będzie mógł również otrzymać strażak-ratownik OSP, gdy dozna uszczerbku na zdrowiu lub poniesie szkodę w mieniu w drodze do siedziby OSP po zaalarmowaniu przez stanowisko kierowania PSP.

Strażak-ratownik OSP, który będąc dysponowany przez Państwową Straż Pożarną do działań ratowniczych lub akcji ratowniczych, dozna uszczerbku na zdrowiu wskutek wypadku, będzie mógł wnioskować o rekompensatę pieniężną za czas niezdolności do pracy, za który nie zachował prawa do wy-

nagrodzenia, nie otrzymał zasiłku chorobowego albo świadczenia rehabilitacyjnego na podstawie odrębnych przepisów.

Kierowca OSP, legitymacja, odznaczenia

Ustawa wprowadza też możliwości pełnienia funkcji kierowcy przez strażaków-ratowników OSP po przekroczeniu przez nich 65. roku życia. Warunkiem jest posiadanie aktualnych badań lekarskich dopuszczających do prowadzenia pojazdów uprzywilejowanych. Ponadto stwarza ułatwienia w zakresie dopuszczenia do kierowania jednostkami pływającymi na wodach śródlądowych o długości kadłuba do 7,5 m oraz mocy silnika do 20 kW.

Pozostałe rozwiązania zawarte w ustawie o OSP to m.in.: wzmocnienie ochrony prawnej druhów ochotników oraz wprowadzenie legitymacji strażaka ochotnika, która pozwoli na korzystanie ze zniżek. Ponadto szczególnie zasłużeni i wyróżniający się druhowie OSP będą mogli zostać wyróżnieni odznaczeniem – Krzyżem św. Floriana. Będzie je nadawał prezydent RP. Specjalne wyróżnienie nadawane przez ministra spraw wewnętrznych i administracji w postaci Odznaki Świętego Floriana „Za Zasługi dla Społeczności Lokalnej” otrzymają strażacy OSP oraz członkowie młodzieżowych drużyn pożarniczych, którzy wzorowo wykonują swoje obowiązki.

Pojawi się również możliwość rozliczenia przez jednostki OSP kosztów dostaw energii elektrycznej według najkorzystniejszej taryfy.

Więcej na temat nowej ustawy w rozmowie z nadbryg. Adamem Koniecznym (str. 12). MG

Strażacy na granicy

Zaczął się w kilka miesięcy temu. Najpierw latem problem dotknął Litwę, potem też Łotwę i Polskę. Przy granicy polsko-białoruskiej zaczęło się robić gorąco za sprawą kryzysu migracyjnego. Działają tam Straż Graniczna, Policja oraz żołnierze Wojska Polskiego. Ze wsparciem logistycznym na granicę udała się również Państwowa Straż Pożarna oraz drухowie ochotniczych straży pożarnych.

Zadania strażaków to zabezpieczenie startów, lądowań i tankowania śmigłowców wojskowych oraz zaopatrzenia wodnego, głównie na potrzeby służb, a także do celów sanitarnych, oraz zadbanie o właściwe oświetlenie



fot. KP PSP Sejny

pasa granicznego i oznakowanie terenu, usuwanie powalonych drzew, ścinanie konarów. Na potrzeby Wojska Polskiego i Policji zostały udostępnione też namioty pneumatyczne z wyposażeniem. 21 grudnia strażacy powiatu sokólskiego brali udział w rozładunku 11 kontenerów mieszkalnych z samochodów ciężarowych.

Na strażaków można liczyć zawsze. Tylko w okresie 1 września – 10 listopada odnotowano przeszło 300 działań z udziałem jednostek ochrony przeciwpożarowej, większość związana jest ze wsparciem służb na wschodniej granicy kraju (www.gov.pl, 12.11.2021). Strażacy nadal pozostają na miejscu w stanie gotowości. MG

Powrót na Narodowy



fot. Andrzej Zubkiewicz / SGSP

Latem wydawało się, że pandemia wkrótce odejdzie w zapomnienie. Nastąpiło luzowanie obostrzeń, mało kto pilnował się, by do sklepu wchodzić w maseczce, zaczęły się wyjazdy na wakacje i imprezy, drastycznie zmalała liczba chętnych na przyjęcie szczepienia przeciw COVID-19. Tymczasem była to tylko cisza przed burzą. Nadeszła jesień i zima, które tym razem zaskoczyły nie drogowców. Pandemia znów się rozszalała, słupki wskazujące poziom zachorowań urosły.

W związku z pogorszeniem sytuacji pandemicznej w Polsce pojawiła się konieczność ponownego otwarcia Tymczasowego Szpitala Narodowego na stadionie PGE Narodowym w Warszawie, co nastąpiło 25 listopada. Planowo w pierwszej fazie działania uruchomiono 100 łóżek, a przyjmowani są pacjenci bez stwierdzonych chorób współistniejących, w stanie stabilnym.

Z polecenia komendanta głównego Państwowej Straży Pożarnej nadbryg. Andrzeja Bartkowiaka grupę 15 podchorążych Szkoły Głównej Służby Pożarniczej zadysponowano w ramach Centralnego Odwodu Operacyjnego do prac przy odtworzeniu potencjału szpitala. MG

Pamięć o bohaterze



Od lewej: Tomasz Szawkało, Krzysztof Orzepowski, Łucja Szawkało, Wojciech Szawkało
fot. Monika Kanabrodzka

Rotmistrz Witold Pilecki to wyjątkowa postać w historii Polski. Oficer Wojska Polskiego i konspirator, dobrowolny więzień KL Auschwitz, gdzie założył organizację podziemną, uczestnik powstania warszawskiego, skazany na karę śmierci przez stalinowskie władze. Uehonorowanie takiego bohatera może przybrać różne formy – w Siemiatyczach uczyniono to w ciekawy sposób. 25 listopada 2021 r. zaprezentowany został mural wykonany na budynku przy ul. Kościelnej 4C, poświęcony postaci rotmistrza Witolda Pileckiego. To pierwsza tego typu grafika w mieście.

Inicjatorem i koordynatorem przedsięwzięcia był sekc. Wojciech Szawkało, który na co dzień pełni służbę w Jednostce Ratowniczo-Gaśniczej KP PSP w Siemiatyczach,

a ponadto zaangażowany jest w wiele inicjatyw patriotycznych w regionie. W realizacji pomysłu wsparli go jego bliscy (żona Łucja i brat Tomasz – członkowie OSP w Krupicach) oraz kolega z KP PSP w Siemiatyczach – mł. kpt. Krzysztof Orzepowski.

Mural został sfinansowany z grantu „Podlaskie Lokalnie”. Inicjatywę jego powstania objął swoim patronatem sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Adam Andruszkiewicz.

Malowidło znajduje się w pobliżu szkoły, przedszkola oraz kościoła, w często odwiedzianym przez mieszkańców punkcie miasta. Dzięki temu ma szansę go dostrzec więcej osób, także młodych – a takie spotkanie może stać się początkiem zainteresowania tradycją patriotyczną. Krzysztof Orzepowski

Wzruszające Mikołajki

W niedzielę 5 grudnia lubelscy strażacy zrealizowali wyjątkową misję – sprawili radość małym pacjentom leczonym w Uniwersyteckim Szpitalu Dziecięcym im. Antoniego Gębali oraz Samodzielnym Publicznym Szpitalu Wojewódzkim im. Jana Bożego.

Strażacy z Jednostek Ratowniczo-Gaśniczych 1 i 4 Komendy Miejskiej PSP w Lublinie wspólnie ze słuchaczami kursu podstawowego w zawodzie strażak, który odbywa się obecnie w Ośrodku Szkolenia Komendy Wojewódzkiej PSP w Lublinie, zaprezentowali dzieciom samochody pożarnicze oraz sprzęt wykorzystywany do gaszenia pożarów i prowadzenia akcji ratowniczych. Młodszym pacjentom dodawał otuchy i wspierał ich najtwardszy strażak Europy – mł. kpt. Rafał Bereza z JRG 1 Komendy Miejskiej PSP w Chełmie. Szymon Ładniak prezentował strój kierowcy rajdowego i przekazał małym pacjentom 80 kubków z fotografią swojego samochodu wyścigowego. Wolontariusze z Grupy Pomocy Humanitarnej PCK w Lublinie przebrali się za postaci z bajek i świętych Mikołajów.

Wszystko to odbywało się przy akompaniamencie Orkiestry Dętej Ochotniczej Straży Pożarnej z Lubartowa. Mimo trudnych warunków pogodowych muzycy zagrali wspaniały koncert. Były łzy rodziców i wielki uśmiech na twarzach małych pacjentów. Niestety z uwagi na panującą pandemię strażackie żółtewki i piątki mogły być przybijane tylko przez szyby w oknach. Warto wspomnieć, że całą akcję nagrywał strażacki dron z JRG 1 KM PSP w Lublinie.

Z okazji z nadchodzących Mikołajek strażacy w imieniu lubelskiego komendanta wojewódzkiego PSP nadbryg. Grzegorza Alinowskiego za pośrednictwem przedstawicieli personelu medycznego przekazali małym, dzielnym pacjentom pluszowe maskotki oraz plakaty z obrazem nagrodzonym w konkursie „Stop pożarom lasów”. Komendant wojewódzki PSP w Lublinie objął akcję honorowym patronatem. Wojciech Miciuła

Konkurs kalendarzowy



fot. KG PSP

Komenda Główna Państwowej Straży Pożarnej ma coś dla młodych pasjonatów bezpieczeństwa pożarowego – trwa konkurs kalendarzowy, w którym uczniowie klas 1-8 mają szansę zaprezentować swój talent plastyczny i pomysłowość.

Konkurs przewiduje trzy kategorie: konkurs plastyczny (indywidualny) na temat „Państwowa Straż Pożarna za 30 lat” – kierowany do uczniów klas 1-4, konkurs na infografikę dotyczący kampanii społecznych PSP – dla uczniów klas 5-8 oraz konkurs na spot filmowy pt. „Bezpieczny ja” – dla zespołów uczniów klas 1-8.

Prace konkursowe należy wysłać na adres Komendy Głównej PSP, do Wydziału Prewencji Społecznej, z dopiskiem nazwy konkursu (PLASTYCZNY, INFOGRAFIKA, SPOT). Termin na przesłanie prac to 8 kwietnia 2022 r. (decyduje data stempla pocztowego).

Więcej informacji o konkursie można znaleźć na stronie: www.gov.pl/web/kgpsp/ogloszenie-konkursow-kalendarzowych-i-regulaminy-rok--2022.

Powodzenia! MG



Tragedia w drodze

Gdy w czwartek 2 grudnia rano wyjeżdżali do zgłoszenia, było ich pięcioro. O poranku dyżurny toruńskiej policji otrzymał informację o wypadku w Czernikowie, na skrzyżowaniu drogi krajowej nr 10 z ulicą Słowackiego. Doszło tam do zderzenia jadącego na wezwanie samochodu specjalnego OSP Czernikowo z samochodem ciężarowym. Celem ochotników było ugaszenie pożaru sadzy w domu jednorodzinnym. Niestety, los zatrzymał ich w sposób okrutny. W wyniku wypadku zginęły

dwie osoby – młoda drużna i jej starszy kolega, który akurat siedział za kierownicą. Pozostała trójka trafiła do szpitala. Na miejscu zdarzenia pojawił się zastępca komendanta głównego PSP nadbryg. Arkadiusz Przybyła wraz z grupą operacyjną komendanta głównego PSP.

W dniach 6 grudnia oraz 8 grudnia odbyły się uroczystości pogrzebowe zmarłych tragicznie strażaków. Żegnały ich tłumy, wśród nich strażacy PSP i OSP. MG



fot. Wojciech Miciuła



Wystąpienie rektora-komendanta SGSP nadbryg. dr. inż. Mariusza Feltynowskiego, prof. uczelni
fot. Karol Kierzkowski / Wydział Prasowy KG PSP

Świętowanie w SGSP

25 listopada 2021 r. w Szkole Głównej Służby Pożarniczej odbyły się uroczyste obchody 40. rocznicy strajku podchorążych Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej. Wydarzenie to było swoistym uhonorowaniem osób, które 40 lat temu podjęły walkę o demokratyczny status i samorządność uczelni. Patronat honorowy nad obchodami objął prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda. Następnego dnia z kolei uczczono Dzień Podchorążego.

W nocy z 24 na 25 listopada 1981 r. studenci-podchorążowie ówczesnej Wyższej Oficerskiej Szkoły Pożarniczej rozpoczęli strajk okupacyjny wymierzony w komunistyczne władze. Był to protest w obronie niezależności polskich uczelni, a przede wszystkim w obronie honoru polskiego munduru. Studenci-podchorążowie nie zgadzali się na podporządkowanie zapisom ustawy o wyższym szkolnictwie wojskowym, które zakładały, iż mogli być kierowani do tłumienia społecznych protestów. Przecistawiali się występowaniu w roli funkcjonariuszy represyjnego systemu.

Hołd dla bohaterów

Obchody rozpoczęto od złożenia hołdu przed grobem śp. nadbryg. Zbigniewa Szablewskiego, jednego z ówczesnych przewodniczących strajku w WOSP, przez reprezentacje SGSP oraz przedstawicieli podchorążych strajkujących w 1981 r. Następnie w kościele pw. św. Stanisława Kostki odprawiona została msza św. pod przewodnictwem arcybiskupa metropolity warszawskiego kard. Kazimierza Nycza. Po nabożeństwie uczestnicy uroczystości złożyli wieńce przy grobie bł. ks. Jerzego Popiełuszki, który był duchowym przewodnikiem strajkujących.

W hołdzie bohaterom tamtych wydarzeń liczne delegacje złożyły kwiaty również pod tablicami upamiętniającymi strajk oraz postać bł. ks. Jerzego Popiełuszki, które znajdują się przy wejściu do uczelni od ul. Juliusza Słowackiego.

W siedzibie SGSP odbyło się spotkanie okolicznościowe, podczas którego grupie strajkujących podchorążych wręczono odznaki „Honorowy Podchorąży SGSP”. W trakcie uroczystości przedstawiona została geneza i przebieg protestu, prelegenci podzielili się wspomnieniami i przemyśleniami. Jednym z punktów spotkania było zaprezentowanie okolicznościowej monety, którą Narodowy Bank Polski wprowadził do planu emisyjnego na 2021 r., upamiętniając 40. rocznicę strajku w WOSP. Spotkaniu towarzyszyły prezentacje, wiersze oraz pieśni związane z listopadowym strajkiem.

W uroczystych obchodach 40. rocznicy strajku podchorążych WOSP uczestniczyli m.in.: Zofia Romaszewska – doradca pre-

zydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Michał Pruszyński – szef Gabinetu Politycznego Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji, nadbryg. Andrzej Bartkowiak – komendant główny Państwowej Straży Pożarnej wraz z zastępcami, nadbryg. dr inż. Mariusz Feltynowski, prof. uczelni – rektor-komendant SGSP wraz z władzami i przedstawicielami uczelni, st. bryg. w st. sp. prof. dr hab. inż. Zoja Bednarek – była rektor SGSP, Seweryn Jaworski – wiceprzewodniczący regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność”, Włodzimierz Karpiński reprezentujący prezydenta m.st. Warszawy Rafała Trzaskowskiego, Ewa Waszkiewicz – dyrektor Oddziału Okręgowego NBP Warszawa, przedstawiciele związków zawodowych, byli rektorzy SGSP i ich zastępcy, rektorzy



Symboliczne przejście władzy w Szkole Głównej Służby Pożarniczej przez podchorążych
fot. Tomasz Zamiela / SGSP



Wieniec złożono również pod tablicami upamiętniającymi strajk oraz postać bł. ks. Jerzego Popiełuszki, znajdującymi się przy wejściu do SGSP
 fot. Karol Kierzkowski / Wydział Prasowy KG PSP



Komendant główny PSP nadbryg. Andrzej Bartkowiak wręcza odznakę „Honorowy Podchorąży SGSP” grupie strajkujących w 1981 r. studentów WOSP
 fot. Karol Kierzkowski / Wydział Prasowy KG PSP



Anwase, medale i odznaczenia dla pracowników SGSP, fot. Tomasz Banaczkowski / Wydział Prasowy KG PSP

zaprzyżnionych uczelni, osoby wspierające strajkujących podczas wydarzeń sprzed 40 lat, członkowie społeczności akademickiej SGSP, a przede wszystkim bohaterowie uroczystości – byli podchorążowie WOSP.

Pamięć o sprzysiężeniu

Nawiązując do tradycji obchodów Dnia Podchorążego, 26 listopada 2021 r. w Szkole Głównej Służby Pożarniczej zorganizowano uroczysty apel. Rozpoczął się złożeniem meldunku komendantowi głównemu PSP nadbryg. Andrzejowi Bartkowiakowi, wprowadzeniem pocztu sztandarowego SGSP oraz odśpiewaniem hymnu państwowego. Przybyłych uczestników przywitał rektor-komendant SGSP nadbryg. dr inż. Mariusz Feltynowski, prof. uczelni.

W 1828 r. w warszawskiej Szkole Podchorążych Piechoty zawiązało się sprzysiężenie pod dowództwem podporucznika Piotra Wysokiego przeciwko wodzowi naczelnemu wojsk Królestwa Polskiego i dowódcy sił rosyjskich stacjonujących w zachodnich guberniach Rosji, wielkiemu księciu Konstantemu, bratu cesarza Rosji i króla Polski Mikołaja I. Był on powszechnie znienawidzony za stworzenie systemu tajnej policji i donosicielstwa, a także za publiczne poniżanie polskich oficerów.

Powstanie wybuchło 29 listopada 1830 r., gdy podporucznik Piotr Wysocki wszedł do Szkoły Podchorążych Piechoty w Łazienkach, przerwał zajęcia z taktyki i wygłosił mowę:

„Polacy! Wybiła godzina zemsty. Dziś umrzeć lub zwyciężyć potrzeba! Idźmy, a piersi wasze niech będą Termopilami dla wrogów”, wprowadzając podchorążych na miejsce zbiórki – pod pomnik króla Jana III Sobieskiego. Dla upamiętnienia tego czynu każdego roku 29 listopada obchodzony jest jako Dzień Podchorążego.

W ten ważny dla społeczności akademickiej SGSP dzień wręczono akty nadania wyższych stopni służbowych, Krzyże Zasługi, odznaki „Zasłużony dla Ochrony Przeciwpowodzi”, medale „Za Długoletnią Służbę”, „Pro Patria” i Medale Komisji Edukacji Narodowej, a także odznaki „Wzorowy Podchorąży SGSP”, nagrody i okolicznościowe dyplomy za działalność na rzecz naszej uczelni i formacji.

Podczas apelu nastąpiło uroczyste wręczenie dyplomów doktorskich osobom, którym nadano stopnie naukowe w dyscyplinie inżynieria środowiska, górnictwo i energetyka oraz w dyscyplinie nauki o bezpieczeństwie.

Pełnomocnik ministra edukacji i nauki Bartosz Rybak przekazał na ręce rektora-komendanta SGSP dyplom uznania ministra edukacji i nauki Przemysława Czarnka dla SGSP – za wszechstronne działania na rzecz edukacji i nauki, a w szczególności za wieloletnią działalność na rzecz rozwoju przedsięwzięć naukowo-badawczych i kształcenia profesjonalnych kadr z zakresu ochrony przeciwpożarowej, bezpieczeństwa powszechnego i ochrony ludności oraz w podziękowaniu za zasługi dla wyższego szkolnictwa pożarniczego w Polsce.

Po części oficjalnej nastąpiło symboliczne przejście władzy w uczelni przez podchorążych. Studenci ogłosili wyniki plebiscytu na najsympatyczniejsze osoby prowadzące wykłady i ćwiczenia w SGSP, a następnie zaprezentowali przygotowaną przez nich część artystyczną.

Wspominając z dumą tych, którzy walczyli o wolność Polski, reprezentacja SGSP wzięła udział w uroczystościach Święta Podchorążych i 191. rocznicy wybuchu powstania listopadowego, która odbyła się na dziedzińcu Belwederu, z udziałem prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Tomasz Banaczkowski



Modlitwa przy grobie bł. ks. Jerzego Popiełuszki, duchowego przewodnika strajkujących, pod przewodnictwem arcybiskupa metropolity warszawskiego kard. Kazimierza Nycza
 fot. Karol Kierzkowski / Wydział Prasowy KG PSP

Kalejdoskop akcji

opracowała ANNA KLICHOWSKA

18 listopada 2021 r. – pożar składowiska z materiałami sztucznymi przeznaczonymi do produkcji granulatu w Gronowie Górnym. Na ul. Berylową skierowano funkcjonariuszy z JRG z Elbląga i Pasłęka oraz sąsiednich jednostek OSP – łącznie 21 zastępów oraz ponad 60 ratowników JOP. Pożar objął powierzchnię ok. 7000 m² i uszkodził sieć trakcyjną. Aby go opanować, podano 14 prądów gaśniczych, zużywając kilka tysięcy litrów środka pianotwórczego. Największą trudnością okazało się zbrzylenie się materiału. Intensywnie rozwijający się ogień zagrażał sąsiedniej hali produkcyjno-magazynowej. Ostatecznie pożar został ugaszony w godzinach południowych 19 listopada. Na miejscu pracowała także policja, pogotowie energetyczne, pogotowie gazowe oraz przedstawiciel WIOŚ w Olsztynie.

źródło: KM PSP w Elblągu



fot. arch. KM PSP w Elblągu

30 listopada 2021 r. – pożar hali zakładu produkcyjnego Novichem przy ul. Narutowicza w Chorzowie. Ogień pojawił się na dachu budynku. Zapaliła się instalacja nadtlenu wodoru. W okolicy znajdował się żywiol, który trawił halę o powierzchni 20 x 40 m, brało udział 36 zastępów PSP, m.in. specjalistyczna grupa ratownictwa chemiczno-ekologicznego z JRG w Katowicach-Piotrowicach. Działania straży pożarnej polegały na zabezpieczeniu miejsca zdarzenia, odcięciu w obiekcie zasilania elektrycznego, monitorowaniu substancji niebezpiecznych oraz podaniu prądów gaśniczych. Po ugaszeniu pożaru strażacy przeprowadzili rozbiórkę konstrukcji i przeszukali pogorzelisko kamerą termowizyjną. Akcja gaśnicza została zakończona po 10 godz.

źródło: KM PSP w Chorzowie



fot. arch. KM PSP w Elblągu

27 listopada 2021 r. – wypadek drogowy pojazdu przewożącego substancje chemiczne. Do zdarzenia doszło przy drodze nr 401 w pobliżu Skoroszyc. Kierujący pojazdem najprawdopodobniej wpadł w poślizg. Zawartość rozszczelnionych zbiorników z substancjami żrącymi i toksycznymi z rodziny aminów, które służą do wyrobu klejów, przepompowano, a nieuszkodzone pojemniki przeniesiono do zastępczego środka transportu. Wyznaczona została strefa niebezpieczna. W działaniach uczestniczyło 25 zastępów PSP i OSP, w tym Specjalistyczna Grupa Ratownictwa Chemiczno-Ekologicznego „Kędzierzyn-Koźle”, Specjalistyczna Grupa Ratownictwa Technicznego „Brzeg” i grupa operacyjna KP PSP w Nysie.

źródło: KW PSP w Opolu



fot. arch. KP PSP w Nysie

30 listopada 2021 r. – pożar na terenie studia filmowego Alvernia Planet w miejscowości Nieporaz. Zapaliła się scenografia, a wraz z nią jedna z 13 kopuł. Ogień wydostawał się z jednej bramy wjazdowej oraz przez otwory wentylacyjne i klapy oddymiające zlokalizowane w szczycie sklepienia kopuły. Pożar objął 2 tys. m². Z kompleksu filmowego udało się ewakuować wszystkim 75 osobom. Jedna z nich wymagała pomocy medycznej z racji podtrucia. Pożar ugaszono za pomocą czterech prądów wody. W działaniach, które trwały ponad 3 godz., brało udział 26 zastępów PSP i OSP z terenu powiatu chrzanowskiego i krakowskiego.

źródło: KP PSP w Chrzanowie



fot. Łukasz Panek / KM PSP w Chorzowie

5 grudnia 2021 r. – pożar pensjonatu przy ul. Tatrzańskiej w Bukowinie Tatrzańskiej. Ogień objął środkową część obiektu i rozprzestrzenił się dalej ze względu na palność drewnianej konstrukcji. Trzeba było rozebrać dach. Mieszkańcy (13 osób) opuścili pensjonat przed przybyciem straży pożarnej. Utrudniony dojazd do budynku wydłużył czas budowania linii głównych oraz gaśniczych. Sytuację monitorowano kamerami termowizyjnymi, a miejsce pożaru pokryto pianą ciężką. Zabezpieczono również sąsiedni budynek. W gaszeniu pożaru, który trwał kilka godzin, brało udział 25 zastępów OSP z powiatu tatrzańskiego i JRG z Zakopanego.

źródło: KM PSP w Zakopanem



fot. arch. KM PSP w Zakopanem

7 podejrzana przesyłka w Zakopiańskim Urzędzie Miasta. W liście otwartym przez pracownicę znajdował się jutowy materiał nasączony nieznaną substancją. Zadysponowano na miejsce specjalistyczne grupy ratownictwa chemiczno-ekologicznego z JRG 6 Kraków i z JRG Nowy Targ. Ich działania polegały na zabezpieczeniu miejsca zdarzenia i sprawdzeniu przesyłki pod kątem obecności czynników biologicznych, chemicznych i radiacyjnych. Okazało się, że materiał pokryty był farbą akrylową.

źródło: KP PSP w Zakopanem



fot. arch. KP PSP w Zduńskiej Woli

12 grudnia 2021 r. – wypadek samolotu ultralekkiego w miejscowości Szadek. Na miejsce zadysponowano trzy zastępy z JRG PSP w Zduńskiej Woli oraz zastęp z OSP w Szadku. Ze względu na nieprecyzyjne określenie lokalizacji przez zgłaszającego czas dojazdu zastępów wydłużył się. We wraku samolotu znajdowały się dwie osoby poszkodowane. Działania strażaków polegały na zabezpieczeniu miejsca zdarzenia, udzieleniu kwalifikowanej pierwszej pomocy i oświetleniu terenu akcji. Jeden z rannych mężczyzn mimo godzinnej resuscytacji krążeniowo-oddechowej zmarł.

źródło: KP PSP w Zduńskiej Woli

12 grudnia 2021 r. – dziecko porażone prądem elektrycznym przy ul. B. Prusa w Łomży. Zgłoszenie dotyczyło rocznego nieprzytomnego dziecka w jednym z mieszkań budynku wielorodzinnego. Strażacy-ratownicy z JRG w Łomży stwierdzili brak tętna i oddechu i natychmiast rozpoczęli resuscytację. Do udzielania pomocy przyłączyli się ratownicy z zespołu ratownictwa medycznego. Czynności ratownicze trwały około 30 min i zakończyły się szczęśliwie. Po przywróceniu tętna i oddechu dziecko zostało przetransportowane na SOR.

źródło: KM PSP w Łomży

13 grudnia 2021 r. – trzech młodych mężczyzn utonąło w stawie w Wolbromiu. Załamał się pod nimi lód. Czterech mężczyzn ratowali psa, którego przyprowadzili ze sobą. Wbiegli na staw, goniąc kaczki. Próbowali utworzyć łańcuch życia. Jednemu z nich udało się wydostać na brzeg. Strażacy z JRG w Wolbromiu zabezpieczyli miejsce zdarzenia, zwodowali ponton z ratownikami i przeszukali dno stawu. Po około 30 min zlokalizowano pierwszego mężczyznę. 28-latek został ewakuowany na brzeg i przekazany zespołowi ratownictwa medycznego. Niestety zmarł. Do dalszych poszukiwań dołączyły zastępy z JRG w Olkuszu i Nowym Targu oraz specjalistyczna grupa ratownictwa wodno-nurkowego z Krakowa. Odnaleziono dwóch pozostałych mężczyzn, jednak lekarz obecny na miejscu stwierdził ich zgon. W akcji uczestniczyły również jednostki OSP z Wierchowiska, Zarzecza i Gołaczewia.

źródło: KP PSP w Olkuszu

Wreszcie!

437:0:1 oraz 99:0:0 – takimi wynikami zakończyły się głosowania dotyczące ustawy o ochotniczych strażach pożarnych w Sejmie i Senacie. Bez głosu sprzeciwu, ponad podziałami, przyjęto prawo dla rycerzy św. Floriana. O założeniach ustawy rozmawiamy z nadbryg. Adamem Koniecznym, zastępcą komendanta głównego PSP.

rozmawiała ANNA ŁAŃDUCH



Jednomyślne przegłosowanie ustawy to zjawisko niecodzienne w polskim parlamencie. A tak właśnie było w przypadku ustawy o ochotniczych strażach pożarnych. Co to oznacza dla pana – koordynatora zespołu procującego nad ustawą ze strony Komendy Głównej PSP?

Radość, dumę, satysfakcję z dobrze wykonanej pracy, przy której czuliśmy wielkie wsparcie i osobiste zaangażowanie kierownictwa Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji. To finał mojej długoletniej pracy na rzecz ochotniczych straży pożarnych. A fakt, że podczas rozmów ze strażakami ochotnikami słyszę wiele pozytywnych słów o tej ustawie, utwierdza mnie w przekonaniu, że praca ta była warta wysiłku i służy dobremu celowi.

Ustawa powstała w 30. rocznicę uchwalenia tzw. ustaw strażackich – o PSP i ochronie przeciwpożarowej. Czy powinniśmy

upatrywać w tym symbolu, poza zbieżnością chronologiczną?

Tak się złożyło, ale prace nad nią trwały kilka lat, począwszy od 2017 r. W 2019 r. oficjalnie zamiar ustanowienia takiej ustawy ogłosiła ówczesna minister spraw wewnętrznych i administracji Elżbieta Witek. Jednak jest nam niezmiernie miło, że uchwalenie ustawy wkomponowało się w obchody 30-lecia Państwowej Straży Pożarnej.

Ustawa reguluje wiele kwestii funkcjonowania OSP, o których porozmawiamy w dalszej części wywiadu. Jak by pan oddał istotę i cel tego przepisu prawnego w jednym chwytliwym hasle?

Hasła są niepotrzebne, a już na pewno nie oddadzą istoty i celu ustawy. Podeszliśmy do niej bardzo merytorycznie. Trzeba mieć świadomość, że wreszcie przygotowaliśmy druhnom i druhom ustawę odnoszącą się do nich. Potwierdzeniem tego są opinie wypo-

wiadane w Sejmie w 1991 r. podczas procedowania ustaw o PSP i ochronie przeciwpożarowej. Zacytuję niektóre z nich: „w świetle ustawy o PSP obrona cywilna nie ma szans istnienia”, „ustawa o ochronie przeciwpożarowej powinna być ustawą ustrojową, a nie ustawą o strażach pożarnych”, „OSP winny mieć odrębną ustawę”. Słowa „obiecano nam kiedyś ustawę o OSP” padły wtedy również z ust Anatola Adamskiego – ówczesnego prezesa Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP. To wszystko dostrzegane wtedy, znalazło odzwierciedlenie dzisiaj.

Przyjrzyjmy się zatem ustawie z kilku perspektyw. Na początek optyka samorządu – co ten akt prawny zmienia z jego perspektywy? Jak będą kształtowały się relacje na linii OSP – samorząd?

Wreszcie strony, którymi są gmina i OSP, będą miały ustawowy punkt odniesienia. Ustawa o ochronie przeciwpożarowej ich

nie stwarzała. Były tam tylko ogólne zadania nałożone na samorząd i bardzo ogólne uprawnienia dla OSP. Podkreśliśmy, że poziom gminy jest najważniejszy z perspektywy organizacji ochrony przeciwpożarowej, a także rozwoju tych stowarzyszeń, przy oczywistym udziale administracji rządowej i samorządowej. Wraz z wejściem w życie ustawy o ochronie przeciwpożarowej obowiązywały już przepisy o samorządzie terytorialnym (obecnie samorządzie gminnym) oraz prawo o stowarzyszeniach. Wraz z reformą administracyjną kraju w 1999 r. wprowadzono gminy, powiaty i województwa, a ochrona przeciwpożarowa stała się także jednym z zadań własnych powiatu.

Największy problem w ochronie przeciwpożarowej stwarzały relacje zachodzące pomiędzy dwoma prawnie niezależnymi podmiotami, czyli gminą a ochotniczą strażą pożarną, która z mocy ustawy stała się dobrowolnym i niezależnym stowarzyszeniem o własnej osobowości prawnej. To będzie bardzo mocnym atutem w sytuacji nieporozumień na linii gmina – OSP, w przypadku marginalizowania roli takiego stowarzyszenia.

Trzeba mieć świadomość, że stowarzyszenia te utrzymały swoją pozycję w ochronie przeciwpożarowej dzięki ogromnemu wysiłkowi i determinacji drухen i drухów. Nowa ustawa powinna wzmocnić ich rolę w tym systemie. Konieczność dokonania zmian była dostrzegana już dużo wcześniej, a rozwój cywilizacyjny ostatnich lat, w tym pojawienie się nowych zagrożeń, przyspieszył przygotowania niezbędnych i oczekiwanych systemowych rozwiązań. W ustawie wpisano te relacje, udoskonalając je, konkretyzując, prawnie regulując coś, co tak naprawdę jest oczywiste.

Niektórzy obawiają się jednak, że ustawa usankcjonuje podział OSP na lepsze, czyli należące do krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego, i gorsze, spoza systemu. Czy te obawy są pana zdaniem uzasadnione?

Taki podział ochotniczych straży pożarnych sankcjonuje de facto obecny system prawny. Ustawa o OSP zrównuje wszystkich

strażaków ochotników. Każda jednostka OSP, bez względu na to, czy przynależy do KSRG, czy nie, realizuje zadanie publiczne. I wykonuje swoje obowiązki na równi z PSP utrzymywaną z budżetu państwa.

Jakie pozamaterialne korzyści przyniesie więc ta ustawa strażakom ochotnikom?

Na pewno prestiż. Ustawa z pewnością podnosi rangę tych stowarzyszeń, upraszcza system prawny, z którego korzysta m.in. samorząd terytorialny. Jest także weryfikacją dotychczasowych rozwiązań zawartych w ustawie o ochronie przeciwpożarowej – poprawia je, anuluje martwe, niesprawdzone rozwiązania i wprowadza nowe, wynikające z doświadczeń i konsultacji.

Materialne korzyści to m.in. świadczenia, w tym dodatek do emerytury, ekwiwalenty, odszkodowania. Do tego legitymacja strażaka ochotnika, która może być czymś więcej niż tylko dokumentem identyfikacyjnym. Dla kogo będą te świadczenia i przywileje?

Funkcjonariusze PSP mają szczególne obowiązki, wynikające z charakteru służby, dlatego też muszą mieć odpowiednie kwalifikacje oraz warunki psychofizyczne. W OSP aby uczestniczyć w działaniach ratowniczych, należy spełniać kryteria wiekowe (18-65 lat), mieć aktualne badania lekarskie, a także przejść szkolenie podstawowe strażaków-ratowników OSP. To pokazuje, że działalność OSP w przypadku działań ratowniczych daleko wykracza poza zadania realizowane przez inne stowarzyszenia. W wielu aspektach jest zbieżna z celami stawianymi przed jednostkami zawodowymi. OSP są więc podmiotami ratowniczymi, których organizacja i cele będą w określonym stopniu odbiegały od tych przewidzianych przez przepisy Prawa o stowarzyszeniach. Dlatego świadczenia i przywileje dotyczą tych, którzy wzięli na siebie te obowiązki podczas czynnego udziału w działaniach i akcjach ratowniczych, jak i po ich zakończeniu.

Przyjrzyjmy się współpracy OSP i PSP.

Czy ustawa zmieni tu coś lub poprawi?

Przypomnijmy, że zadania z zakresu ochrony przeciwpożarowej realizowane są – przy zachowaniu ustalonej struktury i hierarchii – przez Państwową Straż Pożarną. Centralnym organem administracji rządowej w sprawach ochrony przeciwpożarowej jest komendant główny PSP. Kieruje on m.in. KSRG, organizuje centralny odwód operacyjny, analizuje działania ratowniczo-gaśnicze KSRG, prowadzi inspekcje gotowości operacyjnej i opracowuje programy szkolenia jednostek ochrony przeciwpożarowej. Na poziomie województwa zadania i kompetencje PSP wykonuje wojewoda przy pomocy komendanta wojewódzkiego PSP, zaś w postępowaniu administracyjnym, w sprawach związanych z wykonywaniem tych zadań, organem właściwym jest komendant powiatowy (miejski) PSP. Zgodnie z ustawami o samorządzie gminnym i o samorządzie powiatu ochrona przeciwpożarowa jest odpowiednio zadaniem własnym gminy i powiatu.

Zgodnie z ustawą o ochronie przeciwpożarowej ochotnicze straże pożarne są częścią ochrony przeciwpożarowej i uczestniczą bezpośrednio w działaniach ratowniczych. Mamy tu więc do czynienia z przekazaniem zadań państwa w drodze ustawy. Prawodawca przesądził, że niezależnie od statusu prawnego OSP jako stowarzyszenia został utrzymany przywilej uczestniczenia w systemie ochrony przeciwpożarowej, w której PSP może dysponować te jednostki do działań ratowniczych.

Podkreśliśmy, że powierzone OSP zadanie, czyli zapewnienie bezpieczeństwa wewnętrznego państwa, należy do najważniejszych zadań publicznych. Jest ono określone przepisami Konstytucji, a odpowiedzialność za jego realizację spoczywa na Radzie Ministrów. Takie umiejscowienie polityki bezpieczeństwa wskazuje na wysoką rangę zadań wykonywanych przez OSP. W naturalny sposób relacje między PSP i OSP muszą być bliskie, co wynika również z wniosków NIK z 2021 r. o konieczności wzmocnienia relacji OSP – PSP.

PSP w szerszym zakresie przejmie na siebie szkolenia ochotników. Czy podołamy temu kadrowo, organizacyjnie i finansowo?

To prawda, że ustawa przewiduje szersze obowiązki szkoleniowe. Dlatego do oceny skutków regulacji przyjęliśmy finansowanie PSP w tym zakresie tak, aby można było m.in. zlecić prowadzenie zajęć, zatrudnić dodatkowe osoby, sfinansować na zewnątrz pewne szkolenia specjalistyczne, jak zajęcia z kwalifikowanej pierwszej pomocy, czy zakupić niezbędne wyposażenie. Myślę, że po-

Nowa ustawa wzmocni rolę OSP w systemie ochrony przeciwpożarowej. Konieczność zmian była dostrzegana już dużo wcześniej, a rozwój cywilizacyjny ostatnich lat, w tym pojawienie się nowych zagrożeń, przyspieszył przygotowania niezbędnych i oczekiwanych systemowych rozwiązań. W ustawie wpisano relacje OSP – samorząd, udoskonalając je, konkretyzując, prawnie regulując coś, co tak naprawdę jest oczywiste.

dołamy, ponieważ otrzymamy na ten cel aż 12 mln zł rocznie.

Czy nowa ustawa oznacza nowe obowiązki dla obu stron?

Nie, zostały one napisane konkretnie i z obowiązkiem uregulowania umową. Widzę natomiast duże odciążenie samorządu terytorialnego. Weźmy chociażby szkolenie ochotników – prowadzone przez PSP, będzie zapewne bardzo dużym wsparciem dla samorządu. Szkolenia przekładają się przecież pozytywnie na utrzymanie gotowości operacyjnej, za którą odpowiedzialna jest gmina.

Wspomniany przez pana obowiązek zawierania przez gminy umowy z OSP według informacji zawartej na stronie internetowej Zarządu Głównego ZOSP RP jest postrzegany jako potencjalne podłoże sporów z gminą. Czy może pan skomentować ten aspekt ustawy?

Przecież o możliwości zawierania umowy przepisy mówiły już wcześniej, chociażby w art. 2 pkt 1 lit. b ustawy o ochronie przeciwpożarowej. To korzyść dla obu stron i gwarancja bezpieczeństwa dla OSP. Dlaczego? Mijamy świadomość, że zapewnienie ochrony przeciwpożarowej obejmuje m.in. stosunki prawne pomiędzy gminą, która powinna zapewnić środki finansowe, a strażakami ochotnikami, którzy bezpośrednio podejmują czynności związane z ochroną przeciwpożarową. Dzieje się tak od 30 lat.

Gmina, wykonując zadanie własne ochrony przeciwpożarowej, podejmuje działania wobec strażaków OSP w sposób bezpośredni i pośredni. Pierwszy z nich to np. wypłata ekwiwalentu, pokrycie kosztów ubezpieczenia czy badań lekarskich konkretnego druha. Pośrednie działania to np. zapewnienie umundurowania, udziału w szkoleniu, a także utrzymanie niezbędnej infrastruktury. Pamiętajmy także, że wykonywanie zadań z zakresu ochrony przeciwpożarowej wymaga wyposażania OSP w specjalistyczny, skomplikowany sprzęt oraz pomieszczenia do jego prawidłowego przechowywania. Jeżeli ktoś realizuje dobrowolnie najważniejsze zadanie publiczne państwa i samorządu, powinien być zabezpieczony właściwą umową.

Zgodnie z ustawą gmina powinna wyjść z inicjatywą podpisania umowy z daną OSP. Jednak umowę zawierają dwie strony i muszą się porozumieć co do jej istoty. Uważam, że profesjonalne podejście do ochotniczych straży pożarnych właśnie tego wymaga. To jednocześnie ukłon w stronę mieszkańców małych miejscowości. Należy im zapewnić bezpieczeństwo na poziomie XXI w.

Myszę, że grudzień 2021 r. przejdzie do historii ochrony przeciwpożarowej w Polsce. Bez głosów sprzeciwu Sejm uchwalił ustawę o ochotniczych strażach pożarnych. To ważne wydarzenie dla zasłużonego i oddanego lokalnej społeczności ruchu.

Druga obawa, którą podnosi Zarząd Główny ZOSP RP, dotyczy ograniczania swobody dysponowania przez OSP swoim majątkiem w przypadku likwidacji stowarzyszenia.

Trudno zgodzić się z taką narracją. Pamiętajmy, że majątek stowarzyszenia w dużej mierze jest zakupiony z udziałem środków publicznych przeznaczonych na realizację zadania publicznego państwa i gminy. Jest też bardzo dużym obciążeniem finansowym dla gminy. Zatem w ustawie znalazł się zapis o przekazywaniu takiego majątku jednostce ochrony przeciwpożarowej zapewniającej utrzymanie właściwego zabezpieczenia przed pożarem, klęską żywiołową lub innym miejscowym zagrożeniem mieszkańców gminy, na terenie której działała likwidowana ochotnicza straż pożarna.

Ustawa mówi o tym, że pracodawca zwalnia strażaka-ratownika na udział w akcji, ćwiczenia, szkolenia itp. Czy jest szansa, aby ten zapis uregulował problem, o którym mówi się od kilku dekad?

Trudno byłoby narzucać w istniejącym stanie prawnym obowiązki na pracodawców. To mogłoby zaszkodzić OSP. Ideą ustawodawców jest takie uatrakcyjnienie członkostwa, aby kolizja z wykonywaną przez druha pracą zawodową była zminimalizowana przez zwiększenie uprawnień druhow. Życie zapewne pokaże, co można jeszcze w tym zakresie uczynić. Ten temat jest otwarty i będziemy podejmowali ewentualne działania usprawniające.

Następuje odpływ ludzi z OSP, we znaki daje się także brak napływu młodych. Niektórzy wieszczą wymieranie OSP. Czy ustawa zapobiegnie tym procesom?

Żaden akt prawny nie zapobiegnie pewnym procesom. Chcemy minimalizować tego typu zjawiska, jednak zapobieganie to obszar, na który nie mamy większego wpływu. Naszym zadaniem jest stwarzanie warunków i zachęt umożliwiających pozyskiwanie nowych działaczy i strażaków-ratowników OSP. Proszę zwrócić uwagę na nowe możliwości szkoleń i uzyskiwania pewnych uprawnień. To doskonała promocja lokalnych społeczności i dbania o własne bezpieczeństwo.

Żadne prawo nie zafunkcjonuje dobrze bez zapewnionego budżetu.

Środki finansowe na rzecz OSP zabezpieczone są w budżecie państwa na najbliższe 10 lat. Dlatego myślę, że grudzień 2021 r. przejdzie do historii ochrony przeciwpożarowej w Polsce. Bez głosów sprzeciwu Sejm uchwalił ustawę o ochotniczych strażach pożarnych. To ważne wydarzenie dla zasłużonego i oddanego lokalnej społeczności ruchu.

Biorąc pod uwagę zwiększone dofinansowanie OSP, poprawę regulacji prawnych z ich uproszczeniem, a także wprowadzenie nowych świadczeń dla druhow, uważam, że ochrona przeciwpożarowa zostanie wprowadzona na wyższy poziom organizacyjny, a przed OSP widzę wspaniały okres niezakłóconego rozwoju, bez względu na położenie, potencjał i specjalizację ratowniczą, która w ostatnich latach znacząco się rozwija. Nawiązując do wydarzeń sprzed 30 lat, uzasadnione jest stwierdzenie, że to wielki dzień dla strażackiego ruchu, który został uhonorowany swoją ustawą. Pozdrawiam serdecznie druhy i druhow OSP, wyrażam słowa najwyższego uznania, gdyż długo oczekiwany akt prawny stał się faktem.

To duży projekt. Co wymaga najpilniejszego wdrożenia?

Pierwsze miesiące obowiązywania ustawy będą kluczowe w zapewnieniu właściwego procesu wypłat świadczeń druhom seniorom, które są absolutną nowością, nie tylko dla nas, ale dla całego resortu spraw wewnętrznych i administracji. Przed Państwową Strażą Pożarną stoi duże wyzwanie organizacyjne, kadrowe i finansowe. Poza tym musimy wdrożyć system wydawania legitymacji, organizację szkoleń z zatrudnieniem niezbędnej kadry, w szczególności do szkolenia kierowców. Wszystkie inne zagadnienia ujęte w ustawie w pierwszym roku jej obowiązywania będziemy wnikliwie analizowali. ■

Ochotnicy o ustawie

opracowała EMILIA KLIM

Piotr Goździak

prezes OSP w Serokomli



Jestem kolejnym pokoleniem w rodzinie, które zasiliło szeregi strażaków ochotników. W OSP działał mój dziadek, ojciec zaś jest obecnie członkiem seniorem.

Według mnie projekt ustawy o ochotniczych strażach pożarnych to szansa dla ich członków – szczególnie tych, którzy biorą bezpośredni udział w działaniach ratowniczo-gaśniczych. Wcześniejsze, kilkakrotnie już obiecane świadczenia stały się wreszcie faktem.

Szkoda, że zaniechano zapisów o utworzeniu jednostek ratowniczo-gaśniczych OSP, które na wzór JRG PSP byłoby łącznikiem między gminą a naszym stowarzyszeniem. Dotychczas rolę takiego łącznika pełniła jednostka operacyjno-techniczna, potocznie zwana JOT. Osobowość prawną, którą nadał nam sąd rejestrowy, daje nam niezależność funkcjonowania, zgodnie ze statutem, który sami ustalamy i sami możemy go zmienić.

Tadeusz Bielicki

prezes OSP Kieźliny



W OSP Kieźliny działam od 1980 r. Zaczynałem jako kierowca, obecnie pełnię funkcję prezesa. W początkach mojego działania jako ochotnika wyjeżdżaliśmy głównie do palących się traw oraz słomy. Gasiliśmy za pomocą tłumic i łopat. Przez 40 lat dużo się zmieniło. Dziś nasza jednostka posiada trzy pojazdy gaśnicze oraz zabytkowego Stara z 1971 r. Mamy na koncie dużo wyjazdów, rocznie ponad 100.

W tym roku skończyłem 65 lat i według ustawy z 24 sierpnia 1991 r. nie mogłem uczestniczyć w akcjach ratowniczo-gaśniczych. Bardzo ucieszyłem się z informacji, że zapis nowej ustawy o OSP dopuszcza osoby takie jak ja do prowadzenia pojazdów uprzywilejowanych, oczywiście pod warunkiem posiadania aktualnych badań lekarskich.

Kilka lat temu miałem zaszczyt rozmawiać z Waldemarem Pawlakiem o dodatku do emerytury dla ochotników. Obiecał wówczas, że będzie się starał, aby ustawa weszła w życie.

Myślę, że dzięki nowej ustawie wielu druhów w moim wieku będzie dalej uczestniczyło w akcjach ratowniczo-gaśniczych w swoich gminach i pomagało strażakom zawodowym. Moje osobiste doświadczenia staram się przekazywać innym druhom, chętnie służę im pomocą.

Beata Bielińska

prezes OSP w Grabówcu



Działam w OSP w Grabówcu od 2003 r. i drugą już kadencję pełnię funkcję prezesa.

Ta długo wyczekiwana ustawa jest bardzo potrzebna, gdyż wynikające z niej regulacje o stowarzyszeniach i ustawy o ochronie przeciwpożarowej wymagały odświeżenia i nowelizacji. Jak każdy tego typu dokument, na pewno nie jest doskonała, gdyż problematyczne jest/będzie udowodnienie liczby i okresu wyjazdów do dodatku do emerytury, nie do końca też wiadomo, czy środki na szkolenia zostały zabezpieczone zarówno w gminach, jak i w PSP. Jednak bądźmy dobrej myśli, może interpretacja i wdrożenie zapisów ustawy nie przysporzą nam kłopotów.

Ustawa ma wiele zalet. Pochyliła się nad problemami i potrzebami druhów przez wprowadzenie dodatku do emerytury dla czynnych strażaków ochotników, większy zakres ubezpieczenia ochotników, czyli objęcie ich ochroną w drodze na akcję, wprowadzenie przywilejów i legitymacji, szkolenia BHP i inne płatne przez PSP lub gminę, umundurowanie druhów i szkolenia równorzędne ze strażakami PSP. Słyszę również pozytywne opinie od znajomych druhów.

W mojej jednostce ubolewamy jednak nad tym, że nie pozostawiono zapisu z projektu ustawy, dotyczącego zniesienia podziału na KSRG i „gorszą resztę”, w której się niby znajdujemy. Rozróżnienie ze względu na wyposażenie, specjalności oraz zasób osób przeszkolonych niwelowałoby sztuczny podział na „lepsze” i „gorsze” jednostki, bo ciągle słyszymy, że pierwszeństwo wyjazdu mają jednostki z KSRG, co dla nas jest nie do końca logiczne i zrozumiałe. Przez lata gotowość jednostek nienależących do systemu KSRG bardzo się poprawiła i uważamy, że to kryterium powinno być kolejnym punktem do zmiany w najbliższej przyszłości.

Łukasz Szeszko

prezes OSP Jelenia Góra



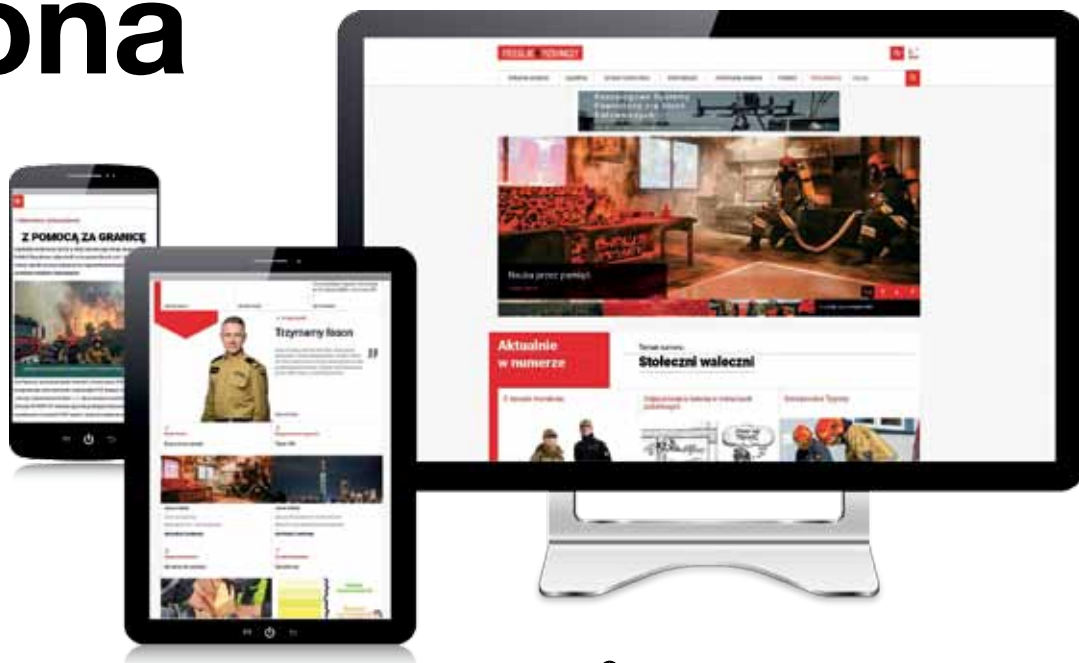
Od 3 lat jestem prezesem Ochotniczej Straży Pożarnej w Jeleniej Górze. Ustawa o OSP, którą zaproponował polski rząd wraz z Komendą Główną PSP, to ukłon w stronę ochotników i wyraz szacunku dla nich – ramię w ramię wraz ze strażakami PSP stają wszak do walki z zagrożeniami w codziennych działaniach bojowych.

Konsultacje komendanta głównego PSP z ochotnikami w remizach na terenie całego kraju były czymś niespotykanym, tak naprawdę wspólnie nanosiliśmy zmiany już w fazie projektowej.

Ustawa wprowadza uregulowania dotyczące dodatku emerytalnego dla druhów z długim stażem, co jest podziękowaniem za czas poświęcony społeczeństwu w trakcie wieloletniej pracy. Uregulowane zostały również kwestie związane z odszkodowaniami dla ochotników i ich rodzin oraz wiele innych spraw, dotąd nie ujętych w żadnych przepisach. Co do wad ustawy, to ciężko na tę chwilę stwierdzić, czas pokaże.

Podsumowując: ustawa to milowy krok w stronę lokalnych społeczników – strażaków, osób, które pomagają z pasji i chęci niesienia pomocy bliźniemu.

Nasza nowa odśłona



Kto jeszcze nie odwiedził www.ppoz.pl, teraz musi to zrobić koniecznie. 9 grudnia 2021 r. wkroczyliśmy w nową erę cyfrowych stron miesięcznika Państwowej Straży Pożarnej. Kuszą wyglądem i zawartością.



Z nowej strony www.ppoz.pl można korzystać na urządzeniach mobilnych i stacjonarnych
grafika: Agencja Interaktywna IntraCOM.pl

ANNA ŁAŃDUCH

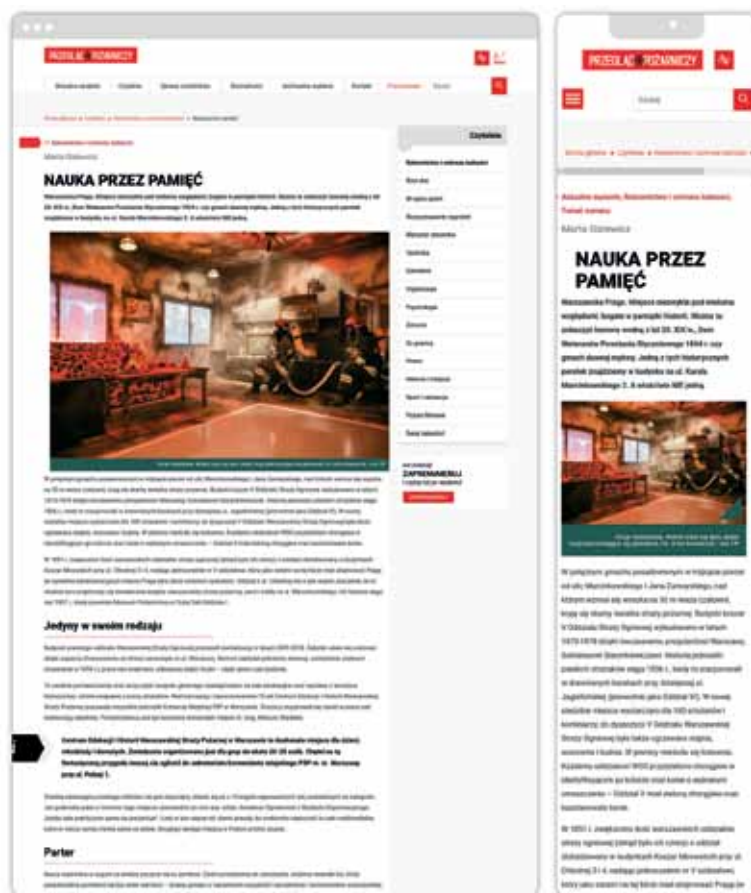
Prawie dekadę temu amerykański „Newsweek” ogłosił, że kończy z papierem i będzie ukazywał się tylko w wersji cyfrowej. Było to po prostu odważne, co ryzykowne. Ostatecznie wydawca do papieru powrócił, bo gros czytelników nadal preferuje ten sposób czytania. Jednak wiele czasopism nie ignoruje faktu, że coraz więcej treści przenosi się do Internetu, czyniąc z wydań cyfrowych równoprawną platformę przekazu informacji.

My podobnie – wierzymy, że papier nadal pozostaje najtrwalszym nośnikiem informacji, ale dzięki wydaniu cyfrowemu możemy dotrzeć do jeszcze szerszego grona czytelników. Z taką myślą przystąpiliśmy do tworzenia nowej strony „Przeglądu Pożarniczego”.

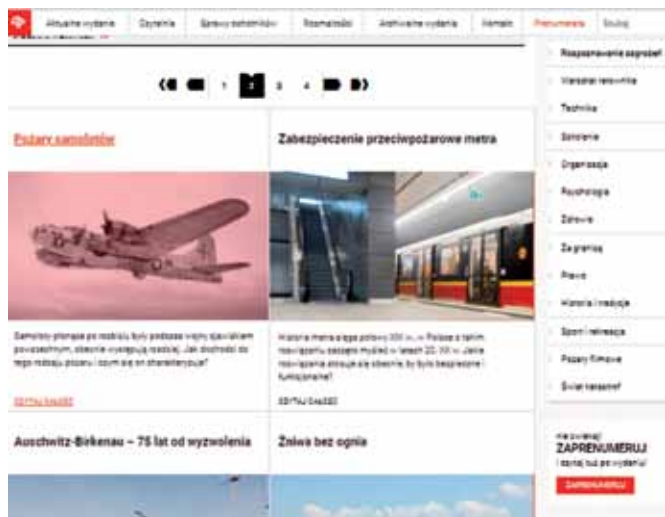
PO CO TA ZMIANA...

Powodów jest kilka. Przed rokiem szata graficzna PP przeszła gruntowną przemianę, chcieliśmy więc sprawić, by czasopismo w wersji internetowej było spójne estetycznie, kolorystycznie i koncepcyjnie z tym, co na papierze.

Tempo zmian w informatyce i grafice powoduje, że na rynku pojawiają się nowe rozwiązania i staramy się dotrzymać im kroku. Stara strona nie uwzględniała wymagań WCAG 2.1 wskazanych przez ustawę z 4 kwietnia 2019 r.



Strona uwzględnia potrzeby osób z niepełnosprawnościami
grafika: Agencja Interaktywna IntraCOM.pl



Mapa witryny oraz układ treści oddaje tradycyjne wydanie miesięcznika
grafika: Agencja Interaktywna IntraCOM.pl



Zakładka Archiwalne wydania oferuje łatwy i wygodny dostęp do aż 131 numerów PP
grafika: Agencja Interaktywna IntraCOM.pl

o dostępności cyfrowej stron internetowych i aplikacji mobilnych podmiotów publicznych. Trzeba było temu zaradzić. Finalnie udało się połączyć potrzeby osób pełnosprawnych z potrzebami osób z niepełnosprawnościami.

Wreszcie marzyło się nam stworzenie powszechnie dostępnej, darmowej bazy wiedzy, którą „Przegląd Pożarniczy” gromadzi od lat, a która wymagała uporządkowania, atrakcyjniejszej i wygodniejszej formy, a także rozbudowania.

I CO Z NIEJ WYNIKA?

Mówiąc najogólniej, jak się da: projekt uszyty na miarę. Stoi za nim wyłoniona w postępowaniu przetargowym Agencja Interaktywna IntraCOM.pl. To ona przełożyła nasze oczekiwania na konkrety. Sądzymy, że wyszło całkiem ciekawie.

Nowa strona www.ppoz.pl zawiera informacje z 5 lat wstecz, a także pełne wydania z 11 lat, co daje w sumie 131 numerów PP w jednym miejscu, na wyciągnięcie ręki. Na pewno będzie to spore ułatwienie dla wszystkich, którzy poszukują materiałów do prac dyplomowych i często zgłaszają się do nas z prośbą o pomoc. Pomogą z pewnością także roczne spisy treści, czyli wykazy artykułów opublikowanych w PP w poszczególnych latach, z ich krótką charakterystyką. Zamieściliśmy wykaz od 1992 r. (zakładka *Rozmaitości*).

Tysiące artykułów zostało pogrupowanych w czytelny, przejrzysty sposób. Proste menu czy sprawna wyszukiwarka ułatwi każdemu internaucie dotarcie do potrzebnych treści, przy czym mapa witryny oraz układ treści oddaje tradycyjne wydanie miesięcznika. Artykuły wyświetlane są z podziałem na kategorie (znają je Państwo doskonale z łamów czasopisma), z zachowaniem kolejności według dat dodania.

Można śmiało i bez przesady powiedzieć, że w ten sposób powstała imponująca baza informacji z dziedziny pożarnictwa. Podkreślimy raz jeszcze – szeroko dostępna, bezpłatna, bo naszą misją jest oferowanie profesjonalnej wiedzy strażakom zawodowym i ochotnikom. Wystarczy telefon, tablet czy komputer z dostępem do Internetu. Na wszystkich tych urządzeniach można czytać „Przegląd Pożarniczy” łatwo i wygodnie.

Nieocenionym narzędziem będzie tu moduł plików do pobrania zintegrowany z systemem prezentacji tradycyjnych wydań PP przy wykorzystaniu nowoczesnego mechanizmu ISSUU. Mówiąc prościej – na urządzeniu mobilnym czy stacjonarnym można przerzucać kolejne kartki niczym w wydaniu papierowym. Zazwyczaj do zakładki *Archiwalne wydania*, a przekonacie się sami.

Przy czym nie dodajemy nowości od razu – jak dotąd na pełny dostęp do treści zawartych w aktualnym numerze trzeba poczekać trzy miesiące. Nadal dajemy pierwszeństwo tradycyjnemu wydaniu. A o nowościach zostaniecie

powiadomieni, zapisując się do newslettera, zgodnego z RODO.

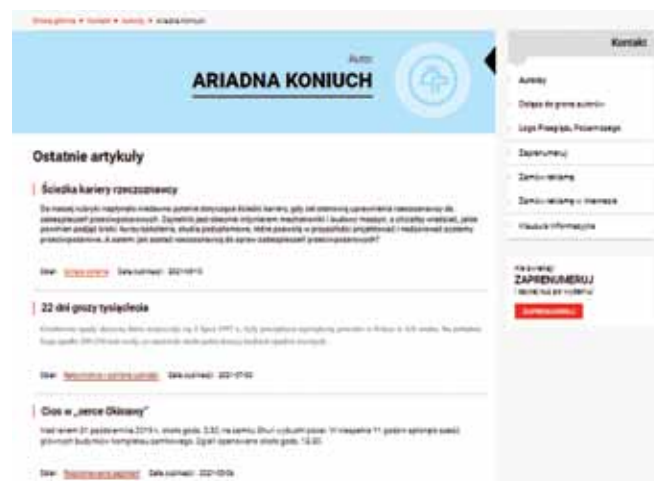
Ciekawym i nowym rozwiązaniem jest moduł autorów. Wystarczy jedno kliknięcie i można zapoznać się z całą bazą publikacji danego autora. Artykuły są ułożone chronologicznie.

CO DALEJ?

Wystartowaliśmy, ale nie spoczywamy na laurach. Na kolejne rozwiązania daliśmy sobie jednak trochę czasu.

Trzeba pamiętać, że wszystkie artykuły przeniesione ze starej strony musiały być ręcznie przeedytowane i dostosowane do wymagań WCAG 2.1. To ogrom treści i pracy. Przed nami nie mniej wysiłku – na swoje miejsce w bazie wiedzy czekają artykuły z wcześniejszych lat. Będziemy je sukcesywnie udostępniali. I wykorzystamy przy tym wbudowany w strukturę strony system wiązania artykułów w większe serie przy wykorzystaniu tagowania. W planach także uruchomienie dużej i miłej nadzieję ciekawej galerii zdjęć dokumentujących pracę strażaków. ■

Moduł autorów umożliwia zapoznanie się z publikacjami poszczególnych publikatorów
grafika: Agencja Interaktywna IntraCOM.pl





To już nie pieskie życie



Rodi w trakcie treningu
PIONEX 2014
fot. Piotr Tabencki / JRG
KP PSP w Otwocku

MARTA GIZIEWICZ

Włochaty czworonóg na służbie przemierza gruzowisko, nosem wodzi po odłamkach betonu i cegieł, zagłębia w szczeliny między fragmentami ścian i pogruchootanych mebli, omija wystające pręty zbrojeniowe. Jeszcze niedawno stał tu blok mieszkalny, a w nim znajdowali się ludzie, którzy nie spodziewali się, że za chwilę ich spokojne życie zmieni się w koszmar. Labrador retriever czekoladowej maści szuka tych, których nie udało się jeszcze wydobyć spod zawaliska.

W sobotę 25 kwietnia 2015 r. Napałem zatrzęsło siłą 7,9 w skali Richtera. Następnego dnia na ratunek wyruszyła polska grupa w liczbie 81 strażaków Państwowej Straży Pożarnej – wśród nich 32 z Warszawy. W grupie był asp. Łukasz Grabowski i jego pies Rodi. Rodi ma za sobą wiele akcji poszukiwawczych na obiektach zgruzowanych, zarówno w Polsce, jak i za granicą. Po przeszukaniu gruzowiska można stwierdzić, czy znajduje się tam żywa osoba. Pies jest wtedy pobudzony, szczeka. Gdy trafia na zwłoki – markotnieje. „Taka informacja jest ważna dla samego przebiegu działań oraz dla bliskich oczekujących przed gruzowiskiem” – zauważa Łukasz Grabowski. Jemu i Rodiemu nie udało się bezpośrednio uratować życia, ale wspólnych akcji mają za sobą bardzo wiele.

W Specjalistycznej Grupie Poszukiwawczo-Ratowniczej „Warszawa 9” z siedzibą w JRG 15 Łukasz Grabowski pracuje od 2008 r., czyli od początku swojej służby. Gdy dowiedział się o możliwości posiadania psa służbowego, bez wahania zgłosił chęć zaangażowania się w szkolenie, czego następstwem było złożenie do Komendy Miejskiej PSP raportu o zakupieniu psa.

Kiedy Rodi trafił do SGPR „Warszawa 9”, szybko stał się jego przyjacielem i stworzyli dobrze zgrany zespół. Labrador wkrótce skończy 13 lat, od ponad pół roku jest emerytem i cieszy się czasem wolnym. Żeby jednak to

życie było w pełni bez trosk, oprócz miłości opiekuna potrzebuje właściwej opieki weterynaryjnej i zbilansowanej diety.

W sierpniu Sejm uchwalił ustawę, która wiele spraw reguluje na nowo (ustawa z 11 sierpnia 2021 r. o zmianie ustawy o Policji oraz niektórych innych ustaw). Główną zmianą jest przyznanie opieki i środków na utrzymanie i leczenie zakontraktowanego psa ratowniczego, zarówno w czasie jego służby, jak i po przejściu na emeryturę. Jest to ogromne ułatwienie i pomoc, zwłaszcza że psy kontraktowe stanowią większość „zatrudnionych” w szeregach Państwowej Straży Pożarnej psich ratowników – w 2020 r. w SGPR było 12 psów służbowych i 32 psy kontraktowe (stan z 31.01.2020 r., sejm.gov.pl), w 2021 – 13 służbowych i 16 kontraktowych (stan z 31.03.2021 r.). W lipcu łącznie było 31 psów ratowniczych, 18 z nich to psy kontraktowe (stan z 31.07.2021 r.). Widoczne wahania liczby psów kontraktowych mogą wskazywać na dotychczas mało zachęcające warunki współpracy. Zmiana ustawowa może zatem bardzo tę sytuację polepszyć, a korzyści będą obopólne.

CZYJ JEST PIES?

Zasadniczo w jednostkach organizacyjnych PSP nie ma etatu przewodnika psa, może nim być strażak działający w ramach SGPR. Istnieją dwie specjalności ratownicze psów. Pierwszą jest specjalność gruzowiskowa, która obejmuje psy poszukujące ludzi zasy-

panych pod gruzami oraz pod osuwiskami ziemnymi i kamiennymi. Drugą – specjalność terenowa, obejmująca psy poszukujące ludzi zaginionych na terenach trudno dostępnych i leśnych. Szczegóły dotyczące używania psów w PSP, w tym ich rasy, są określone przez ministra właściwego do spraw wewnętrznych w drodze rozporządzenia. Rasy najczęściej występujące w PSP to labrador retriever i owczarek niemiecki.

Psy mogą być używane przez PSP na trzech zasadach. Po pierwsze jako psy służbowe, a zatem będące na stanie jednostki organizacyjnej PSP, która ich używa. Po drugie – psy kontraktowe, które są de facto własnością strażaków pełniących funkcję ich przewodników, a działają w akcjach poszukiwawczo-ratowniczych na podstawie umowy. Po trzecie inne psy – używane na podstawie umowy cywilnoprawnej z właścicielem psa, będącym członkiem (osobą fizyczną) podmiotu włączonego do krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego lub podmiotem.

Opiekunem psa używanego przez PSP będzie zawsze osoba właściwie przeszkolona, a także odpowiednio – strażak, któremu przydzielono psa służbowego, właściciel (strażak) psa kontraktowego oraz osoba fizyczna będąca członkiem podmiotu włączonego do krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego lub podmiot, z którym zawarto umowę cywilnoprawną (zgodnie z art. 14 ust. 2 ustawy

Zespoły ratownicze z psami mające specjalność gruzowiskową kl. I			
PSP	OSP	Inne	Łącznie
15	23	1	39

Zespoły ratownicze z psami mające specjalność terenową kl. I			
PSP	OSP	Inne	Łącznie
17	87	32	136

(stan na 30.12.2021, źródło: WSSGR SA PSP w Krakowie)

z dnia 24 sierpnia 1991 r. o ochronie przeciwpożarowej).

PSI EMERYT I OPIEKUN

Pies przechodzi na emeryturę z co najmniej kilku powodów. Ma przepracowane na kontrakcie co najmniej 5 lat (pies kontraktowy), ukończył 9. rok życia lub dalszą pracę uniemożliwia mu stan zdrowia czy brak postępów w kolejnych szkoleniach. Po wyjściu z użycia pozostaje na stanie tej jednostki organizacyjnej PSP, w której był używany lub innej jednostki wskazanej przez komendanta głównego PSP.

Opiekunem pozostaje zaś przeważnie osoba, która do tej pory pełniła funkcję przewodnika – musi jednak złożyć pisemną deklarację woli sprawowania opieki nad czworonogiem. Jeżeli pies nie trafi do dotychczasowego opiekuna, może być przydzielony na podstawie pisemnej deklaracji innemu strażakowi, emerytowanemu strażakowi lub strażakowi zwolnionemu ze służby, który ma ustalone prawo do renty inwalidzkiej (zgodnie z ustawą z dnia 18 lutego 1994 r. o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy Policji, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Agencji Wywiadu, Służby Kontrwywiadu Wojskowego, Służby Wywiadu Wojskowego, Centralnego Biura Antykorupcyjnego, Straży Granicznej, Straży Marszałkowskiej, Służby Ochrony Państwa, Państwowej Straży Pożarnej, Służby Celno-Skarbowej i Służby Więziennej oraz ich rodzin).

Od przybytku głowa nie boli, ale kierownika danej jednostki może zaboląć, gdy do opieki nad emerytowanym psem zgłosi się wielu chętnych – musi wtedy przeprowadzić postępowanie rekrutacyjne. Większe szanse mają strażacy mieszkający na terenie działania tej konkretnej jednostki PSP. W przypadku śmierci opiekuna psa zwierzę może trafić do członka rodziny zmarłego opiekuna, z którym tworzył gospodarstwo domowe – po złożeniu przez niego pisemnej deklaracji opieki. Jeśli nie znajdzie się opiekun dla psa wycofanego z użycia, opiekę sprawuje jednostka organizacyjna PSP, która do tej pory miała psa na stanie lub inna, wskazana przez komendanta głównego PSP.

WARUNKI EMERYTURY

Na opiece spoczywa odpowiedzialność za psa – bez znaczenia, czy chodzi o psa służbowego, czy kontraktowego. Za każdym razem to opiekun-przewodnik bezpośrednio dba

o żywienie zwierzęcia i jego zdrowie. Zgodnie z zapisami ustawy opiekun otrzymuje wyżywienie dla swojego podopiecznego w postaci karmy albo równoważnik pieniężny w formie ryczałtu na pokrycie kosztów wyżywienia psa. Ryczałt ten wypłaca się każdego miesiąca z góry. Podobnie jest, gdy pies przechodzi na emeryturę – opiekun lub podmiot sprawujący opiekę nad zwierzęciem otrzymuje równoważnik pieniężny w formie ryczałtu na pokrycie kosztów wyżywienia psa.

Ryczałt wypłacany jest co miesiąc z góry. Proporcjonalny zwrot wypłaconego ryczałtu musi nastąpić w pięciu przypadkach – gdy pies padnie lub trzeba go uśpić (zgodnie z zasadami określonymi w ustawie z dnia 21 sierpnia 1997 r. o ochronie zwierząt), gdy zostanie odebrany opiekunowi z powodu utraty lub zaginięcia zwierzęcia czy rezygnacji ze sprawowania opieki nad nim lub przekazania go pod opiekę innemu opiekunowi.

Koszty profilaktyki i leczenia psa służbowego i kontraktowego, a także na psiej emeryturze, pokrywa się ze środków budżetowych Państwowej Straży Pożarnej na podstawie faktury – dotyczy to również utylizacji zwłok zwierzęcia. Leczenie należy zgłosić kierownikowi jednostki organizacyjnej PSP, w której pies był używany, lub osobie upoważnionej.

Opiekun zobowiązuje się do zapewnienia psu odpowiedniej opieki, w tym żywienia, dostępu do świeżej wody, dbania o stan zdrowia i kondycję, warunków dostosowanych

do potrzeb psa oraz pielęgnacji i utrzymania w czystości. Ale opieka to nie tylko karmienie, czyste legowisko i wizyty u weterynarza. To także przywiązanie i wzajemne zaufanie. Takie rzeczy nie dzieją się same, trzeba je wypracować.

Zdaniem Łukasza Grabowskiego najlepszy opiekun psa ratowniczego to osoba, która „ma duże doświadczenie, nabywane przez wieloletnią pracę z psami”. On sam przyznaje, że poświęcił bardzo wiele czasu na wyszkolenie swojego psa. „W jakiś sposób dobrze by było traktować to jako hobby, dlatego że dużo szkoleń odbywa się w wolnym czasie strażaka. Czworonoga trzeba również utrzymywać w dobrej kondycji fizycznej, ponieważ praca na gruzowisku czy w terenie zalesionym w różnych warunkach atmosferycznych (czasem temperatura na gruzowisku może osiągać 50°C) jest bardzo wymagająca i trudna. Stałe szczepienia, kontrole, dbanie o zdrowie poprzez odpowiednie karmienie, czasem i suplementowanie. To wszystko leży po stronie opiekuna” – opowiada.

Wymaga to ogromnego nakładu pracy i wytrwałości. A pies ratowniczy ryzykuje zdrowiem i życiem – i bywa, że naprawdę wiele od niego zależy. Nie może trafić w niewłaściwe ręce. Dlatego ustawodawca określił przypadki, kiedy pies ratownik nie zostanie przyznany opiekunowi po wyjściu z użycia. Nie trafi on zatem na emeryturę do osoby, która przyczyniła się do wycofania psa ze



Przewodnik dobrze rozumie się ze swoim psem ratowniczym
fot. arch. PP



Gotowi, zatem w drogę!
fot. arch. Łukasza Grabowskiego

tłumaczy Michał Szalc z SGPR Gdańsk, który od około 30 lat pracuje z psami ratowniczymi [1]. Łukasz Grabowski również podkreśla rolę doświadczenia w pracy z psami – obecnie posiada Rodiego na emeryturze, ale nadal szkoli inne psy i pomaga kolegom, gdy ci tego potrzebują.

Ustawa, która reguluje prawa emerytalne i opiekuńcze w czasie służby psów kontraktowych, może zdziałać wiele dobrego. „Nie ma co ukrywać, że im starszy pies, tym więcej wizyt u weterynarza, co wiąże się z dużym obciążeniem dla przewodnika” – stwierdza. Psów ratowniczych na stanie PSP nie jest bardzo dużo, a do opieki i szkolenia zwierząt potencjalni opiekunowie się raczej nie garną. „Wielu zainteresowanych, którzy wstępnie wyrażali chęć do pracy, będąc już w JRG i przyglądając się, jaki to długi i trudny proces, nie podejmuje się takiego wyzwania. A jest to wyzwanie przynajmniej na kolejne 10 lat, więc taka decyzja musi być w pełni przemyślana” – dodaje. Oby zmiany w ustawie skłoniły strażaków, by chętniej pracowali z psami ratowniczymi i chętniej opiekowali się nimi, gdy te przechodzą na emeryturę i potrzebują ich bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. ■

służby, ani do osoby lub organizacji, której odebrano zwierzę z powodu zaniedbania go, niewywiązywania się z obowiązku opieki nad psem lub ze względu na postępowanie wbrew zakazom i w przypadku rezygnacji ze sprawowania opieki nad psem. Zakazy, o których mowa, to zabicie psa, rozmnażanie go i wykorzystywanie w celach zarobkowych.

TRUDNA PRZYJAŃ

Praca z psem naznaczona jest... No właśnie, pracą. Potrzeba cierpliwości, wytrwałości i konse-

kwencji. Przewodnik szkoli swojego psa, uczy go ważnych komend i pewnych zasad, które ułatwiają zwierzęciu przebywanie na wymagającym terenie, np. uspokajania się na niestabilnym podłożu, często spotykanym na gruzowisku. Pies nie może wpadać w panikę, powinien się skupiać na poszukiwaniach. „Pies ratowniczy musi pracować nosem. 99 procent mózgu musi mieć nastawione na pracę węchową. Jeśli skupi 80 procent uwagi na kontrolowaniu podłoża, to na nos zostaje 20 procent, marne szanse, że kogoś znajdzie” –

LITERATURA

- [1] K. Olkiewicz, *Nietypowy mundurowy. Psy do zadań specjalnych*, Wydawnictwo Rebis, 2020.
- [2] Ustawa z dnia 11 sierpnia 2021 r. o zmianie ustawy o Policji oraz niektórych innych ustaw (DzU z dn. 20 września 2021 r. poz. 1728), https://orka.sejm.gov.pl/proc9.nsf/ustawy/1132_u.htm.
- [3] Wąsik M., *Odpowiedź na interpelację nr 2808 w sprawie warunków i przebiegu pracy przewodników psów służbowych*, Warszawa, 01.06.2020, <https://www.sejm.gov.pl/sejm9.nsf/InterpelacjaTresc.xsp?key=BQ7J4G>.



Nepal. Poszukiwania na gruzowisku są wyjątkowo wymagające
fot. arch. Łukasza Grabowskiego



Wyszkolony pies skupia się głównie na pracy węchem
fot. Karol Pietrzyk / JRG 15 KM PSP w Warszawie

PROMIENiem w skażenie

Grupa funkcjonariuszy ze Stanowiska Kierowania Komendanta Głównego PSP rozwijała swoją wiedzę i umiejętności, uczestnicząc w dniach 22-26 listopada w kursie „Podstawy użytkowania systemu informatycznego PROMIEN dla operatorów Krajowego Systemu Wykrywania Skażeń i Alarmowania”. Został on zorganizowany przez funkcjonujące w strukturach Akademii Sztuki Wojennej Centrum Szkolenia Obrony przed Bronią Masowego Rażenia w Siłach Zbrojnych RP (CSOPBMR).



ⓘ Funkcjonariusze Stanowiska Kierowania Komendanta Głównego PSP podczas szkolenia dotyczącego systemu PROMIEN
fot. Krzysztof Kopeć / CS OPBMR

WŁODZIMIERZ WĄTOR

Misją utworzonego w 2004 r. Centrum jest prowadzenie działalności dydaktycznej i eksperckiej w obszarze obrony przed bronią masowego rażenia (zagrożeń CBRN). Specjalizuje się ono m.in. w problematyce prognozowania i oceny sytuacji skażeń, która oprócz pomiarów, obserwacji i powiadamiania wchodzi w obszar zadań Krajowego Systemu Wykrywania Skażeń i Alarmowania (KWSiA)*. Skupia on różnorodne podsystemy (organy, jednostki organizacyjne) dokonujące analizy skażeń, których wyniki stanowią podstawę do ogłaszania i wprowadzania adekwatnych do zagrożenia działań interwencyjnych.

Dążenie do maksymalnego skrócenia czasu niezbędne- go na reakcję na zdarzenie CBRN ma kluczowe znaczenie, dlatego w KWSiA priorytetowa jest jednolitość funkcjonowania oraz interoperacyjność. Uzyskaniu ich służy m.in. stosowanie tych samych metodyk prognozowania i oceny sytuacji skażeń (publikacja NATO – ATP-45), jednolitych wzorów meldunków i informacji, a także procedur ich przekazywania (w ramach ściśle określonych schematów wymiany danych). Koordynację działań w tym zakresie powierzono ministrowi obrony narodowej, we współpracy z ministrami właściwymi do spraw: wewnętrznych, zdrowia, administracji, rolnictwa, środowiska oraz z dyrektorem Rządowego Centrum Bezpieczeństwa.

CO POTRAFI PROGRAM

System PROMIEN, któremu poświęcone było szkolenie, jest narzędziem stosowanym w KWSiA, zarówno w wojskowych ośrodkach analizy skażeń na wszystkich poziomach struktury dowodzenia, jak i w układzie pozamilitarnym. Jest przeznaczony do opracowywania i przetwarzania komunikatów CBRN, diagnozy zagrożenia oraz ostrzegania i alarmowania wojsk i ludności. W praktyce użytkownik programu ma możliwość szybkiego zobrazowania na mapie cyfrowej wszystkich danych wymaganych do oceny sytuacji skażeń typu NUC, CHEM, BIO, RAD, które umożliwiają sformułowanie wniosków i przedstawienie ich organom decyzyjnym.

Poszczególne funkcje programu usprawniają pracę komórki analitycznej KWSiA, szczególnie w zakresie przetwarzania komunikatów pogodowych o parametrach wiatru w różnych warstwach atmosfery (*Basic Wind Report* – BWR), sytuacji meteorologicznej, przy wykorzystaniu danych pogodowych z przyziemnej warstwy atmosfery (*Chemical Downwind Report* – CDR). Aplikacja umożliwia wymianę komunikatów (CBRN, meteorologicznych oraz operacyjnych SITREP) pomiędzy ogniwami systemu, przechowywanie i udostępnianie danych o materiałach niebezpiecznych, gazach toksycznych, zasięgach stref uwolnienia i zagrożenia oraz procedurach postępowania ratowniczego, zgodnie z zasadami określonymi w przewodniku „Zasady postępowania ratowniczego” (*Emergency Response Guidebook* – ERG).

SUKCES SZKOLENIA

Mimo specyfiki i złożoności treści szkolenia uczestnicy mogli dobrze opanować materiał dzięki położeniu dużego nacisku na praktykę (ćwiczenia stanowiły około 90% kursu). Zajęcia odbywały się w unikatowym laboratorium OPBMR im. Centralnej Szkoły Gazowej 1919-1939.

Na zakończenie uczestnicy otrzymali świadectwa ukończenia kursu oraz pamiątkowe certyfikaty. Wysokie oceny oraz opinie wyrażone w ankietach ewaluacyjnych mogą być dla organizatorów powodem do satysfakcji. ■

* Rozporządzenie Rady Ministrów z 7 stycznia 2013 r. w sprawie systemów wykrywania skażeń i powiadamiania o ich wystąpieniu oraz właściwości organów w tych sprawach (DzU z 21 stycznia 2013 r. poz. 96).

plk dr **WŁODZIMIERZ WĄTOR** jest szefem Centrum Szkolenia Obrony przed Bronią Masowego Rażenia Akademii Sztuki Wojennej

Podnoszenie gabarytów (cz. 1)

RAFAŁ PODLASIŃSKI

Ratownictwo techniczne zakresu podstawowego to prawdopodobnie najtrudniejszy obszar działań ratowniczych na drogach. Dlaczego? Za gotowość operacyjną uznaje się zdolność do podjęcia działań przez zastęp ratowniczy składający się z co najmniej sześciu ratowników wyposażonych w sprzęt o określonym standardzie, przy zachowaniu niezwłocznego czasu alarmowania.

Definiują to „Zasady organizacji działań ratownictwa technicznego w krajowym systemie ratowniczo-gaśniczym” [1]. Już na wstępie należy także zaznaczyć, że podziału na zakres podstawowy i specjalistyczny nie determinuje sytuacja na miejscu zdarzenia. W praktyce już tylko jeden zastęp z jednostki ratowniczo-gaśniczej Państwowej Straży Pożarnej lub ochotniczej straży pożarnej (najczęściej pierwszowyjazdowy) może przyjechać do niezwykle trudnej sytuacji ratowniczej. Czasem będzie to jedynie niegroźna kolizja, innym razem wypadek samochodu osobowego, w którym niezbędne okaże się zastosowanie technik ratowniczych w celu uwolnienia osób poszkodowanych, a czasem w zdarzeniu wezmą udział auta gabarytowe (samochody ciężarowe, autobusy, a nawet tramwaje) i wystąpi konieczność ich podniesienia.

W każdym z powyższych przypadków podjęte działania będą się mieściły w zakresie podstawowych czynności ratowniczych. Dużym obciążeniem jest tu działanie w znacznym deficycie czasowym, wynikającym bezpośrednio z zasady złotej godziny. Jeśli więc zastęp ratowniczy w celu ratowania osoby poszkodowanej ma podnieść ciężarówkę, to musi zmieścić się w około 20 minutach od chwili przyjazdu na miejsce zdarzenia. Zwykle czas przybycia specjalistycznej grupy ratownictwa technicznego (SGRT), wyposażonej w ciężkie pojazdy z dźwigami oraz

czas niezbędny na sprawienie ich do działań jest zbyt długi, aby zmieścić się w granicach złotej godziny. Stąd zatem moje przekonanie, że podstawowy zakres ratownictwa technicznego to ten najtrudniejszy: do dyspozycji jest niewielu ratowników, podstawowy sprzęt, czasu ubywa w lawinowym tempie, a sytuacja, w której przychodzi działać, jest często skomplikowana, obciążona dużym ryzykiem. Jak zatem prowadzić działania w sposób bezpieczny, sprawny, z wykorzystaniem minimalnego, powszechnie dostępnego sprzętu?

TECHNIKI PODNOSZENIA SAMOCHODÓW CIĘŻAROWYCH

Samochody ciężarowe są specyficznymi pojazdami. Jeśli biorą udział w wypadku, mogą sprawić strażakom-ratownikom wiele trudności. Podczas działań ratowniczych, w których konieczne okaże się ich podniesienie, trzeba wziąć pod uwagę ich charakterystyczną budowę, znaczne gabaryty, dużą masę, wysokość środka ciężkości i zmianę jego położenia w wyniku podnoszenia samochodu, a także rodzaj ładunku i sposób jego przewożenia (rozłożenie masy). Wszystko to wpływa bowiem na dobór odpowiedniej taktyki i technik ratowniczych, często odbiegających od tych, które wykorzystuje się po wypadkach z udziałem samochodów osobowych.

Uproszczona ocena masy samochodu ciężarowego

W warunkach realnej akcji ratowniczej ta

ocena jest niezwykle ważna. Bardzo prosto i szybko można ocenić **dopuszczalną masę całkowitą** (DMC). Według kodeksu drogowego w Polsce DMC to największa określona właściwymi warunkami technicznymi masa pojazdu obciążonego osobami i ładunkiem dopuszczonego do poruszania się po drodze. Na tej podstawie i w uproszczony sposób liczy się osie pojazdu ciężarowego i zakłada się, że oś pod kabiną kierowcy wywiera na podłożu nacisk maks. 8 t, a kolejne maks. 10 t.

W ten sposób można szacunkowo założyć, że DMC wynosi:

- » dla pojazdu dwuosiowego – 18 t,
- » dla pojazdu trzyosiowego – 28 t,
- » dla pojazdu czterosiowego – 38 t.

Należy tu nadmienić, że podczas akcji ratowniczych nie podnosi się całego pojazdu ciężarowego (poza wyjątkowymi przypadkami), a jedynie jego wybraną stronę (przód, tył, bok).

Zatem można założyć, że dla pojazdu dwuosiowego faktycznie musimy podnieść:

- » przód – 8 t,
- » tył – 10 t,
- » bok – 9 t.

Stopnie swobody samochodów ciężarowych

Uzyskanie stabilności (przeprowadzenie skutecznej stabilizacji) tak nietypowych pojazdów bardzo często będzie wymagało wykonania wielu punktów stabilizacji, przy wykorzystaniu wszelkiego rodzaju technik i sprzętu. Dlatego ratownik musi mieć również pewną



Nadanie więzów stopniom swobody w różnych konfiguracjach sprzętowych – pewność stabilizacji
fot. Rafał Podlasiński



Stabilizacja gabarytu w innej konfiguracji sprzętowej
fot. Rafał Podlasiński

dozę wyobraźni i wiedzy z zakresu mechaniki. W przypadku pojazdów ciężarowych, zwłaszcza w nietypowym położeniu, ważne jest wyznaczenie wszystkich stopni swobody.

Stopniem swobody nazywa się możliwość wykonania ruchu danego ciała fizycznego. W przestrzeni występuje sześć stopni swobody ciała – wzdłuż osi X, Y, Z oraz obroty ciała według tych osi. Ratownik winien każdy z tych ruchów przewidzieć i nadać mu tzw. więzy. W pewnym uproszczeniu: **więzami** nazywamy warunki, które uniemożliwią każdy ruch obiektu (w tym wypadku samochodu ciężarowego). Bierze się tu również pod uwagę środki ciężkości.

Na zdjęciach przedstawiono proste ćwiczenie, które bardzo ułatwia zrozumienie problemu skutecznej stabilizacji gabarytu.

Nieregularny ładunek o masie powyżej 1 t podwieszono na żurawiu samojednym. Ćwiczenie polega na nadaniu więzów wszystkim stopniom swobody, czyli należy tak ustabilizować obiekt, aby po opuszczeniu żurawia nie opadł, nie wykonywał żadnego obrotu ani wahań. Ćwiczenie powtarza się w wielu konfiguracjach sprzętu, z różną wysokością podwieszenia obiektu i zmieniając jego środek ciężkości (przy wykorzystaniu zmiennych punktów zaczepienia). Można korzystać z klinowania, podpierania oraz wykonywania odciągów, co daje wiele możliwości uzyskania skutecznej stabilizacji.

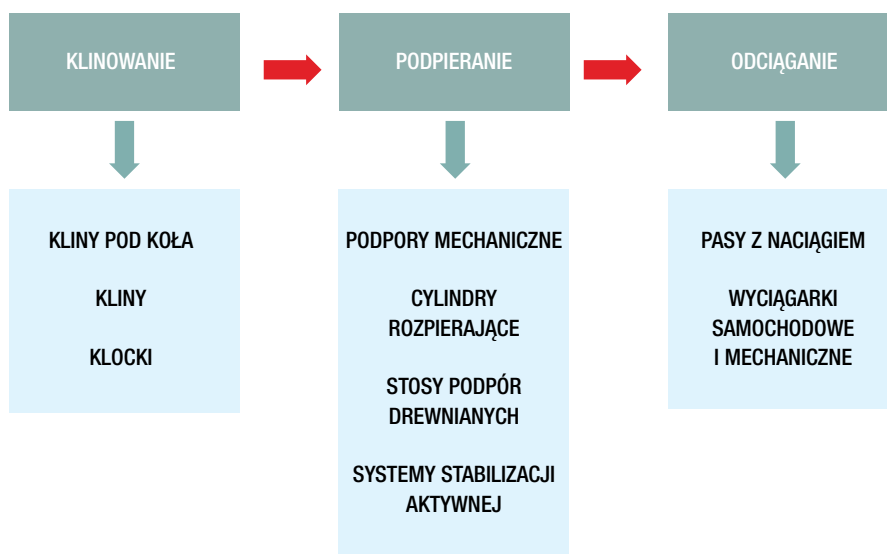
Wysokość środka ciężkości i jego wpływ na stabilność pojazdu ciężarowego

Niezwykle ważnym elementem akcji z udziałem

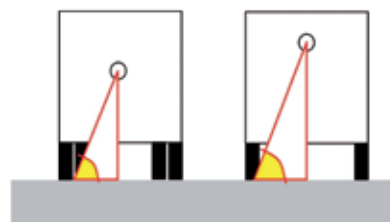
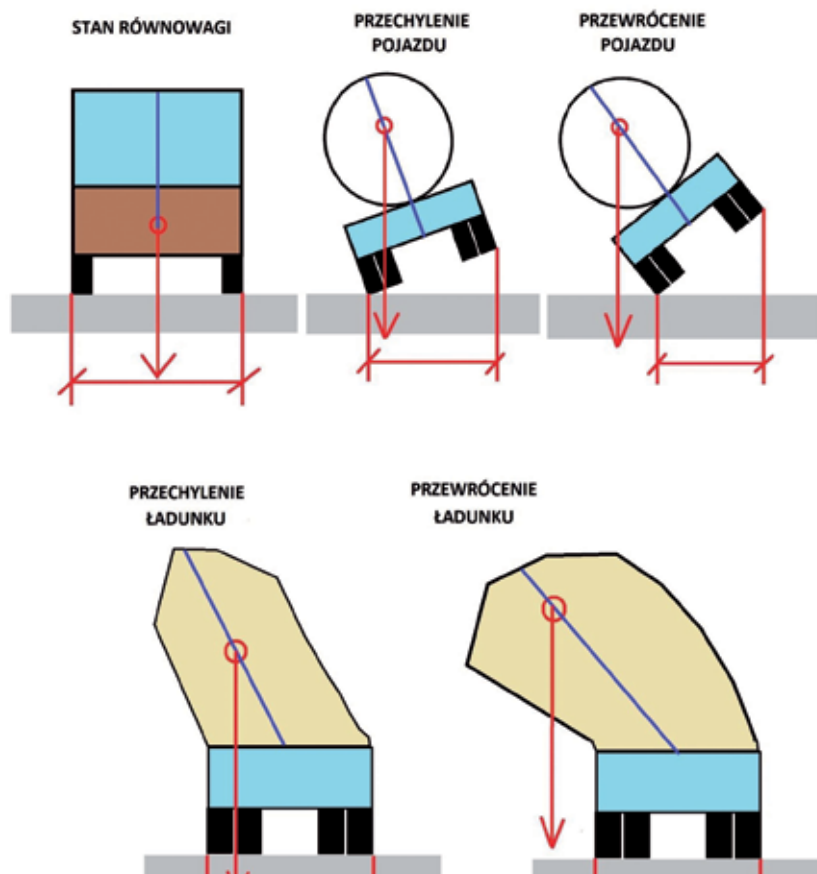
pojazdów ciężarowych jest także ocena:

- » umiejscowienia środka ciężkości,
- » wysokości położenia środka ciężkości,
- » wychylenia środka ciężkości poza oś pionową pojazdu (gdy pojazd znajduje się w stanie równowagi, czyli w swoim normalnym położeniu),
- » zmiany położenia środka ciężkości w wyniku operacji podnoszenia lub opuszczania.

W przypadku umiejscowienia dużej masy na dużej wysokości środek ciężkości będzie umiejscowiony wysoko. Przy jego jednoczesnym odchyleniu od osi pionowej pojazdu dochodzi do niebezpiecznych przechyłów lub przewrócenia auta. Wpływ na wysokie umiejscowienie środka ciężkości ma masa nadwozia oraz przewożonych ładunków. Ratownicy muszą to przewidywać i zapobiegać tym nie-



Schemat uzyskania stabilności obiektu gabarytowego z wykorzystaniem różnorodnego sprzętu i technik
opr. Rafał Podlasiński



Schemat ideowy: zachowanie bezpieczeństwa przechyłu bocznego ze względu na kąt pomiędzy osią poprowadzoną przez środek ciężkości a połową szerokości rozstawu kół (lub w połowie koła w przypadku pojedynczego koła tylnego) po jednej stronie pojazdu a płaszczyzną poziomą, na której stoi pojazd, jeśli jest on mniejszy niż 70°

opr. Rafał Podlasiński



Schemat ideowy: stan równowagi, przechylenia i przewrócenia pojazdu oraz przechylenia i przewrócenia ładunku

opr. Rafał Podlasiński

bezpieczeństwem za pomocą różnych technik oraz sprzętu.

Jeśli mamy do czynienia z dużą masą i wysoko umieszczonym środkiem ciężkości, tworzą się **momenty sił**. Moment siły będzie prowadził do dalszego przechyłu pojazdu, a przy odpowiednio dużej wartości do przewrócenia (pojazdu lub ładunku).

Przechył boczny utrzymuje się w granicach bezpieczeństwa, jeśli kąt zawarty pomiędzy osią poprowadzoną przez środek ciężkości a połową szerokości rozstawu kół (lub w połowie koła, w przypadku pojedynczego koła tylnego) po jednej stronie pojazdu a osią płaszczyzny poziomej, na której stoi pojazd, jest mniejszy niż 70° [2]. Każde zwiększenie wartości tego kąta prowadzi do niebezpiecznych przechyłów, a ze względu na wielkość momentu siły nawet do wywrócenia pojazdu.

Rodzaje równowagi w mechanice [3]

Należy jeszcze wspomnieć o **stanach równowagi ciała** (bryły) w mechanice. Zrozumienie tych terminów również wpływa bezpośrednio na bezpieczeństwo i skuteczność działań.

Rozróżnia się trzy rodzaje równowagi: trwałą (stabilną), nietrwałą (chwiejną) i obojętną.

- » Równowagą stabilną nazywa się taki rodzaj równowagi, przy której ciało po niewielkim wychyleniu wraca do położenia równowa-

gi lub oscyluje wokół niego. Mówiąc inaczej: równowaga trwała występuje wtedy, kiedy środek ciężkości ciała (tu: pojazdu ciężarowego) jest położony w najniższym możliwym punkcie, a przy jego wychyleniu z tego położenia powstaje składowa siły ciężkości powodująca powrót do jego położenia pierwotnego.

To podczas akcji ratowniczej najbezpieczniejsza sytuacja. Działania ratowników polegają na sprowadzeniu gabarytu do tej równowagi za pomocą wszelkich technik i sprzętu do stabilizacji. Punkty stabilizacji powinny uzyskać maksymalną sztywność, żeby nie występowały wychylenia od środka ciężkości.

- » Równowagą chwiejną nazywa się taki rodzaj równowagi, w której dowolnie małe wychylenie ciała powoduje ruch do innego położenia równowagi. Przy wychyleniu ciała powstaje zatem pewna składowa siły ciężkości, która wypycha je ze stanu równowagi. Jest to sytuacja przed stabilizacją ratowniczą. Działania ratowników powinny sprowadzić równowagę chwiejną do trwałej. W przypadku pozostawienia pojazdu lub obiektu gabarytowego w stanie równowagi chwiejnej mogą powstać momenty sił, które doprowadzą do wywrócenia go.

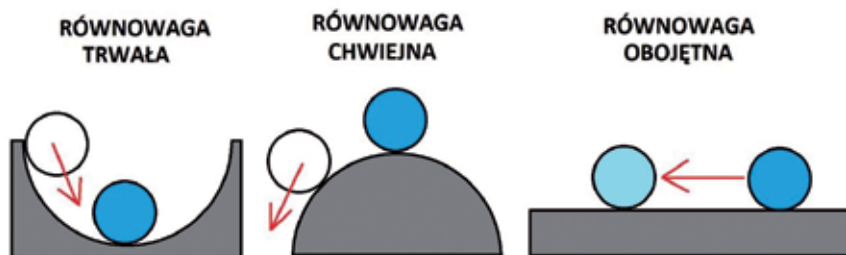
- » Równowagą obojętną nazywa się taki rodzaj równowagi, przy której każde małe

wychylenie ciała z zajmowanego położenia równowagi powoduje przejście tego ciała do innego położenia równowagi. Przy wytrąceniu ciała z położenia równowagi niewielką siłą powraca ona do położenia pierwotnego, natomiast przy wytrąceniu większą siłą ciało znajduje nowe położenie równowagi, o mniejszej energii potencjalnej lub zachowuje się tak, jak w stanie równowagi chwiejnej.

Podobnie jak w stanie równowagi chwiejnej, tak i tu działania polegają na takim doborze punktów stabilizacji, aby sprowadzić równowagę obojętną do równowagi trwałej. W przypadku pojazdów mówimy o zabezpieczeniu przed toczeniem. W przeciwnym razie istnieje ryzyko przepchnięcia pojazdu w wyniku naszych działań lub co gorsza jego ruszenia na pochyłości terenu przy przyłożeniu odpowiednio dużej siły.

Stabilizacja wspomagająca

Podnoszeniu pojazdów i obiektów gabarytowych musi towarzyszyć stabilizacja wspomagająca. W trakcie podnoszenia gabarytu systemem podnoszącym (lub wieloma systemami) na bieżąco uzupełnia się podbudowę pod nim. Jej zadaniem jest niedopuszczenie do opadnięcia podnoszonego obiektu, nawet w razie awarii systemu podnoszącego.



Schemat ideowy: równowaga trwała, chwiejna i obojętna
opr. Rafał Podlasiński



Stabilizacja wspomagająca. Bieżące wykonywanie podbudowy elementami drewnianymi podczas podnoszenia elementu gabarytowego za pomocą rozpieracza
fot. Rafał Podlasiński



Posadowienie obiektu gabarytowego na podbudowie, w celu wycofania rozpieracza po wykonaniu podnoszenia
fot. Rafał Podlasiński

Na podbudowie można również posadowić podniesiony pojazd lub element gabarytowy, by wycofać system podnoszący.

Przy podnoszeniu pojazdów ciężarowych (jak i innych obiektów gabarytowych) najlepiej sprawdzają się podbudowy z podpór drewnianych, układane w stosy 2 x 2 lub 3 x 3, oraz kliny. Ponadto zadaniem stabilizacji wspomagającej jest utrzymywanie równowagi trwałej stabilizowanego obiektu, czyli niedopuszczenie do niebezpiecznego odchylenia środka ciężkości, które skutkowałoby wywróceniem.

Dobłą praktyką jest posiadanie przez jednostkę ratowniczo-gaśniczą trzech zestawów stabilizacji z drewna. Jeden zestaw składa się zgodnie z „Zasadami organizacji działań ratownictwa technicznego w KSRG” z: 10 belek o przekroju 10 x 10 cm i długości 60 cm, 4 belek o przekroju 10 x 5 cm i długości 60 cm, czterech klinów długich o wysokości 10 cm (z płaskim wykończeniem) oraz czterech klinów długich o wysokości 5 cm (z płaskim wykończeniem), dwóch płyt ze sklejki o wymiarach 60 x 60 cm i grubości min. 21 mm.

Jeden taki zestaw umieszcza się w samochodzie pierwszowyjazdowym, a dwa identyczne zestawy w drugim samochodzie (np. SRT, SCRT). W ten sposób w dwóch autach dysponowanych do zdarzenia na drodze (np. GBA, SCRT) mamy do dyspozycji: 30 belek 10 x 10, 12 belek 10 x 5, sześć klinów wysokich i sześć klinów niskich oraz trzy płyty ze sklejki. To wystarczy, aby wykonać w kilku miejscach stosy podpory, które posłużą do stabilizacji i/lub punktu do podnoszenia pojazdu lub obiektu gabarytowego. Minimum jeden taki zestaw powinien znaleźć się w każdej OSP. ■

PRZYPISY

- [1] „Zasady organizacji działań ratownictwa technicznego w krajowym systemie ratowniczo-gaśniczym”, KG PSP, Warszawa, październik 2021.
- [2] Materiały szkoleniowe firmy SCANIA, wyd. 4, 2013, https://tl.scania.com/groups/bwd/documents/bwm/bwm_0000659_14.pdf?fbclid=IwAR3JY9FOgmEWWhQj-O2IXoC7bgwAVFzSWDBHw15HbWCajcqrEVyo2sEWitHM.
- [3] [https://pl.wikipedia.org/wiki/R%C3%B3wnowaga_\(mechanika\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/R%C3%B3wnowaga_(mechanika)).

ml. bryg. **RAFAŁ PODLASIŃSKI** pełni służbę w Dziale Doskonalenia Zawodowego i Poligonu SGSP

Pożar na wodach śródlądowych

W 2021 r. pożary były przyczyną około jednej piątej wszystkich interwencji PSP. Jeżeli wyodrębnimy z tej liczby pożary na wodach śródlądowych, będą znikomym procentem. Nie oznacza to jednak, że ogień na statkach lub obiektach pływających nie pojawia się i nie stwarza poważnego zagrożenia.

MACIEJ PIĄTEK



Ćwiczenia na zalewie kraśnickim – układ gaśniczy
fot. Maciej Piątek

Wydawać by się mogło, że otaczająca woda rozwiązuje problem, a wspomniane interwencje dotyczą tylko jednostek z obszarów pojezierzy. Czy jako KSRG jesteśmy świadomi specyfiki pożarów statków, obiektów pływających i czy jesteśmy przygotowani kompetencyjnie i sprzętowo do prowadzenia działań gaśniczych na wodzie?

PRZEPISY KSRG

Wszystkie jednostki KSRG muszą realizować czynności ratownicze w zakresie podstawowym w każdej dziedzinie ratownictwa: walce z pożarami i innymi klęskami żywiołowymi, ratownictwie technicznym, chemicznym, ekologicznym oraz medycznym [1]. Należy jednak pamiętać, że działania gaśnicze na wodach śródlądowych nie stanowią wyłącznie „walki z pożarami”. W dużej mierze opierają się one na elementach ratownictwa wodnego i w mojej subiektywnej ocenie są wręcz jego składową.

Jeżeli specyfika obszaru chronionego wymusza posiadanie łodzi ratowniczej, istnieje pewność, że występują na nim rzeki bądź inne akweny. Biorąc pod uwagę dostępność i powszechność środków transportu wodnego, pożar statku na wodach śródlądowych w danym rejonie operacyjnym wystąpił bądź wystąpi w przyszłości.

W niedawno aktualizowanych „Zasadach organizacji ratownictwa wodnego w KSRG” nie znajdziemy zapisów mówiących konkretnie o organizacji akcji gaśniczej na wodzie.

Pociąga to za sobą negatywne konsekwencje – brak szkoleń w omawianej dziedzinie. Jedynym dokumentem komunikującym o gotowości KSRG do prowadzenia działań gaśniczych na wodzie jest załącznik do Porozumienia w sprawie określenia zasad współdziałania KSRG z WOPR z dnia 21 kwietnia 2006 r. W szczegółowym zakresie zadań stron porozumienia wymienia się:

- » gaszenie pożarów łodzi, statków, promów i innych jednostek pływających,
- » nawodnych obiektów i urządzeń, do których dostęp ze strony lądu jest niemożliwy,
- » instalacji i urządzeń transportujących substancje niebezpieczne [2].

Na ile w rzeczywistości jesteśmy gotowi kompetencyjnie do prowadzenia akcji gaśniczej poza lądem i świadomi specyfiki zagrożeń?

STATYSTYKI NIE KŁAMIA

Na terenie Polski użytkowanych jest około 60 tys. jachtów, w tym około 10 tys. na samym Pojezierzu Mazurskim. W ciągu 40 lat Polski Związek Żeglarski wystawił ponad milion patentów żeglarskich, więc nie ulega wątpliwości, że turystyka wodna ciągle się rozwija, a prawdopodobieństwo wystąpienia pożaru statku rośnie z roku na rok [3].

Oczywiście największe ryzyko zaistnienia takiego zdarzenia dotyczy jezior i zbiorników retencyjnych o dużej intensywności turystyki wodnej. Niemniej jednak skutery

wodne, jachty, statki pasażerskie, promy używane są w różnych częściach kraju. W latach 2010-2019 Krajowe Centrum Koordynacji Ratownictwa i Ochrony Ludności (KCKRiOL) odnotowało 119 pożarów z udziałem wodnych środków transportu w Polsce. 98 zdarzeń dotyczyło śródlądowych obiektów pływających (łodzi, jachtów, skuterów wodnych), 18 – śródlądowych statków pasażerskich i promów, a trzy – śródlądowych statków transportowych, pchaczy i barek.

Tylko w województwie świętokrzyskim strażacy nie mieli jeszcze do czynienia z pożarem statku na wodach śródlądowych. Pożarów dużych i bardzo dużych nie odnotowano. Przy 91 pożarach strażacy podawali środki gaśnicze w natarciu. Najczęściej posługiwali się pompami typowo pożarniczymi (79), podręcznym sprzętem burzącym (60), aparatami ochrony układu oddechowego (28), podręcznym sprzętem gaśniczym (21). Te dane potwierdzają, że tylko niewielką część pożarów udało się opanować za pomocą gaśnic. Dodatkowymi zadaniami dla ratowników podczas tego typu zdarzeń były medyczne działania ratownicze (poszkodowani członkowie załogi i pasażerowie) oraz czynności z zakresu ratownictwa chemiczno-ekologicznego (emisja płynów napędowych z nadpalonych zbiorników).

Omawiane pożary powstały w latach 2010-2019. Niemniej jednak zdarzeń o tym charakterze nie brakowało także w 2021 r.:

- » czerwiec, m. Osłonin (woj. wielkopolskie): pożar jachtu motorowego około 25 m od lądu. Cztery osoby wyskoczyły do wody, dopłynęły o własnych siłach do brzegu. Podano trzy prądy gaśnicze w natarciu na łódź oraz trzcinowisko. Na skutek przepalenia zbiornika doszło do wycieku paliwa. Rozstawiono doraźną zaporę ze snopków słomy, a po przybyciu specjalistycznej grupy – zapory sorpcyjne, co umożliwiło ograniczenie rozlewiska i zebranie substancji. Na miejscu pracowało pięć zastępów oraz specjalistyczna grupa ratownictwa chemiczno-ekologicznego;
- » czerwiec, jezioro Śniardwy (warmińsko-mazurskie): pożar 8-metrowej łodzi motorowej, którą podróżowały cztery osoby – dwie z nich w stanie ciężkim zostały przetransportowane ambulansem oraz śmigłowcem LPR do szpitala. Do gaszenia wykorzystano gaśnice i pompę pływającą z armaturą. W działaniach uczestniczyło pięć zastępów;
- » lipiec, jezioro Jeziorak (warmińsko-mazurskie): pożar motorówki około 150 m od brzegu. Trzy osoby wyskoczyły do wody. Po podjęciu przez strażaków poszkodowani z poważnymi oparzeniami zostali przekazani zespołowi ratownictwa medycznego (ZRM) – jedną osobę w stanie ciężkim przetransportowano śmigłowcem LPR na hospitalizację. W akcji gaśniczej została wykorzystana łódź patrolowa Policji.

ZAWSZE MOŻE BYĆ LEPIEJ

KSRG nie dysponuje statkami ani kutrami pożarniczymi. Według danych z Systemu Wspomagania Decyzji PSP (SWD PSP) z września 2020 r. na 1614 łodzi i 482 pontony PSP ma w swoim potencjale bojowym tylko kilka łodzi z autonomicznym układem gaśniczym. Jedną z nich dysponuje Komenda Powiatowa PSP w Giżycku. Łódź wyposażono w zamontowaną na stałe motopompę pożarniczą FOX o wydajności 1600 l/min oraz DWP 2400 l/min. Ze względu na gabaryty stosowana jest wyłącznie w działaniach na szlaku na północ od Giżycka.

Podział pożarów ze względu na rozmiar i województwa

opr. własne (na podst. SWD ST 2020)

Województwo	Pożarów łącznie	Pożary	
		małe	średnie
dolnośląskie	5	5	0
kujawsko-pomorskie	13	13	0
lubelskie	1	1	0
lubuskie	5	5	0
łódzkie	1	1	0
małopolskie	3	3	0
mazowieckie	18	17	1
opolskie	2	2	0
podkarpackie	3	3	0
podlaskie	3	3	0
pomorskie	13	12	1
śląskie	2	2	0
świętokrzyskie	0	0	0
warmińsko-mazurskie	26	26	0
wielkopolskie	12	12	0
zachodniopomorskie	12	11	1

Dla porównania niemiecka straż pożarna na bazie wytycznych normy DIN 14961 *Łodzie dla straży pożarnej* zamawia i użytkuje łodzie wielozadaniowe MZB (Mehrzweckboote), których zadaniem jest m.in. gaszenie pożarów. W kadłubie znajduje się stałe przyłącze A-ssące [red. odpowiednik nasady ssącej 110], przez które można pobierać wodę z akwenu za pomocą przenośnej pompy. Berlińska straż pożarna posiada pięć łodzi z modułem gaśniczym, zabezpieczających wyłącznie obszar stolicy kraju. Ponadto w Niemczech stosowane są nieznormalizowane łodzie gaśnicze FLB (*Feuerlöschboot*) [red. każda łódź straży pożarnej o parametrach większych niż MZB nazywana jest łodzią gaśniczą FLB] [4]. Berlińscy strażacy posiadają również jednostkę wyposażoną w pompę pożarniczą Rosenbauer o wydajności 5000 l/min przy 10 bar oraz działko o wydajności 3000 l/min przy 10 bar.

W znacznej części naszego kraju brak łodzi gaśniczych wymusza na strażakach prowadzenie walki z pożarami na wodzie z wykorzystaniem podstawowych łodzi, dodatkowych pomp pożarniczych oraz armatury pożarniczej. Wady i zalety tych rozwiązań taktycznych zostaną omówione w dalszej części artykułu.

POŻAR NA WODZIE – UWAGA KDR

Istotny wpływ na skuteczność działań oraz szybkość osią-

Układ	Wady	Zalety
1	· załamania odcinka i duże straty ciśnienia · pakiet zajmował dużo miejsca w łodzi · zasięg prądu zwanego – ok. 3 m · nieskuteczny „parasol” osłonowy	· łatwość operowania prądownicą · niewielka waga napelnionego wodą węża · zapas odcinka podczas konieczności wejścia na pokład palącej się jednostki
2	· zmiana kierunku ruchu łodzi na skutek siły reakcji prądu gaśniczego · podatność na zalanie silnika pompy · brak możliwości sterowania obrotami motopompy	· skuteczny prąd zwarty (ok. 15 m) oraz prąd rozproszony (mały wpływ wiatru) · krótki odcinek (rozprostowany) i lepsze ciśnienie · możliwość podania prądu zwanego na wys. 6 m · prosta budowa, duża przestrzeń w łodzi
3	· możliwość zassania mułu; konieczność zabezpieczenia smoka przed kontaktem z dnem; · generowanie spalin w obrębie pokładu oraz hałasu utrudniającego komunikację · gabaryty motopompy i konieczność jej wcześniejszego zalania · odcinek wyrzucony za burtę ciągnął prądownika do tyłu, zawijał się pod łódź · duży nakład sprzętu do budowy układu	· skuteczny prąd zwarty (ok. 15 m) oraz rozproszony · brak utraty zasięgu poziomego prądów wody · możliwość sterowania obrotami silnika

gnięcia zamierzonych celów będzie miało rozpoznanie dokonane przez kierującego działaniem ratowniczym (KDR). Przy pożarach jednostek pływających powinien on wziąć pod uwagę pięć ważnych aspektów:

Rodzaj statku

Wiedza KDR w tym zakresie pozwala na rozpoznanie kolejnych zagrożeń. Na przykład podczas pożaru statku pasażerskiego liczba uszkodzonych może spowodować zmianę charakteru zdarzenia z pojedynczego na masowe. Ponadto informacja na temat rodzaju jednostki pozwoli na wyeliminowanie innych zagrożeń, np. w przypadku żagłówki wykluczenie niebezpieczeństwa ze strony silnika spalinowego i palnych materiałów pędnych.

Lokalizacja zdarzenia

Pożary statków będą występowały częściej na akwenach ogólnodostępnych aniżeli na terenach prywatnych. Ważny jest szybki dojazd zastępów do miejsca zdarzenia – i z jak najmniejszej odległości. Stworzy to większe możliwości m.in. wykorzystania wyposażenia pojazdów pożarniczych oraz znacząco skróci czas podania pierwszego prądu gaśniczego. Należy rozpatrzyć możliwość zwodowania łodzi, która zostanie wykorzystana w działaniach.

Istotne będzie usytuowanie palącej się jednostki. Łodzie zacumowane w portach pozwolą na klasyczne rozwinięcie z lądu. Statek znajdujący się na środku akwenu wymusza już stosowanie bardziej skomplikowanych technik gaśniczych oraz środków zabezpieczeń dla ratowników.

Bez względu na miejsce zdarzenia formatka „pożar łodzi/statku/jachtu” oblige do dysponowania w pierwszym rzucie łodzi ratowniczej.

Sytuacja pożarowa

Kluczowa będzie faza pożaru – wpłynie ona na dobór wariantu taktycznego. Pożary dopiero rozwijające się mogą zostać ugaszone podręcznym sprzętem gaśniczym; istnieje też szansa, że uda się to osobom postronnym, przed przybyciem jednostek ochrony przeciwpożarowej (JOP).

Pożary w fazie rozwiniętej, z racji swojej dynamiki, temperatury oraz ilości emitowanego dymu, są najtrudniejszym scenariuszem dla ratowników. Wymagają dużego nakładu sił i środków, a nawet ukierunkowania działań

gaśniczych na obronę bezpośrednio zagrożonych obiektów. Ze względu na niewystarczającą liczbę zastępów czy niewystarczające zasoby sprzętu natarcie może zostać odroczone w czasie.

Najłatwieszą do opanowania sytuacją jest oczywiście pożar w fazie wygasania. W tym przypadku działania ograniczą się prawdopodobnie do sprawdzenia oraz dogaszenia pogorzeliska. Ponadto może pojawić się możliwość ściągnięcia łodzi do brzegu i likwidacji zagrożenia właśnie tam. W fazie rozwiniętej jest to praktycznie niemożliwe i wiąże się z niebezpieczeństwem dla ratowników. Istnieje jednak duże ryzyko, że na tym etapie doszło do przepalenia zbiorników i emisji materiałów pędnych do wody.

Osoby zagrożone lub uszkodzone

Ratowanie zdrowia i życia ludzkiego zawsze będzie priorytetem. Kluczowa jest liczba osób zagrożonych oraz ich rozlokowanie, co w dużej mierze zależy od rodzaju statku. Analiza pożarów statków na wodach śródlądowych pozwala założyć, że niemal zawsze ludzie wyskoczą do wody w celu samoratownia. W wariantcie optymistycznym będą mieli kamizelki asekuracyjne/ratunkowe i spokojnie poczekają na pomoc, ewakuują ich świadkowie bądź samodzielnie dopłyną na ląd. Należy jednak brać pod uwagę możliwość tonięcia (brak kapoków, stan osoby uszkodzonej), a wręcz całkowitego przebywania pod wodą (konieczność dysponowania specjalistyczną grupą ratownictwa wodno-nurkowego).

Zawsze należy liczyć się z tym, że w momencie przybycia ratowników na miejsce zdarzenia ludzie będą wciąż znajdowali się na statku.

Dodatkowe zagrożenia

Pożary jednostek na wodach śródlądowych mogą wiązać się z dodatkowymi zagrożeniami, które zgodnie z zasadą „każda akcja jest inna” niosą dodatkowe niebezpieczeństwa, często rozpoznawane dopiero w trakcie działań. Należą do nich przede wszystkim zagrożenia ze strony napędów. Wyciek benzyny oraz innych płynów eksploatacyjnych nie tylko zwiększa prawdopodobieństwo rozprzestrzenienia się ognia, ale także stanowi rzeczywiste ryzyko skażenia środowiska wodnego. Warto podkreślić,



1992 - 2022
Trzydziestolecie
Państwowej Straży Pożarnej

Z archiwum XXX-lecia PSP

Mija 30 lat od uchwalenia ustaw o ochronie przeciwpożarowej i Państwowej Straży Pożarnej. W tym specjalnym dodatku czytelnicy spojrzą w przeszłość okiem „Przeglądu Pożarniczego” i wspólnie ze świadkami tamtych wydarzeń wspomną czasy transformacji kraju i straży pożarnej.

WYDANIE KOLEKCJONERSKIE



PRZEGLĄD POŻARNICZY

Flesz Przeglądu

ANNA SOBÓTKA
ALEKSANDRA RADLAK

Każdy z naszych czytelników doskonale wie, że „Przegląd Pożarniczy” od zawsze był skarbnicą wiedzy i medium donoszącym o ważnych i wyjątkowych wydarzeniach związanych z pożarnictwem. Pełnił rolę nie tylko edukatora, ale i informatora. Prześledźmy wspólnie kilka nowinek, którymi żył światek pożarniczy w latach 2007-2008.

Apokalipsa na jeziorach

Biały szkwał na szlaku Wielkich Jezior Mazurskich przyszedł nagle. Nikt nie spodziewał się piekła, które się rozpęta. Wiatr uderzył z mocą 12 stopni w skali Beauforta, widoczność drastycznie spadła. Blisko 100 jednostek zostało wywróconych, 15 zatopionych, a 12 osób zginęło. WOPR, PSP, SAR i inne służby walczyły najpierw o życie ludzi, a potem o to, by znaleźć ciała ofiar – w tym przypadku z użyciem zaawansowanego sprzętu: sonarów.

Choć do pandemonium, które rozegrało się 21 sierpnia 2007 r., szybko przyłgnęła nazwa „biały szkwał”, meteorolodzy zwracają uwagę, że zjawisko to dotyczy wyłącznie sytuacji, gdy wichura pojawia się przy jasnym, bezchmurnym niebie [1]. Tymczasem w ten sierpniowy wtorek zbliżała się burza. Wydawała się niezbyt bliska, więc część żeglarzy nie spieszyła się z powrotem na brzeg. Tymczasem zanim nad wodę dotarła spodziewana nawałnica, zerwał się potężny wicher, który zaskoczył nawet ratowników WOPR uczestniczących w tym czasie w kursie nurkowania na przystani w Mikołajkach. Pył wodny, bryzgi, płaty piany – wszystko to znacznie ograniczyło widoczność, a lokalne wiry powietrzne uniemożliwia-

jące łodziom dotarcie do portu dopełniły koszmaru [2].

Do Centrum Koordynacji Ratownictwa Wodnego w Giżycku spłynęły zgłoszenia o wywrótkach jachtów – na jeziorze Roś (jako pierwsze – o godz. 14.27), następnie na jeziorach Nidzkim i Niegocin. W kolejnych minutach była to już fala próśb o ratunek. Trzech dyspozytorów w CKRW przyjmowało zgłoszenia z telefonu stacjonarnego, komórkowego oraz nasłuchu kanału 17. pasma morskiego, a ponadto w pierwszych godzinach koordynowało akcję ratowniczą na szlaku Wielkich Jezior Mazurskich.

Łodzie ratownicze wyruszyły z pomocą w odpowiedzi na zgłoszenia i napotykały inne wywrócone jednostki, które

wcześniej nie zostały zarejestrowane. Przyjmowały na pokład poszkodowanych, transportowały ich w bezpieczne miejsce, a następnie wracały na jeziora, by dalej działać.

Około godz. 18.00, kiedy zakończyła się właściwa akcja ratownicza, wszystkie jednostki WOPR skierowano do przeszukiwania wywróconych jachtów – istniała możliwość, że udałoby się znaleźć tam żywych ludzi lub choćby ciała ofiar. O 22.59 zakończono te działania.

Jednostki mazurskiego WOPR podjęły z wody około 100 osób i przetransportowały je do najbliższych portów. Sześć z nich przekazano pod opiekę zespołów pogotowia ratunkowego, a trzy, jeszcze zanim to nastąpiło, były reanimowane.





Żywioł okazał się okrutny – zabrał życie dwunastu osobom, które nie zdołały się uratować z białego szkwale na jeziorach mazurskich

fot. PP nr 10/2007, s. 12-13



STRAŻACY W AKCJI

Nawałnica szalała również na lądzie. Strażacy mieli wiele pracy z usuwaniem jej skutków – powalonymi drzewami, uszkodzonymi elementami elewacji i dachów, które zagrażały bezpieczeństwu ludzi. Jednak o świcie PSP rozpoczęła działania również na wodzie. Przez kolejnych 10 dni trwały poszukiwania zaginionych osób. W pierwszych trzech dniach wykorzystywano metodę wypróbowaną w województwie warmińsko-mazurskim w ciągu wielu lat. Punkty zapisane przez GPS nanoszono na mapę cyfrową z siatką WGS-84, zakreślając jednocześnie równe promienie kół wyznaczające obszar penetrowany przez nurków.

Jednak warunkiem skutecznego zastosowania tej metody było dysponowanie poprawnymi informacjami od świadków zdarzenia – niestety ich relacje znacznie się różniły. Z tego powodu w ciągu trzech dni poszukiwania ciał zaginionych osób i zatopionych jednostek nie przyniosły skutku.

Wytoczono zatem cięższe działa – konieczne było użycie zaawansowanego sprzętu technicznego w postaci sonarów i kamer do poszukiwań podwodnych. 24 sierpnia zaczęto gromadzić niezbędne urządzenia, zadysponowano również z całej Polski nurków będących w stanie schodzić na większą głębokość (ponad 30 m).

Akcję miał koordynować funkcjonariusz PSP w KW PSP w Olsztynie. Na miejsce dotarły sonary wraz z obsługą z Marynarki Wojennej (dwie ekipy), Centralnego Muzeum Morskiego w Gdyni, Morskiej Służby Ratowniczej (SAR) i Szkoły Podoficerskiej w Bydgoszczy. Zadysponowano także trzy zastępy SGWN COO „Gryf”.

24 sierpnia rejon działań podzielony został na dwa główne odcinki bojowe. Celem było poszukiwanie dużych obiektów (jachtów) jako punktu wyjścia do odnalezienia ciał osób zaginionych.

CUDA TECHNIKI W SŁUŻBIE

Sonary należą do środków hydroakustycznych, które są w stanie zlokalizować obiekt znajdujący się pod wodą dzięki wykorzystaniu specjalnie formowanej wiązki akustycznej (dźwięku) [s. 13]. Te urządzenia zostały z powodzeniem użyte w drugim etapie akcji poszukiwawczej na jeziorach mazurskich. Nadal w użyciu była nawigacja GPS do pozycjonowania miejsc, a także mapy cyfrowe z siatką WGS-84. Nie odstąpiono także od pierwotnej metody – „poszukiwania nurkami”, jednak zastosowano ją na końcowym etapie działań.

Duże zasługi w powodzeniu akcji w rejonie Mikołajek miał sonar holowany DF-272 TD, pracujący na dwóch często-

tliwościach sygnału hydroakustycznego. Dzięki niemu możliwe było przeszukanie 40 ha dna jeziora w ciągu jednego dnia, gdy tymczasem standardowe działania na jeziorze Łabap, jedynie z udziałem nurków, wiązały się z zaangażowaniem do zanurzeń 20 osób i sprawdzeniem jedynie 9 ha w ciągu 10 dni.

Pracę sonaru bocznego uzupełniał sonar punktowy – mobilny, o niewielkich rozmiarach, dokładny, o wysokiej rozdzielczości. Następnie do akcji wkraczał nurek z łącznością bezprzewodową, a także wspomaganie świetlnym sonaru.

Ostatecznie akcja poszukiwawcza w rejonie Mikołajek zakończyła się 31 sierpnia – odnalezieniem ciał wszystkich sześciu zaginionych osób i wydobywaniem trzech zatopionych jachtów. Dzięki zastosowaniu odpowiednich środków technicznych udało się skrócić czas akcji i ograniczyć ilość sił i środków.

SPOSTRZEŻENIA SPECJALISTY MW

Na łamach „Przeglądu Pożarniczego” oprócz relacji i analizy zdarzenia, do którego doszło 21 sierpnia 2007 r. na mazurskich jeziorach, pojawił się również tekst autorstwa kmdr. por. dr. Dariusza Grabca z Zakładu Hydrografii Akademii Marynarki Wojennej. Dotyczył on zadań reali-



Dzięki wykorzystaniu sonaru holowanego udało się namierzyć ciała ofiar białego szkwale oraz zatopione jednostki pływające

fot. PP nr 10/2007, s. 13



zowanych przez ekspertów z tej instytucji z wykorzystaniem sonarów [2].

Autor zwrócił uwagę na wiele aspektów tych działań, wskazał trudności, które napotkali podczas swojej pracy specjaliści MW. Znalazło się wśród nich zakłócanie pracy sonarów przez przepływające nieopodal łodzie motorowe (pomogła motorówka WOPR blokująca dostęp w pobliże urządzenia innych jednostek pływających) czy konieczność korekty obszaru przeszukania ze względu na rozbieżne lub niepełne relacje ocalałych członków załogi zatopionych jachtów.

Kmdr por. Dariusz Grabiec jako uczestnik akcji ratunkowej, obserwujący ją z punktu widzenia osoby z zewnątrz, podzielił się również swoimi refleksjami na temat rozwiązań zastosowanych przez PSP. Zwrócił przede wszystkim uwagę, że niewskazane było skierowanie sonarów z MW (holowanego i opuszczanego) do odrębnych rejonów działań (pierwszy – na Jezioro Mikołajskie i Tałty, drugi – na Śniardwy). Choć w użytku był również sprzęt grupy PSP z Bydgoszczy, który współpracował z sonarem holowanym MW, to aby w pełni wykorzystać potencjał urządzeń, należało pamiętać także o zgraniu ekip obsługujących sonary i ich doświadczeniu hydrograficznym.

Na zakończenie ekspert MW zalecił przemyślenie planowanych lub realizowanych przez jednostki PSP po tragedii na

jeziorach mazurskich zakupów sonarów. Zwrócił uwagę, że nie każda z nich musi dysponować tego rodzaju sprzętem ze względu na nieczęste występowanie tak potężnych kataklizmów na wodach śródlądowych w Polsce – wystarczyłoby cztery, pięć dla całego kraju wraz z mobilnymi ekipami obsługi sprzętu.

Każdą opinię specjalistów z instytucji czy formacji niezależnych od PSP warto wziąć pod uwagę – dzięki temu możliwy jest postęp także w naszej służbie. Cieszy fakt, że na łamach „Przeglądu Pożarniczego” wypowiadali się, nawet krytycznie, eksperci biorący udział w akcjach ratowniczych kierowanych przez PSP.

JAK DOSZŁO DO TRAGEDII

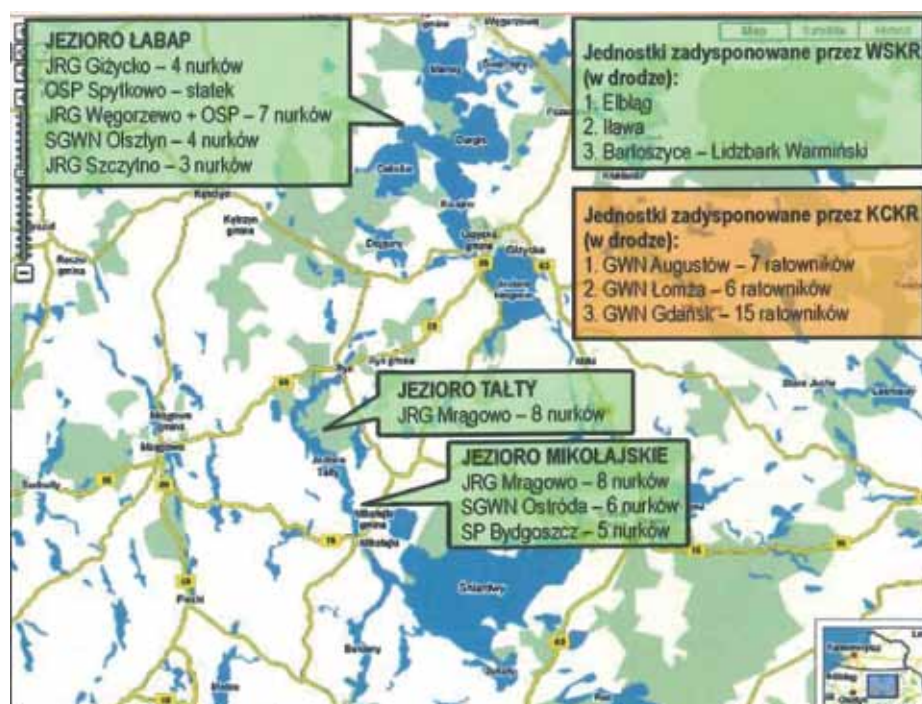
Jak to się stało, że biały szkwał pochłonął 12 ofiar i zatopił 15 jachtów? Czy można było uniknąć tego dramatu? Co zawiodło?

Z pewnością zabrakło ostrzeżeń pogodowych [3]. Problemem był brak systemu ostrzegania przed burzami i silnym wiatrem w portach i marinach. Wszystkie jednostki mazurskiego WOPR wypłynęły na jeziora, by zwrócić uwagę żeglarzy na nadchodzącą burzę, jednak nie udało się dotrzeć do wszystkich, a część powiadomionych osób zlekceważyła zagrożenie. Na szczęście przytłaczająca większość (około kilkunastu tysięcy jednostek) zdążyła się w porę schronić na brzegach, na wodzie pozostało kilkaset.

Niezadowolające okazało się także wyposażenie służb ratunkowych, choćby w paliwo, którego notorycznie brakowało. Śmigłowiec ratowniczy musiał przylecieć aż z Białegostoku, choć wcześniej ten sam stacjonował na Mazurach – i tam jest najbardziej potrzebny.

Żeglarze również popełnili błędy. Wielu z nich nie miało na sobie kapoków, nie mieli informacji lub zapomnieli, że ich jachty łatwo się wywracają. Ponadto komory dużej części z jednostek pływających nie zostały wypełnione materiałem wypornościowym, mimo że taki był wymóg.

Wszystkie służby dołożyły starań, by uratować jak najwięcej osób, a kiedy było to już niemożliwe – znaleźć ciała ofiar, by mogły zostać oddane rodzinom i pochowane – miało to wielkie znaczenie humanitarne. Cień sporu o to, czy PSP powinna się angażować w poszukiwanie osób zmarłych, pojawia się w tekście Zbigniewa Jarosza [2]. Jednak autor sam odpowiada na wątpliwości, odnosząc się do sytuacji rodzin pogrążonych w rozpacz: „PSP nie tylko poszukiwała ciał najbliższych im osób, ale i przez swoje wielkie zaangażowanie i niesioną im pomoc dała nadzieję i pocucie, że nie są sami. W całej tej sytuacji wraz ze wszystkimi służbami uczestniczącymi w działaniach w jakiś sposób ratowaliśmy czyjś świat” [2]. ■ AS



←
Oprócz ekip posługujących się sonarami od 22 do 24 sierpnia w rejonie poszukiwań na szlaku Wielkich Jezior Mazurskich zadania realizowały jednostki PSP województwa warmińsko-mazurskiego

fot. PP nr 10/2007, s. 14

Na ratunek środowisku

Lutowy numer Przeglądu Pożarniczego z 2008 r. w dużej mierze poświęcony był pęknięciu rurociągu „Przyjaźń”, należącego do Przedsiębiorstwa Eksploatacji Rurociągów Naftowych (PERN) [4]. Gdy 10 grudnia 2007 r. pracownik przeprawy ujrzał na Wiśle płamy, nikt nie przypuszczał, że działania związane z usuwaniem skażenia trwały będą trzy tygodnie. Do królowej polskich rzek dostało się w sumie 90 tys. l oleju opałowego.

Plama na Wiśle

O 14.32 PSK PSP w Aleksandrowie Kujańskim otrzymało zawiadomienie o podejrzanych plamach, a minutę później do akcji rozdysonowano pierwsze oddziały. KCKR i Wojewódzki Inspektorat Ochrony Środowiska podjęły natychmiastowe działania. Należało się spieszyć, substancja płynęła bowiem falą długą na 300 m!

Źródło zanieczyszczenia zidentyfikowano w środkowej części koryta, na wysokości miejscowości Gąbiniek. Wkrótce dyspozytor PERN poinformował, że rozpoczęto procedurę likwidacji nieszczelności.

Późnym wieczorem sprawiona została 48-metrowa zaporą pomostowa oraz 60-metrowa zaporą elastyczną; nadmier-

ne nachylenie – wynikające z wartkiego nurtu – znacznie zmniejszało jednak ich zasięg.

Wartka akcja

11 grudnia stawiano zapory po obu stronach rzeki. Jednak i tym razem nurt okazał się przeszkodą, porywał bowiem przeszłą zapór pomostowych. W uzyskaniu stabilności pomogły dopiero barki transportowe.

W końcu pojawiła się informacja o ustaniu wycieku. Szczęśliwym trafem złagodził też nurt, a strażakom udało się sporządzić trzy zapory sorpcyjne w Toruniu. W kolejnych dniach KDR wycofał część jednostek, wciąż jednak monitorowano stan rzeki, także z samolotu i śmigłowca.

Za pomocą zbieracza przelewowo-pompowego i przepompowywania przez pompę perystaltyczną do separatora zbierano i przewożono do utylizacji aż 100 l emulsji wodno-olejowej na godzinę. 13-15 grudnia pobrano próbki wody do badań laboratoryjnych, a zapory doczekały się wzmocnienia. Pech chciał, że już 16 grudnia na Wiśle pojawiły się nowe płamy – kolejną awarię jednak wykluczono, ustalając w końcu, że podwójne

dno Wisły oraz niska temperatura wody blisko dna mogły spowodować wzrost ciężaru oleju, co z kolei sprawiło, że zalegał on przez jakiś czas w przydennych warstwach, a na powierzchnię wypłynął wtedy, gdy na rzece ponownie uruchomiono transport (awaryjną nitką).

18 grudnia rozpoczęto budowanie 68-metrowej zapory w Gąbinku i 32-metrowej zapory pomostowej z czterema wspierającymi ją barkami. Jednocześnie wstrzymano stosowanie sorbentu w Toruniu ze względu na niską skuteczność tej metody. 22 grudnia PSP zakończyła działania.

Wnioski

W akcji brało udział prawie 400 strażaków i sporo sprzętu. Udało się zebrać 15% oleju. Jak stwierdził w rozmowie z Anną Łańdych Marek Małaczynski [4] – krajowy specjalista ds. ratownictwa ekologicznego, akcję należy uznać za udaną ze względu na to, że w porę osłonięto ujścia wody, plaże rzeczne, przystanie i skupiska roślinności, a w ogólnym rozrachunku skutki ekologiczne były nieduże. Specjalista zaznaczył, że trudno powiedzieć jednoznacznie, ile oleju wyciekło, ile zostało zebrane, a ile rozproszyło się lub wyparowało.

Stwierdził ponadto, że akcja na Wiśle to idealny materiał do weryfikacji planów ratowniczych. W trakcie działań pojawiły się bowiem wątpliwości dotyczące np. zastosowania sorbentów i dyspergentów. Użycie sorbentów sypkich, które nastąpiło być może pod znaczną presją mediów, było błędem, są one bowiem nieskuteczne na płynącej rzece i mogą nawet przyczynić się do zwiększenia skali katastrofy ekologicznej.

Redakcja PP wysnuła następujące wnioski: rozpoznanie sytuacji na rzece z powietrza jest skuteczniejsze niż patrolowanie z brzegu; należy brać pod uwagę, że nurt może przekraczać możliwości konstrukcyjne zapór; przy cienkim filmie olejowym zbieracze są nieskuteczne, trudno bowiem odseparować olej od wody, a brak skutecznego monitoringu wodociągu można uznać za jedną z przyczyn opóźnienia w rozpoznaniu problemu. ■ AR



SKAŻENIE WISŁY

Wielka plama na Wiśle

Polscy strażacy jeszcze nie walczyli z tak dużym skażeniem. Specjaliści i ekologowie porównują wielkość tego zdarzenia i akcji z pamiętnym pożarem lasu w okolicach Kałuzi Raciborskiej.

PAPPEL FRUTKOWSKI
MAREK MAŁACZYŃSKI

ku (Rabiej Górze, do Sandomierza), środkowy (od Sandomierza do Narwi z Bagien) i dolny (od ujścia Narwi do Bałtyku).

Według oficjalnych danych w grudniu do Wisły przedostało się ponad 90 tys. litrów oleju opałowego ekotransfu. Przyczyną skażenia była awaria rurociągu przesyłowego należącego do Przedsiębiorstwa Eksploatacji Rurociągów Naftowych „Przyjaźń”, którym transportowane są produkty naftowe z Zakładu Petrochemicz-

skiego. Skażenie rzeki charakteryzującej się zanieczyszczeniem cząstkami stałymi i substancjami rozpuszczonymi. O godzinie 14.32 powiadomienia o zanieczyszczeniu rzeki PERN w Aleksandrowie Kujańskim.

Dyktando operacyjny powiatu po przyjęciu zgłoszenia o godz. 14.32 dysponuje do działań z JRG w Ciechocinku dwa zastępy (GDA 2/20 i SLR 4 + 102) i powiadomienia o istnieniu Ośrodka Zamiejscowy WOS w Włocławku i WSKR

90 tys. l oleju opałowego dostało się do Wisły - na szczęście w ostatecznym rozrachunku skutki ekologiczne nie były dramatyczne w porównaniu z możliwymi konsekwencjami
fot. PP 2/2008, s. 12

Nie wygasa ognisko napięcia

W styczniowym numerze z 2007 r. Grzegorz Majchrzak przedstawił strajk w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej w Warszawie oraz jego pacyfikację w sposób – jak sam się wyraził – mało obiektywny. Dlaczego? Otóż pracując nad artykułem, korzystał z materiałów Służby Bezpieczeństwa na ten temat, co nadaje tekstowi szczególny charakter [5].

Jak wiadomo, planowana nowelizacja ustawy o szkolnictwie wyższym miała nadać WOSP – która dotychczas, choć podlegała Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, była uczelnią cywilną – status wyższej szkoły wojskowej. 18 listopada Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” zorganizowała spotkanie dyskusyjne, aby rozważyć miejsce WOSP w systemie szkolnictwa wyższego po nowelizacji ustawy, a dwa dni później odbył się wiec zorganizowany przez Radę Uczelnianą Socjalistycznego Związku Studentów Polskich. Ten drugi zaowocował uchwałą, w której żądano gwarancji, że

WOSP funkcjonować będzie jako samorządna i demokratyczna uczelnia.

Nie spotkało się to z aprobatą PZPR. Wystosowany został list otwarty, wedle którego – cytując za autorem – *manipulacja ze strony czynników posługujących się demagogią w rodzaju Niezależnego Związku Studentów za [...] patronatem NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze i Krajowej Sekcji Pożarnictwa NSZZ „Solidarność” doprowadziła do dezorientacji nieświadomych istoty sprawy studentów W[O]SP, w wyniku czego doszło w dniu 24/25 listopada br. do strajku studenckiego [...]*. Jak podejrzewa autor artykułu, list ten mógł powstać „z inspiracji” samej Służby Bezpieczeństwa.

W dalszej części autor w barwny sposób opisuje rozwój wypadków, z którego to opisu wyłania się dość jasny obraz ścierania się sił i interesów w tamtych czasach. Autor podkreślił przy okazji, jak znikoma jest liczba dostępnych meldunków i informacji SB



Szczegółne spojrzenie na strajk w WOSP w 1981 r. – oczami funkcjonariuszy SB i MO
fot. PP 1/2007, s. 28

i MO na temat strajku i jego pacyfikacji. Wyraził też nadzieję na odnalezienie większej ilości materiałów w przyszłości. Na szczęście temat ten doczekał się rozwinięcia – zarówno w listopadowym PP z bieżącego roku, jak i w książce „Trzymajcie się! Strajk w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej w świetle dokumentów i relacji uczestników”. Jej autor, st. bryg. Paweł Rochala, szczegółowo opisuje strajk, korzystając z dostępnych dzisiaj źródeł i sprawozdań uczestników. ■ AR

Strażacy w Iraku

W 2008 r. wraz z polskimi żołnierzami do Iraku pojechali strażacy. O tym niezwykłym zadaniu opowiadał w PP major Jarosław Pędzik, szef wojskowej straży pożarnej podczas pierwszej zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Iraku [6].

Sztuka dostosowania

Specjalnych przeróbek doczekały się już przed wyjazdem samochody typu średniego GBA 2,5/16 na podwoziu Mana. Były to nowe modele, w których producent założył klimatyzację i dodatkowe filtry przeciwpyłowe. Z niektórymi modyfikacjami sprzętu strażacy musieli jednak mierzyć się sami już na miejscu.

Do 13 baz wyjechało 26 polskich strażaków w czterech sekcjach, z których każda trafiła do innego obozu: w Babilonie, w Al Hillah, Karbali i Al Kut. Polacy, obok Hiszpanów, byli główną siłą zabezpieczenia przeciwpożarowego Międzynarodowej Dywizji Centrum Południe.

Na miejscu ochrona przeciwpożarowa musiała być rzecz jasna dostosowana do

wymogów NATO. Okazało się, że polskie standardy bezpieczeństwa i przepisy w tym względzie przewyższają standardy innych krajów sojuszu i należy przyciąć je tak, aby pasowały także zagranicznym kolegom. To, jak przyznał rozmówca, w połączeniu z gorącym klimatem i wszędobylskim piachem sprawiło, że polscy strażacy musieli całkowicie prze-modelować swój sposób myślenia o prowadzeniu akcji ratowniczo-gaśniczych.

Ogień, ropa, upał i kurz

Większość akcji, w których brali udział Polacy, obejmowała pożary, wypadki, zabezpieczenie operacji lotniczych, tankowania itp. na terenie obozowiska. Do poważniejszych akcji należał wyciek ropy z przewróconej cysterny, lądowania awaryjne, wypadki drogowe, a nawet atak samobójczy.

Strażacy w Iraku napotkali przy tym nieco problemów natury praktycznej. Niektóre sprzęty, na przykład gumowe uszczelki, prędko się zużywały, ponieważ narażone były na kurz i promienie sło-



Strażacy w Iraku

Podczas polskiej misji w Iraku nie mogło zabraknąć wojskowej straży pożarnej
fot. PP 5/2008, s. 8

neczne. Piana ciężka zniknęła w mgnieniu oka, a hydranty miały inne rozmiary niż w Polsce. Zaczepom kłowym zdarzało się nie pasować do polskiego sprzętu, strażacy musieli więc sami wykonać przejściówki.

Z całą pewnością było to nietypowe wyzwanie! ■ AR

Najkosztowniejszy stos na świecie

HISTORIA I TRADYCJE

Pożar, który przyniósł sławę

W dziejach świata zdarzało się, że wymazywano kogoś z ludzkiej pamięci za przekroczenie wszelkich ram występku, co zwykle dotyczyło ludzi z samych szczytów władzy. Pewnego razu do ekskluzywnego grona największych zbrodniarzy i bezbożników wkradł się całkiem niezamierzony szwec, uważany przez współczesnych za skrzyżowanie idioty z nieudacznikiem.

A sztuki tej dokonał poprzez podpalenie jednego z siedmiu cudów świata – świątyni Artemidy w Efezie.



Efez dziś. To nie nasze świątynia, po niej został pusty plac. Tu widać budowlę z czasów rzymskich, która choć ładna i całkiem duża, do cudów świata nigdy nie była zaliczana

Pożary z kart historii – szwec Herostrates postanowił zdobyć wieczną sławę, podpalając świątynię Artemidy w Efezie
fot. PP 5/2008, s. 46

Z artykułu „Pożar, który przyniósł sławę” (PP 5/2008), rozpoczynającego serię artykułów Pawła Rochali o starożytnych pożarach, czytelnicy PP mogli dowiedzieć się nie tylko, jak płoną najkosztowniejsze materiały świata, ale także poznać prawdziwe oblicze bogini Artemidy oraz geniusz architektoniczny starożytnych Greków.

Sposoby na sławę

Świątynia Artemidy w Efezie – o długości 105 m, szerokości 50 m i wysokości 18 m – to prawdopodobnie pierwsza na świecie budowla postawiona na fundamentach pływających. Taki wybór podłoża uzasadniony był wstrząsami skorupy ziemskiej [6]. Świątynię budowano 120 lat.

Sam posąg Artemidy zrobiony był z drewna cedrowego ozdobionego setkami kilogramów złota, marmuru, kości słoniowej, hebanu i bursztynu. 127 kolumn jońskich rozmieszczono w takiej odległości, że budowla była smukła, ale konstrukcyjnie delikatna. Któż mógłby jednak sądzić, że

jakakolwiek siła targnie się na jeden z siedmiu cudów świata?

Lipcową nocą 365 r. p.n.e. pewien szwec postanowił jednak zyskać wieczną sławę. Jak zauważył autor, za wyrób obuwia nie urządzano człowiekowi igrzysk, Herostrates wpadł więc na nader oryginalny pomysł. Biorąc pod uwagę, że czuwający przy posągu kapłan znajdował się za kotarą, a świątynia pełna była doskonałej jakości oliwy oraz płonącego w kagankach ognia, niecne zadanie nie było szczególnie trudne – i być może właśnie prostota czynu, w zestawieniu z ogromem, bogactwem i sakralną rolą budowli, jest tu najbardziej szokująca. Jak pisał Paweł Rochala, podpalacz najprawdopodobniej rozlał oliwę na łatwopalne przedmioty, a potem podłożył ogień i tylko obserwował ciche preludium zagłady.

Bóstwa płakały złotem

Ze względu na ogromną przestrzeń i dostatek powietrza, a także zgromadzone wewnątrz łatwopalne przedmioty (np. drewniane obrazy) ogień rozchodził się z niebywałą

prędkością. Wkrótce na powierzchni 2000 m² hulały płomienie, a około godziny później tysiące ludzi oglądało, jak pożoga stopniowo pożera marmurowy dach i drewniany strop nad zewnętrzną kolumnadą.

Używając słów autora, wzniecone ręce bóstw opadały bezradnie, ich świetliste postacie kłaniały się i wpadały w żar. Po twarzach posągów płynęły strumienie złotych łez.

Pożar ustał po kilku dniach, a towarzyszyły mu nie tylko złknięte i przejęte twarze wiernych, ale też teorie o rzekomym udziale władz bądź też boskiej prominencji w tym spektakularnym wydarzeniu. Tymczasem odpowiadający za całe tragiczne przedstawienie prosty szwec rzeczywiście doczekał się sławy – wbrew staraniom władz, które robiły wszystko, aby imię podpalacza-świętokradcy pogrzeżyło się w społecznej niepamięci.

Świeżo upieczony celebryta nie mógł jednak długo kąpać się w chwale, zaszyto go bowiem w osłą skórę, do środka wkładając psa i węża, a następnie ukrzyżowano ■ AR

Niszczycielska trąba



Apokaliptyczna trąba powietrzna latem 2008 r. była bezwzględna wobec wielu miejscowości w Polsce
fot. PP 9/2008, s. 10

Burzliwe lato

Od 15 do 17 sierpnia 2008 r. przez Polskę południową, centralną i wschodnią przetoczyły się trąby powietrzne [7]. Kilkadziesiąt tysięcy drzew zostało połamanych, domostwa zostały pozbawione prądu. Wiatr wiał z siłą 240 km/h, w największych porywach rzucając mikroobusami na kilkadziesiąt metrów.

Opolskie

Trąba powietrzna zaczęła zbierać swoje żniwo od województwa opolskiego. Kilkanaście minut po tym, jak przetoczyła się przez kilka miejscowości powiatu strzeleckiego, na miejsce przyjechali strażacy z PSP i OSP, kompania pożarnicza Centralnego Odvodu Operacyjnego „Wrocław” i strażacy z powiatów ościennych. 15 sierpnia od godz. 17.01 zgłoszenia nadchodziły bez przerwy przez kilka godzin.

Pierwsze zastępy strażaków poszukiwały poszkodowanych, przedzierając się przez postapokaliptyczny krajobraz, na który składały się połamane drzewa i rozrzucone w nieładzie elementy infrastruktury. Śladu trąby powietrznej obejmował pas o szerokości 250 m! Strażacy opatrywali poszkodowanych, a następnie, w skrajnie nieprzyjanych warunkach atmosferycznych, usuwali zwalone drzewa, zniszczone pojazdy i zerwane linie energetyczne. Przeszukiwano setki uszkodzonych budynków, ratując ludzi i ich dobytek, również zwierzęta gospodarskie. Powiatowy sztab kryzysowy dostarczał materiały do zabezpieczenia zniszczonych dachów. Prace trwały do 18 sierpnia.

Śląskie

Województwo śląskie przechodziło swo-

ją własną gehennę. Z powodu trąby powietrznej ucierpiał powiat lubliniecki, w którym niektóre wsie straciły aż 70% zabudowań; były też dwie ofiary śmiertelne – mężczyzna i kobieta zginęli pod dachami zawalonych domów. W powiecie częstochowskim także w znacznym stopniu ucierpiały gospodarstwa domowe. W Błachowni zniszczeniu uległy 192 budynki (i 10 h lasu w okolicy), w Kruszyńcu – 100.

Ucierpiało nawet koryto rzeki Stradomki, w którym powalone przez wiatr drzewa spowodowały stopniowe spiętrzanie wód. Pogoda nie oszczędziła samochodów, wśród nich – autobusu wiozącego artystów Zespołu Pieśni i Tańca Śląsk, który został przewrócony przez wir powietrza.

W akcji ratowniczej, która trwała do 20 sierpnia, brały udział zastępy PSP z jednostek ratowniczo-gaśniczych KM PSP w Częstochowie oraz jednostki OSP z powiatu częstochowskiego wchodzące w skład KSRG. Wzmocniono je jednostkami OSP z powiatów kłobuckiego i myszkowskiego, a także jednostkami PSP z Bielska-Białej, Tychów, Gliwic, Bytomia, Chorzowa i Dąbrowy Górniczej. W akcji wzięli udział także kadeci CSC PSP w Częstochowie. Dało to łącznie 1408 strażaków, których wspierały inne służby.

Łódzkie i mazowieckie

W Łodzi burza zerwała linię energetyczną, co doprowadziło do tragicznej śmierci 43-letniego mężczyzny. W gminie Gorzkowice zniszczeniu lub uszkodzeniu uległo aż 518 budynków. Jako pierwsze na zdewastowany obszar dotarły zastępy jednostek ratowniczo-

-gaśniczych KM PSP w Piotrkowie Trybunalskim, a także jednostki OSP oraz kompania pożarnicza Centralnego Odvodu Operacyjnego „Kielce” i kompania pożarnicza Wojewódzkiego Odvodu Operacyjnego „Tomaszów”. W ruch poszły agregaty prądotwórcze i pilarki.

Zabezpieczanie uszkodzonych dachów było szczególnie utrudnione przez deszcz. Aby chronić mienie mieszkańców, zużyto aż 80 tys. m² folii i 2 tys. m² plandek! W drugiej fazie działań, która trwała aż 6 dni, oprócz jednostek PSP i OSP brali udział słuchacze kursu szeregowców Ośrodka Szkolenia KW PSP w Łodzi.

Jak wspomniano w PP, trąba powietrzna dotknęła także województwo mazowieckie, gdzie uszkodzeniu uległo wiele budynków mieszkalnych, a straż pożarna interweniowała ponad 550 razy.

Rady na przyszłość

O trudnych warunkach atmosferycznych opowiadał w wywiadzie z Anną Łańduch bryg. Michał Chrzastek, komendant powiatowy PSP w Lublińcu. Doktor hab. Galina Lorenc, profesor Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej, zauważyła zaś, że współczesne wiejskie budownictwo nie jest przystosowane do mierzenia się z drastyczną pogodą np. ze względu na brak piwnic. PP przypomniał przy okazji, że warto mieć zapasy wody, żywności, narzędzi i leków, które przydadzą się w momentach kryzysu.

Warto wspomnieć, że nie była to jedyna akcja owego czasu, w której polscy strażacy musieli stawić czoła siłom przyrody. W tym samym numerze PP Andrzej Kwasiborski opisał, jak Polacy pomagali w zwalczaniu skutków powodzi na Ukrainie. ■ AR

Płonąca perła



Strażacy podjęli batalię o uratowanie płonącej XIV-wiecznej gotyckiej kamienicy na toruńskiej starówce
fot. PP 4/2007, s. 8-9

15 marca 2007 r. zapaliła się XIV-wieczna gotycka kamienica przy ul. Mostowej – jedna z pereł zabudowy toruńskiej starówki.

Na ratunek historii

Jak podaje PP, w średniowieczu kamienice te były zabezpieczone przed pożarami, w stropach umieszczano bowiem kasetony wypełnione piaskiem, a ceramiczne posadzki kładziono na glinianym podłożu [8]. W piwnicach znajdowały się piece do ogrzewania ciepłym powietrzem, a między budynkami stawiano mury przeciwogniowe. Mieszkańcy ognia się nie bali.

W marcu 2007 r. gęsty dym jako pierwszy zauważył mieszkaniec kamienicy. W 3 min później dyżurny operacyjny MSK PSP w Toruniu kpt. Sławomir Rynkowski przyjął zgłoszenie i zadysponował do akcji cztery zastępy. Zwarta zabudowa starówki, wąskie ulice i palna konstrukcja stropów nie wróżyły nic dobrego.

Gdy strażacy dotarli na miejsce, wyraźnie widać było już ogień, a rozżarzone dachówki stanowiły zagrożenie zarówno dla ratowników, jak i dla ewakuowanej ludności. Budynek okazał się niezamieszkały, na dolnych kondygnacjach znajdował się jednak lokal gastronomiczny. Prędko stwierdzono, że pożar powstał na poddaszu od strony podwórza i rozprzestrzenił się na trzy kondygnacje.

Na miejsce dotarły policja, pogotowie ratunkowe, pogotowie energetyczne, pogotowie gazowe i straż miejska.

Działania

Prędko powiadomiono nie tylko wszystkie potrzebne służby, ale także innych zainteresowanych, wśród nich miejskiego konserwatora zabytków.

Po upływie 5 min od przyjęcia zgłoszenia pożar obejmował już dwie trzecie kamienicy. Strażacy podawali prąd wody od

zewnątrz – przez otwory okienne oraz dwa prądy od wewnątrz – przez drewnianą klatkę schodową. Ewakuowano mieszkańców sąsiednich kamienic.

Tuż przed godz. 10.00 na miejsce dotarły kolejne zastępy. Teren pożaru podzielony został na dwa odcinki bojowe, na których wodę wciąż podawano od zewnątrz przez otwory okienne oraz od środka przez klatkę schodową. Po kilkudziesięciu minutach działań ratowniczo-gaśniczych konstrukcja historycznego dachu zawałowała się do wnętrza budynku, co spowodowało przebicie stropu między pierwszym piętrem a drugim.

Wypożyczenie lokalu znajdującego się wewnątrz płonęło tymczasem w najlepsze. Jak łatwo się domyślić, produktem spalania mebli, wypełnienia siedzeń itp. był toksyczny dym, a także wysoka temperatura. Ponadto dwie rotory podające prądy gaśnicze musiały wycofać się z powodu walącej się konstrukcji stropów. Podjęto decyzję o podawaniu piany ciężkiej od zewnątrz, przez otwory okienne i dach, a także przez wejście ze strony ulicy. Aby móc wprowadzać pianę ciężką także od wewnątrz, usunięto stalowe drzwi, które wcześniej zastawione były stalową sztabą.

Strażakom brakowało informacji o dokładnym rozkładzie pomieszczeń w lokalu, co utrudniało akcję.

Problemy i wnioski

Problem stanowiły niskie stany osobowe, a akcja miała trwać długo. Dlatego podjęta została decyzja o zadysponowaniu podmian z lokalnych zastępów OSP. Ostatecznie pożar zlokalizowano tuż po godz. 14.00. Nie oznaczało to jednak końca pracy, wciąż należało bowiem rozebrać elementy konstrukcyjne budynku, które uległy spaleniowi bądź zawaleniu. Akcja dogaszania pogorzeliska została ukończona późnym wieczorem.

Oczywiście w przypadku budynków historycznych straty trudno jest oszacować. Obiekty te – jak zauważył konserwator zabytków w Toruniu Lech Narębski w rozmowie z PP – są bowiem bezcenne. Wstępne straty materialne oszacowane zostały na 500 tys. zł.

Jak to ujęto w PP, efekt gaśniczy w tym przypadku przyniosło dopiero użycie piany ciężkiej podczas podawania wewnętrznych prądów gaśniczych. Potwierdziły się przy okazji walory drabiny SCD firmy Metz z tylną osią skrętną. Zauważono również, że Biuro Konserwatora Zabytków bywa w takich sytuacjach jedyną instytucją, do której można się zwrócić, by uzyskać niezbędną dokumentację techniczną. Zwrócono ponadto uwagę na niedopatrzienia związane z działaniem lokalu gastronomicznego, w które wliczało się zabudowanie okien materiałami drewnopodobnymi i płytami gipsowo-kartonowymi.

Warto wspomnieć, że w tym roku, po kilkunastu latach oczekiwania – z racji przyznania dotacji na ten cel przez MKiDN rozpoczęła się renowacja południowej fasady. ■ AR

PRZYPISY

- [1] *Biały szkwiał - co to takiego?* [wywiad], <http://www.tawernaskipperow.pl/czytelnia/ciekawostki/bialy-szkwal-co-to-takiegol-%255Bwywiad%255D/4611> [data dostępu: 30.12.2021].
- [2] PP 10/2007.
- [3] J. Kubaszewski, *Biały szkwiał na Mazurach: 11 lat od tragedii, w której zginęło 12 osób*, <http://zagle.se.pl/zeglartwo/bialy-szkwal-na-mazurach-mija-10-lat-od-tragedii-aa-BSmS-dcWD-3iDq.html> [data dostępu: 30.12.2021].
- [4] PP 2/2008.
- [5] PP 1/2007.
- [6] PP 5/2008.
- [7] PP 9/2008.
- [8] PP 4/2007.



Pożar jachtu i trzciny w Osloninie
fot. Witold Maciejewski / KP PSP w Wolsztynie



Usuwanie spalonego wraku jachtu – Oslonin
fot. Witold Maciejewski / KP PSP w Wolsztynie

że na rynku pojawiają się również jachty hybrydowe oraz napędzane energią słoneczną. Liderem w ich produkcji są polskie firmy (jacht Calipso 23). Zdarzenie na wodzie z udziałem jednostki z tego typu napędem będzie więc w Polsce kwestią czasu.

W przypadku jachtów, statków pasażerskich niebezpieczeństwo stwarzają również instalacje gazowe oraz butle turystyczne na propan-butan, stosowane między innymi w pomieszczeniach kuchennych. Może dojść do nagrzania butli, rozszczelnienia instalacji, wystąpienia mieszaniny paliwowo-powietrznej w granicach wybuchowości lub (w momencie niezadziałania zaworu bezpieczeństwa) nadciśnieniowego rozerwania butli. Potwierdzeniem tych słów są interwencje strażaków z KP PSP w Giżycku:

- » sierpień 2020 r. – pożar jachtu na jeziorze Kisajno, w którym za prawdopodobną przyczynę uznano awarię kuchenki gazowej,
- » czerwiec 2019 r. – wybuch gazu na zacumowanym jachcie w miejscowości Ryn na skutek nieszczelności instalacji,
- » sierpień 2019 r. – wybuch gazu na jachcie w giżyckim porcie.

JAK GASIĆ NA WODZIE?

Popularnym rozwiązaniem stał się układ gaśniczy, w skład którego wchodzi: motopompa pływająca, krótki odcinek W75 z przełącznikiem 75/52 oraz prądownica typu turbo.

Aby ocenić skuteczność gaśniczą wymienionego zestawu, przeprowadzono ćwiczenia z udziałem Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej PSP w Kraśniku. Założenie stanowił rozwinęty pożar niewielkiej jednostki pływającej w odległości około 30 m od brzegu. Sternik ewakuował się samodzielnie przed przyjazdem JOP, nie wymagał pomocy medycznej. Ustalono podanie dwóch prądów wody (zwartego i rozproszonego) w trzech układach:

- » motopompa pływająca 4/2, przełącznik 75/52, pakiet węzowy W42 20 m, prądownica AWG Turbomaster 100-200-300-400 l/min; ponton z silnikiem 11 kW,
- » motopompa pływająca 4/2, przełącznik 75/52, odcinek W75 o długości około 5 m, prądownica AWG Turbomaster 100-200-300-400 l/min; ponton z silnikiem 11 kW,
- » motopompa do wody zanieczyszczonej wraz z węzłem ssawnym zakończonym smokiem ssawnym, odcinek W75 o długości około 5 m, przełącznik 75/52, prądownica AWG Turbomaster 100-200-300-400 l/min; łódź śrubowa z silnikiem 44 kW.

Motopompy pracowały na maksymalnych w danych warunkach obrotach. Ratowników wyposażono w kamizelki asekuracyjne/ratunkowe, a prądownika (dodatkowo) w hełm oraz rękawice specjalne. Do monitorowania oraz sporządzenia zdjęć wykorzystano dron.

Najskuteczniejszy okazał się układ nr 2. Warto rozważyć wdrożenie krótkich odcinków W52 zamiast „króciaków” W75, analogicznie do stosowanych w przypadku resetów



Widoczny z oddali pożar łodzi motorowej na jeziorze Śniardwy (8 czerwca 2021 r., Zdory)
fot. Andrzej Ślaski / KP PSP w Pisz



Spalona łódź motorowa - jezioro Śniardwy, 8 czerwca 2021 r.
fot. Patryk Krystkiewicz / KP PSP w Pisz

pożarów wewnętrznych z koszy drabin i podnośników.

Coraz częściej PSP i OSP wykorzystują bezzałogowe statki powietrzne (drony). Podczas pożarów na wodach śródlądowych mogą one być nieocenionym narzędziem w przeprowadzeniu rozpoznania oraz monitorowaniu skuteczności działań z lądu.

Najczęściej spotykanym sposobem transportu jest holowanie przyczepki z łodzią przez lekkie samochody specjalne typu SLRR ze sprzętem do ratownictwa wodnego. Dopuszczenie pojazdów w zestaw motopompy pływającej, krótki odcinek węża, przełączniki i prądownice uniezależniłyby je od wyposażenia samochodów ratowniczo-gaśniczych i dało możliwość samodzielnego prowadzenia działań (np. brak dostępnego GBA, brak możliwości dotarcia gabarytowych samochodów bojowych do miejsca zdarzenia).

Istotny jest również dobór łodzi. Ponton był łatwy i szybki w sprawieniu, lecz miał małą ładowność ludzi i sprzętu. Duża łódź mimo większych gabarytów i konieczności wodowania na slipie miała zadowalającą ładowność i umożliwiałyby prowadzenie działań w nocy (oświetlenie). Większy silnik ułatwiałby również operowanie łodzią np. na wodach szybko płynących. W polskim ratownictwie wciąż brakuje łodzi gaśniczych, czego potwierdzeniem był pożar mostu Łazienkowskiego w 2015 r. Już po tym zdarzeniu pojawiła się koncepcja stworzenia łodzi, której specyfikacja (m.in. niepalny kadłub, zdolność do podania z działka prądu wody i piany na znaczną odległość w biegu i na postoju, możliwość zasilania armatury pożarniczej na innych obiektach pływających lub nabrzeżu) umożliwiałaby prowadzenie działań gaśniczych poza lądem [5]. Warto podkreślić, że są to pożary nie tylko łodzi i statków, ale również trudno dostępnych trzcinowisk, obiektów hydrotechnicznych, mostów itd.

Największym problemem z punktu widzenia organizacji akcji gaśniczej na wodzie jest właściwe zabezpieczenie ratowników przed zagrożeniami: ogniem, dymem, ale również otaczającą wodą. Podejrzewam, że podczas tego typu

zdarzeń KDR stawiał na „mniejsze zło” i rezygnował z kamizelek asekuracyjnych/ratunkowych na rzecz AOOU lub odwrotnie.

Kilka lat temu ochotnicy z Solca Kujawskiego przeciwczyli sytuację, w której strażak w trakcie akcji wpada do wody. Ćwiczenia dowiodły, że ratownik w pełnym ubraniu specjalnym oraz AOOU nie tonie. Jest to pocieszające, ale nie daje gwarancji na powtarzalność w każdym przypadku. Bez wątpienia potrzeba więcej szkoleń i ćwiczeń w tym zakresie, by wypracować właściwy standard ŚOI.

Niemieccy strażacy stawiają na gazowo napełniane kamizelki. Ich paski są zaprojektowane tak, aby kamizelkę ratunkową można było założyć pod lub nad AOOU – nie trzeba tym samym zdejmować założonego wcześniej aparatu. Swoje umiejętności z zakresu działań gaśniczych na wodzie doskonaliły podczas ćwiczeń. Czy doczekamy się tych rozwiązań technicznych i operacyjnych w naszym systemie? I tym samym czy jesteśmy faktycznie gotowi na prowadzenie naszych podstawowych działań – walki z pożarami – na wszystkich płaszczyznach? ■

PRZYPISY

- [1] Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych i administracji z dnia 3 lipca 2017 r. w sprawie szczegółowej organizacji krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego (DzU 2017, poz. 1319).
- [2] Porozumienie w sprawie określenia zasad współdziałania KSRG z WOPR.
- [3] Owsiak J., *Diagnoza stanu zasobów i inwestycji w turystyce wodnej w Polsce*, „Problemy Turystyki i Rekreacji” 2013, nr 1, s. 62-78.
- [4] Schönebeck T., *Feuerwehrboote. Bootstypen und ihre Einsatzmöglichkeiten*, „Feuerwehr Magazin” 2016, e-wydanie.
- [5] Adamiec R., *Czy nadejdzie czas statków pożarniczych?*, „Przegląd Pożarniczy” 2015, nr 3, s. 22-23.

mt. kpt. inż. **MACIEJ PIĄTEK** pełni służbę w Komendzie Miejskiej PSP w Warszawie



Pożar Grenfell Tower – refleksja

(cz. 1)



Pożar Grenfell Tower w czerwcu 2017 r.
fot. Natalie Oxford / Wikipedia (CC BY 4.0)

SZYMON KOKOT

Do powrotu do sprawy Grenfell skłonił mnie komentarz zamieszczony w jednym z portali społecznościowych przez dr. Michaela Reicka, mojego kolegę z Niemiec, komendanta straży w Göppingen. Udostępnił on link do odcinka 178 podcastu, który tworzy główny brytyjski publiczny nadawca telewizyjno-radiowy – BBC. Napisał przy tym, że „z jego punktu widzenia to pozycja obowiązkowa dla każdego odpowiedzialnego dowódcy straży pożarnej”.

Dr. Reicka polscy strażacy znają jako twórcę i autora patentu kurtyny dymowej, coraz częściej obecnej w JRG. Michael jest też uznanym naukowcem i doświadczonym dowódcą. Udostępniając link, napisał: „Grenfell Tower Inquiry (dochodzenie ws. wieżowca Grenfell – przyp. tłum.) dotarło w ciągu ostatnich dwóch tygodni do trzech szefów londyńskiej straży pożarnej. W kilkudniowych publicznych przesłuchaniach musieli wykazać się dużą dozą samokrytyki – opublikowane informacje o wydarzeniach w londyńskiej straży pożarnej są dość dyskusyjne”.

Z wielką uwagą wysłuchałem odcinka 178 [1], a wrażenia, jakie odniosłem, nie pozwoliły mi pozostać obojętnym. Posta-

ram się przybliżyć Czytelnikom ich sedno, dodając sporą dawkę wiedzy z wielu sfer obecnych w naszej codziennej służbie. Skupię się na niedawnych zeznaniach strażaków i instytucji państwowych odpowiedzialnych za bezpieczeństwo budownictwa.

WYTRWAŁE ANALIZY

Warto zacząć od tego, że publiczny wydawca zaproponował odbiorcom swego rodzaju eksperyment. Jego istotę można ująć w parafrazie wypowiedzi dziennikarza prowadzącego: „Podczas gdy naturą mediów jest skakać z tematu na temat, odchodzić i wracać, my w naszym podcaście skupimy się na wszystkich elementach dochodzenia i będziemy relacjonowali każde posiedzenie komisji, ułatwiając

odbiorcom zrozumienie aspektów technicznych, prawnych, organizacyjnych, a nawet obyczajowych całej sprawy”. W mojej skromnej ocenie owa praca dziennikarska zasługuje na wyrazy uznania, a nawet nagrody branżowe.

Po pierwsze uderza to, z jaką skrupulatnością i w jak długim czasie absolutnie wszelkie aspekty sprawy są dogłębnie badane. Mnogość i różnorodność zagadnień powinna dawać do myślenia w kontekście natury naszej służby (i wolontariatu) i napędzać poczuciem odpowiedzialności, które w mojej ocenie niestety nadal nie jest powszechne. Jak pokazuje przykład Grenfell, wszystko, co robimy, może mieć znaczenie. Nawet jeśli nie odbywa się to w pełnej mobilizacji na miejscu zdarzenia.

W odcinku nr 178 Andy Roe, obecny komisarz londyńskiej straży pożarnej (LFB), wygłosił wiele szczerych słów o własnej organizacji. Przyznał, że LFB była zawczasu świadoma każdego problemu, który przyczynił się do pożaru Grenfell Tower. Zeznania przed komisją składał również były komisarz LFB Ron Dobson. Odpowiedział między innymi na pytania, dlaczego niektóre z założeń, do których brygada zobowiązała się po pożarze w Lakanal House w 2009 r., nie zostały uwzględnione [2]. Wspomniany pożar to zdarzenie w 14-piętrowym wieżowcu, w trakcie którego ogień rozprzestrzenił się na zewnętrzną ścianę, doprowadzając do śmierci sześciu osób.

Andy Roe zeznał przed komisją, że „(...) każda instytucja, która powinna zadbać o bezpieczeństwo mieszkańców, zawiodła te rodziny. Myślę, że był to najbardziej przerażający przykład instytucjonalnej porażki we współczesnej historii Wielkiej Brytanii, a my również byliśmy tego częścią”.

Gdy doszło do pożaru w wieżowcu Grenfell, Andy Roe był zastępcą komisarza LFB. O godz. 2.44 pojawił się na miejscu zdarzenia i przejął kierowanie. Krótco potem zarządził całkowitą ewakuację budynku (czyli odejście od zwyczajowej *stay put policy* – ochrony mieszkańców w ich własnych domach). Według komisarza LFB wiedziała o problemach przed pożarem w Grenfell: znane było ryzyko rozprzestrzeniania się pożaru na zewnątrz, po

fasadzie oraz wewnątrz, przez małą wytrzymałość przepierzenia. Jednak straż w odpowiednim momencie nie połączyła tej wiedzy w całość.

BRAKI I WPADKI

Prawni reprezentanci osób i rodzin poszkodowanych podnosili również inne kwestie. Wskazywali na możliwość występowania przejawów rasizmu oraz mizoginii (niechęci wobec kobiet) wśród strażaków. Sformułowania typu „obcokrajowiec” w odniesieniu do mieszkańców budynku Grenfell Tower czy nieodpowiednie slajdy w prezentacjach szkoleniowych (strażak z odsłoniętym torsem wynoszący kobietę w bieliznie z pożaru) to niektóre powody formułowania takich przypuszczeń.

Komisarz stwierdził, że nie wie, skąd tego typu treści w oficjalnych materiałach szkoleniowych LFB i uważa, że był to brak profesjonalizmu. Tłumaczył jednocześnie, że strażacy często używają szorstkiego języka i nie przebiegają w słowach. Zarówno władze LFB, jak i przedstawiciele związków zawodowych zaprzeczają, że takie zjawiska w strażackim środowisku mają jakikolwiek związek z jakością udzielanej pomocy.

Pokazuje to jednak, że wszelkie aspekty są gruntownie badane i coś, co niektórym wydaje się nieszkodliwym żartem, może powrócić w sytuacji, w której nikomu nie będzie do śmiechu. Daje to mocno do myślenia.

Niech każdy Czytelnik pomyśli przez chwilę, czy takie „niewinne” czyny nie zdarzyły się i jemu – czy zawsze zachowuje jakość języka korespondencji, zwraca uwagę na słowa, które wypowiada jako strażak, postępuje zgodnie z przyjętymi normami.

Według komisarza LFB знаła niektóre poważne czynniki, które wpłynęły na tragizm skutków pożaru wieżowca Grenfell. Czasem te zagadnienia były uwzględniane w procesie szkolenia czy doskonalenia zawodowego. Jednak szef londyńskich strażaków przyznał, że organizacja nie wyciągnęła właściwych wniosków. Po pożarze w Lakanal House znane było ryzyko całkowitego uszkodzenia wydzieleni czy zagrożenia wynikające z niskiego poziomu utrzymania budynku, jednak wiedza ta nie została nigdy w uporządkowany i usystematyzowany sposób przekazana kadrze dowódczej, nie mówiąc o strażakach interwencyjnych. Komisarz przyznał, że odłąd dołączył do LFB w 2002 r., dostrzegał obniżanie standardów na każdym poziomie organizacji.

Przykładem tego był wspomniany problem z przepływem informacji – część strażaków znała problem palnych fasad, niemniej jednak zabrakło szkolenia obejmującego całą brygadę. Podobnie w kwestii rozprzestrzeniania się dymu poza miejsce powstania pożaru czy możliwości przedostawania się pożaru przez przedzielenia między lokalami, czyniącej całą strategię pozostawania w mieszkaniach (*stay put policy*) niewłaściwą – taka wiedza była dostępna w LFB. Roe stwierdził, że „(...) po pożarze w 2009 r. doszło do przeglądu dokumentów regulujących operacyjne zasady prowadzenia interwencji w LFB, ale nikt nie przewidział, że może dojść do zdarzenia na taką skalę, jak w Grenfell Tower, gdzie zawiodły zarówno regulacje prawne, jak i postępowanie ludzi”.

Przed komisją zeznawał też Ron Dobson, były komisarz LFB. Po pożarze w 2009 r. zwracał się do członka parlamentu w kwestii regulacji prawnych w sferze budowlanej, prosząc o dodatkowe wyjaśnienie, ponieważ przepisy stwierdzały wówczas jedynie to, że ściany zewnętrzne powinny „adekwatnie opierać się rozprzestrzenianiu ognia”. Przemysł budowlany mógł osiągnąć ów standard na wiele różnych sposobów, a według LFB przepis był często błędnie interpretowany. Komisarz dowiedział się o planowanej za 3 lata nowelizacji przepisów, co przypisał panującej wówczas postawie unikania komplikowania stanu prawnego i upraszczania przepisów w celu stymulacji rynku budowlanego. Przesłuchania instytucji państwowych przed komisją zaplanowano na kolejny tydzień.

Jak pokazuje dochodzenie, niemal żaden dowódca straży pożarnej nie był w stanie stwierdzić, że ma do czynienia z pożarem pal-



Budynek Lakanal House w 2021 r.
fot. Secretlondon / Wikipedia (CC BY-SA 4.0)



Pożar w Shepherds Court w Londynie w sierpniu 2016 r.
fot. YouTube (kadr z SWNS / <https://www.youtube.com/watch?v=-ZkRQXg1i0E>)

nych okładzin izolacji. Kwestia ta nie znalazła się też w zakresie szkolenia ekip interwencyjnych.

OBRONA PRZED ZMIANAMI

W sierpniu 2016 r. miał miejsce pożar w Shepherds Court w Londynie, gdzie pożar rozprzestrzenił się po elewacji od 7 do 11 piętra. Budynek częściowo ewakuowano i nikt nie ucierpiał. Za przyczynę rozprzestrzenienia się ognia uznano zewnętrzne panele zawierające palną izolację. Była to kolejna okazja dla LFB, aby odnieść się do problemu, jednak analiza po zdarzeniu nie zawierała wzmianki o zewnętrznym rozprzestrzenianiu się ognia ani o palnej izolacji.

Według komisarza Dobsona poczucie przeprowadzenia sprawnej interwencji mogło spowodować, że zdarzenie nie skłoniło nikogo do dyskusji o palnej izolacji budynków i szkolenia strażaków w tej dziedzinie. Częściowa ewakuacja budynków została wprowadzona do szkolenia i procedur po pożarze w 2009 r., a przy pożarze w 2016 r. wydawała się skuteczna. Jednak w późniejszej wewnętrznej korespondencji w LFB pożar ten wskazywany był jako typowy przykład zagrożeń wynikających z niewłaściwej legislacji w kwestii zewnętrznych ścian budynków (trend utrzymujący się od około 30 lat). Wiedza ta mogła zmienić o 180 stopni politykę *stay put*, ale władze LFB uważały, że tak diametralna zmiana strategii może prowadzić do wielu nieuzasadnionych decyzji, szczególnie że w przeszłości samodzielna ewakuacja ludzi z budynku utrudniała ekipom ratowniczym dostęp do jego wnętrza.

LFB stwierdziła też, że nadążanie za ewoluującymi standardami budowlanymi było dla strażaków sporym wyzwaniem. Przez minione lata pożary zewnętrznych izolacji miały też miejsce w innych krajach i strażacy oczekiwali, że władze podejmą konkretne systemowe działania informacyjne i legislacyjne. Liczne strajki mające w tym czasie miejsce powodowały dodatkowe obciążenie pracą i pewne rozkojarzenie wśród strażaków. Władze LFB zaznaczają też, że miały zaufanie do systemu

legislacyjnego, niemniej jednak dziś widzą pożar w Grenfell jako powód do publicznego wstydu.

Kilka tygodni przed pożarem zespół ds. bezpieczeństwa pożarowego z LFB przygotował prezentację na konferencję „Firefighting in tall buildings” (Zwalczanie pożarów w budynkach wysokich), w której umieszczono przykład rozprzestrzenienia się pożaru po palnej elewacji od parteru do 10 piętra. W tekście znalazło się stwierdzenie: „(...) palne elewacje są częstym problemem dla LFB” oraz „powodują rozprzestrzenianie pożaru, często ukrytego do momentu ponownego przedostania się na zewnątrz, nierzadko na różnych kondygnacjach... Nasza strategia ewakuacji jest zagrożona”. Komisarz twierdzi, że nie widział tego materiału i według niego palne izolacje nie były postrzegane jako „częsty problem”, aczkolwiek dodał, że chciałby móc przekazać taki materiał szkoleniowy strażakom i dowódcom.

Zgodnie z przepisami budowlanymi ściany budynku z założenia powinny zatrzymać pożar przez 60 min i na tym oparto strategię ochrony mieszkańców w ich mieszkaniach (*stay put*). LFB miała jednak zastrzeżenia do faktycznej wytrzymałości przedzielen w budynkach wysokich, a w 2015 r. raport stwierdził, że stan wydzielen jest w znacznej mierze niezadowalający (słaba jakość wykonania lub brak należytego nadzoru instytucjonalnego). Stwierdzono też, że powody utrzymania strategii *stay put* są nieliczne i nieprzekonujące. Zasugerowano, że problemy z wydzieleniami w mieszkaniach zwiększają zagrożenie dla mieszkańców. Ponownie wiedza ta nie została upowszechniona w całej brygadzie, a nawet doszukano się sformułowania sugerującego oczekiwanie na kolejne znaczące zdarzenie, które pchnie do zmian.

Niezależnie od tego komisarz Andy Roe zauważył, że w kwestii utrzymania czy zmiany strategii ewakuacji nie było jasnych wytycznych. Dodał jednak, że brak jakichkolwiek wytycznych nie jest wymówką i LFB powinna mieć własne wytyczne, jeśli nie nadeszły one z góry.

NIECHĘĆ DO NOWEGO

W bieżących przesłuchaniach pojawił się jeszcze jeden wątek, mianowicie wrażenie zakorzenienia w LFB odporności na zmiany, rozwój i adaptację. Wspomniano liczne przypadki, w których LFB nie wdrożyła rekomendowanych kierunków rozwoju, również tych, które z powodzeniem funkcjonują w innych brygadach. Na przykład latach 2015-2017 oraz w 2019 r. wewnętrzne raporty wskazywały na brak aktualizacji szkolenia dla kierujących działaniami ratowniczymi, choć większość brygad w kraju takiej aktualizacji dokonała. W LFB nie miała miejsca do dziś.

Komisarz przyznał, że LFB jest konserwatywna i stanowi to istotne wyzwanie. Częściowo jest to spowodowane licznymi zdarzeniami i szerokim spektrum interwencji, co wpłynęło na swego rodzaju poczucie samozadowolenia, a nawet pewną arogancję. Ponadto brak konsekwencji we wdrożeniu wszystkich wniosków z tragicznego pożaru w 2009 r. może mieć deprymujący wpływ na niektórych strażaków.

Komisarz stwierdził, że jedną z kluczowych konkluzji jest konieczność podtrzymania procesu edukacji strażaków, osiągnięcia zamierzonego efektu, a następnie zadbania, aby zmiana była trwała. Być może wynik pożaru w Grenfell byłby inny. Na koniec zaznaczył, że w ostatnim okresie, mimo trudności związanych z pandemią, LFB przeszkoliła 5000 swoich strażaków w zakresie niszczącego oddziaływania pożaru na budynek i ewakuacji mieszkańców.

Zamiast podsumowywać tę część artykułu, postanowiłem pozostawić ją do refleksji Czytelników. Liczę, że przywołane aspekty pozwolą nam wszystkim uczyć się na błędach i niedoskonałościach innych. W kolejnej części zapoznam Państwa z esencją roli instytucji publicznych w tym tragicznym pożarze, bowiem tło sprawy dotyczy także fundamentalnej roli każdej organizacji ratowniczej na świecie, zawartej w znanej sentencji „lepiej zapobiegać, niż leczyć”. ■

PRZYPISY

[1] <https://www.bbc.co.uk/sounds/play/p0b8023f>

(podcast: Dochodzenie w sprawie Grenfell Tower, odcinek 178).

[2] https://en.wikipedia.org/wiki/Lakanal_House_fire.

bryg. **SZYMON KOKOT** jest zastępcą komendanta powiatowego w KP PSP w Nidzicy

Prewencja po norwesku

PAWEŁ WOLNY

Z zaawansowanymi badaniami w obszarze ochrony przeciwpożarowej kojarzony jest przede wszystkim uniwersytet w szwedzkim Lund. Okazuje się jednak, że i Norwegowie nie pozostają w tyle.

Analizy przyczyn pożarów są ważnym elementem procesu gromadzenia doświadczeń i wiedzy o tym, jak i dlaczego powstają pożary oraz w jaki sposób się rozprzestrzeniają. Badania, które umożliwiają prześledzenie przebiegu pożaru od chwili jego powstania do fazy pełnego rozwoju i późniejszego wygaszania, stanowią cenne źródło wiedzy nie tylko dla przedstawicieli nauk pożarniczych.

Pożary, wskutek których zginęli ludzie, brano pod lupę od lat 70. XX w. W ciągu czterech dekad gromadzono wiedzę o przyczynach powstawania pożarów w domach oraz charakterystyce ich ofiar. Dzięki uwzględnieniu wniosków z postępowań popożarowych zarówno w przepisach, jak i działaniach prewencyjnych wskaźnik śmiertelności w pożarach w Norwegii w latach 1970-2014 spadł o połowę.

Dochodzenia powypadkowe (nie tylko związane z pożarami) są uznawane za ważne źródło wiedzy w różnych obszarach bezpieczeństwa, prowadzi się je systematycznie w dziedzinach wysokiego ryzyka, takich jak przemysł chemiczny i petrochemiczny, energetyka jądrowa czy transport lotniczy. Co ciekawe, mimo istniejących od kilkudziesięciu lat dowodów na przydatność wniosków z dochodzeń popożarowych czy powypadkowych oraz prowadzonych na ten temat dyskusji nie powstała w Norwegii instytucja badająca szeroko pojęte pożary, bez

odwoływania się do podziału na sektory przemysłu.

Prace związane z zapobieganiem pożarom w wielu krajach koncentrują się bardziej na podejmowaniu decyzji popartych dowodami, tj. opracowywaniu przepisów i wytycznych opartych na najnowszej wiedzy na temat różnych wyzwań związanych z bezpieczeństwem pożarowym i środków zmniejszających ryzyko powstania pożaru.

Norwescy uczeni za jeden ze wskaźników bezpieczeństwa pożarowego uznali liczbę ofiar śmiertelnych pożarów. Dane dotyczące takich zdarzeń są z reguły najpełniejsze i najdokładniejsze, ponieważ dochodzenia prowadzone przez policyjnych śledczych mają wykazać, czy do pożaru nie doszło przy udziale osób trzecich, w wyniku przestępstwa. Ponadto badania nad pożarami ze skutkami śmiertelnymi prowadzi się na całym świecie, a ich wyniki stanowią dobrą bazę do pogłębionych analiz ze względu na wysoką jakość materiału badawczego oraz dużą liczbę zbadanych przypadków.

DOCHODZENIA POPOŻAROWE

Duży wpływ na zmianę podejścia do problematyki bezpieczeństwa pożarowego na świecie w przypadku budynków wysokościowych miały wnioski z dochodzeń popożarowych prowadzonych po ataku na WTC w Nowym Jorku w 2001 r. oraz po pożarze wieżowca Grenfell Tower w Londynie w 2016 r. W przy-

padku transportu w tunelach, zarówno drogowych, jak i kolejowych, podstawą do zmian okazały się wnioski wyciągnięte po pożarach: na stacji metra King's Cross w Londynie w 1989 r. oraz w tunelach drogowych – na przełęczy św. Gottharda w Szwajcarii w 2001 r. oraz tunelu Gudvanga w Norwegii w 2013 r. Te i inne badania zweryfikowały wiedzę o rozwoju pożaru, jego konsekwencjach i stosowaniu technicznych środków zabezpieczeń w infrastrukturze podziemnej.

Podobny wpływ na transport morski miały dochodzenia po pożarze na pokładzie promów pasażerskich: Scandinavian Star w 1990 r. i Nordlys LHCW w 2011 r. Doświadczenia płynące z pierwszego z nich miały poważny wpływ na opracowanie Kodeksu procedur testów ogniowych IMO dla materiałów wykończeniowych, a drugi doprowadził do wydania zaleceń dotyczących poprawy bezpieczeństwa, w tym propozycji zakazu stosowania na statkach pasażerskich systemów gaśniczych na CO₂.

Informacje z dochodzenia w sprawie katastrofalnego pożaru w Grenfell Tower dały początek intensywnym pracom organów regulacyjnych w wielu krajach, również w Norwegii – miały one doprowadzić do ustalenia, czy krajowe przepisy przeciwpożarowe, dotyczące np. materiałów stosowanych na elewacjach, są odpowiednie.

W opinii norweskich naukowców istnieje jednak duży niewykorzystany potencjał, któ-



Testy ogniowe materiałów pościelowych w instytucjach zdrowia, Norwegia

źródło: Anne Steen-Hansen, Karolina Storesund, Christian Sesseng, *Learning from fire investigations and research – A Norwegian perspective on moving from a reactive to a proactive fire safety management*, Fire Safety Journal 2021, nr 120

ry można by spożytkować, gdyby zbadano więcej przypadków pożarów, zebrano dane, a wiedzę rozpowszechniano w sposób systematyczny. Warto byłoby zatem stworzyć globalną bazę raportów dotyczących dochodzeń popożarowych, dzięki której transfer doświadczeń i rozwój wiedzy byłby znacząco ułatwiony. Podstawą takiego systemu mogłaby być istniejąca już dokumentacja z takich krajów, jak np. Stany Zjednoczone, Japonia, Wielka Brytania i Szwecja.

Chociaż nie ma dwóch identycznych pożarów, może je łączyć wiele podobieństw, a wyciąganie wniosków z dochodzenia popożarowego w jednym przypadku może ułatwić podjęcie działań, które zapobiegą kolejnym albo przynajmniej ograniczą ich skutki. W związku z tym rozpowszechnianie wyników badań popożarowych wśród szerokiego grona odbiorców jest bardzo ważne – będzie to podstawa do nauki z doświadczenia innych. Przy tworzeniu ujednoliconej karty raportu przydatne będą informacje dotyczące tego, co się stało, gdzie i kiedy, jakie elementy systemu zawiodły, jaka była przyczyna zdarzenia, a także w jaki sposób najskuteczniej zapobiegać nowym wypadkom. Można zastosować również model przyczynowy wynikający z systemowego podejścia do badania incydentów.

W przypadku niektórych dochodzeń łatwo zaproponować i wdrożyć działania, podczas gdy w innych nie jest oczywiste, jakie

środki bezpieczeństwa byłyby odpowiednie. Jeśli badamy pożary w celach edukacyjnych, warto mieć na uwadze, że wdrożenie zaleceń i zmian nie stanowiłoby części prac ani nie mieściłoby się w zakresie odpowiedzialności czy kompetencji śledczych.

Badanie pożarów jest działaniem w dużym stopniu multidyscyplinarnym i oprócz wiedzy z zakresu teorii pożarów może wymagać także wiedzy specjalistycznej, z dziedziny zależnej od danego przypadku – np. zachowań ludzkich podczas pożarów, taktyki gaśniczej, instalacji elektrycznych, procesów przemysłowych, konstrukcji i różnego rodzaju infrastruktury, transportu itp. Warto również zauważyć, że analiza ryzyka i bezpieczeństwa jest jednym z obszarów eksperckich, które należy uwzględnić.

Uczeni z Trondheim preferują dwa algorytmy służące do badania przyczyn wypadków, uznając je za bardzo użyteczne w dochodzeniach popożarowych. Stosując je, można ustrukturyzować pracę i uzyskać szczegółowy obraz przebiegu zdarzeń. Są to modele: MTO (ang. *Man – Technology – Organization*) i STEP (ang. *Sequential Timed Events Plotting*). Pierwszy z nich opracowano na potrzeby energetyki jądrowej, ale wykorzystywany jest również w norweskim przemyśle naftowym.

Stosowanie modelu MTO wymaga specjalistycznego szkolenia i doświadczenia, natomiast STEP nie nakłada takich wymo-

gów. Inne metody również mogą być przydatne w badaniach przeciwpożarowych, np. procedura obejmująca analizę drzewa zdarzeń lub drzewa błędów. Są one od wielu lat z powodzeniem stosowane w zarządzaniu bezpieczeństwem procesowym, m.in. przez prof. Adama Markowskiego i dr Dorotę Siutę z Wydziału Inżynierii Bezpieczeństwa Procesowego i Ochrony Środowiska Politechniki Łódzkiej.

Innym jeszcze modelem jest STAMP (*Systems-Theoretic Accident Model and Processes*), wdrożony do badań analitycznych na początku XXI w. Służy on do analizy przyczynowości wypadków. Opiera się na teorii systemów. Bezpieczeństwo jest traktowane jako problem kontroli dynamicznej, a nie „zapobiegania awariom”. Model STAMP obejmuje tradycyjne awarie komponentów, ale uwzględnia również wady projektowe, niekompletne lub nieodpowiednie wymagania, dysfunkcyjne interakcje między podsystemami lub komponentami, interakcje międzyludzkie, a także inne przyczyny wypadków i incydentów.

HISTORIA NORWESKICH PRZEPISÓW

Bezpieczeństwo pożarowe stanowi ważną część norweskich przepisów budowlanych od setek lat. Prawo krajowe króla Magnusa VI z 1274 r. zawierało paragraf, który regulował szerokość ulicy, aby zapobiec rozprzestrzenianiu się płomieni między drewnianymi domami i był oczywiście reakcją na negatyw-

ne doświadczenia z pożarami. Ogień w miastach często wymykał się spod kontroli, co prowadziło do dużych strat materialnych, a zdarzało się, że pochłaniał całe dzielnice, głównie biedne. W kolejnych wiekach aż do naszych czasów duże pożary i katastrofy doprowadziły do wielu zmian w norweskich przepisach przeciwpożarowych.

Ustawa, która wymagała wznoszenia w miastach budynków z cegły, została wprowadzona w życie w 1904 r., po dużym pożarze w Ålesund, gdy spłonęło 850 domów. W 1959 r. hotel Stalheim, duży drewniany budynek, został zniszczony w pożarze, w którym zginęły co najmniej 23 osoby – to spowodowało wdrożenie w 1963 r. nowych przepisów przeciwpożarowych dla hoteli i zakładów opieki zdrowotnej, z wymaganiami instalacji SSP, dozoru w godzinach nocnych, regularnie przeprowadzanych ćwiczeń ewakuacyjnych itp. Najbardziej restrykcyjne wymagania dotyczyły budynków z ponad 50 łózkami. Drewno jako materiał budowlany mogło być stosowane tylko w jednokondygnacyjnych obiektach opieki zdrowotnej.

Pomimo zaostreżenia wymagań doszło jednak do trzech poważnych pożarów w domach opieki, w których zginęły łącznie 23 osoby – miały miejsce w latach 70. i na początku lat 80. XX w. Ponadto pożar hotelu Caledonien w Kristiansand w 1986 r. spowodował utratę życia 14 osób. Wnioski i rekomendacje zamieszczone w raporcie posłużyły jako baza do wprowadzenia zmian w przepisach dotyczących działań aktywnych (np. funkcjonowania systemów gaśniczych i oddymiających), pasywnych (np. stosowania oddzieleni przeciwpożarowych) i organizacyjnych (np. edukacji w zakresie bezpieczeństwa pożarowego, kontroli straży pożarnej).

Wypadki te doprowadziły do zintensyfikowania badań w celu znalezienia skutecznych środków bezpieczeństwa pożarowego, aby zapobiec przyszłym katastrofom. Tematyka projektów obejmowała badania czujek dymu, palności materacy i mebli tapicerowanych oraz analizy innych pożarów w zakładach opieki zdrowotnej. Przyjrano się m.in. 33 pożarom budynków w latach 1978-1982, z których cztery miały miejsce w placówkach ochrony zdrowia.

W połączeniu z analizą pożarów w placówkach ochrony zdrowia przeprowadzono serię eksperymentów pożarowych z wykorzystaniem materiałów pościelowych i materacy szpitalnych, których celem było zbadanie rozwoju pożaru i detekcji przez czujki dymu.

Kolejnym problemem były duże pożary przemysłowe – stanowiły one jedno z głównych zagadnień wspomnianego wyżej projektu dochodzeniowego. Pożar w fabryce

farb Jotun w 1976 r. to jeden z największych pożarów przemysłowych w Norwegii, z sześcioma ofiarami śmiertelnymi i jedenastoma rannymi. Stanowił on przyczynek do poważnej analizy przepisów dotyczących postępowania z niebezpiecznymi substancjami chemicznymi, ze szczególnym uwzględnieniem zapobiegania pożarom, a także audytów przeprowadzanych przez organy straży pożarnej. Fabryka farb Jotun została przebudowana zgodnie z nowymi, surowszymi przepisami przeciwpożarowymi i jest dziś (co potwierdzają wyniki kontroli) firmą o wysokich standardach bezpieczeństwa.

Systematyczne prace nad zwiększeniem bezpieczeństwa pożarowego w latach 80. zaowocowały regulacją dotyczącą systemów przeciwpożarowych i organizacji inspekcji przeciwpożarowych, która weszła w życie w 1990 r. Zgodnie z rozporządzeniem we wszystkich obiektach mieszkalnych wprowadzono obowiązek instalacji systemów detekcji pożaru opartych na czujkach dymu i wyposażenia ich w podręczny sprzęt gaśniczy. Norwegia była jednym z pierwszych krajów na świecie, który wdrożył takie wymagania.

Szkolenia i ćwiczenia przeciwpożarowe stały się podstawowymi środkami zwiększenia bezpieczeństwa pożarowego, np. w obiektach przemysłowych, ochrony zdrowia i hotelach, ale nowe przepisy określały również wymagania dotyczące sprzętu przeciwpożarowego w domach prywatnych. Przepisy bezpieczeństwa pożarowego dla budynków zostały podzielone na dwie części: dla budynków nowo powstających i dla już istniejących. Odpowiedzialność za ich egzekwowanie również sędowano na dwie różne instytucje rządowe: Norweski Urząd Nadzoru Budowlanego i Dyрекcję Ochrony Ludności. Zarówno przepisy budowlane, jak i przepisy przeciwpożarowe zostały zmienione i obecnie opierają się w dużym stopniu na ocenie efektywności. Perspektywa analiz ryzyka, a w konsekwencji również regulacji prawnych, obejmuje nie tylko aspekty czysto techniczne, ale i zachowania ludzkie. Współczesne przepisy przeciwpożarowe uwzględniają również zapobieganie mniejszym incydentom, nie tylko dużym katastrofom.

NORWESKIE BADANIA NAD BEZPIECZEŃSTWEM POŻAROWYM

Badania obiektów, w których dochodziło zgonów w wyniku pożarów, wykazały, że ryzyko pożaru w budynkach mieszkalnych było znaczne, a wczesne ostrzeżenie może być środkiem zapobiegania rozwojowi tragicznych zdarzeń i ratowania życia, głównie dla osób sprawnych fizycznie i umysłowo. W 1989 r. przeprowadzono serię eksperymentów w pełnej skali, podczas których prze-

testowano różne czujki dymu w scenariuszach pożarów płomieniowych i bezpłomieniowych. Pomieszczenie testowe zostało wyposażone jak sala chorych z typowymi łózkami i materacami, bez żadnych dodatkowych środków zmniejszających ich palność. Zarejestrowane czasy alarmu zostały ocenione pod kątem warunków bezpiecznej ewakuacji związanych z poziomem stężenia CO, zasięgiem widzialności i temperaturą.

Dzięki bardziej energooszczędnym instalacjom możliwe stało się rozproszone przetwarzanie sygnału z autonomicznych czujek dymu, a międzynarodowe badania obejmowały wykorzystanie detektorów wielosensorowych i coraz bardziej zaawansowanych algorytmów do rozróżniania między rzeczywistymi pożarami a fałszywymi alarmami. Sesseng i in. przeprowadzili w 2015 r. badanie porównawcze poświęcone analizie wpływu czujek wielodetektorowych (detektor CO, optyczny i temperatury) na czas wykrywania pożaru bezpłomieniowego w porównaniu z konwencjonalnymi optycznymi czujkami dymu.

Przeprowadzono dziesięć eksperymentów z pożarem bezpłomieniowym w małym pokoju z łóżkiem. Paliwo składało się z pianki poliuretanowej (materac) z pokrowcem z tkaniny bawełnianej, odwzorowującym typowe wyposażenie – takie jak meble tapicerowane, materace itp. Dziewięć fotoelektrycznych czujek dymu trzech różnych marek wykorzystano jako detektory referencyjne w odniesieniu do pomiaru czasu wywołania alarmu. Do badania rozprzestrzeniania się dymu i CO w pomieszczeniu testowym zastosowano ponadto 21 detektorów wielosensorowych. Wykonane zostały także pomiary stężenia tego gazu na ramie łóżka.

Eksperymenty wykazały, że wartości krytyczne stężenia CO mogą zostać przekroczone przed aktywacją detektora fotoelektrycznego, co oznacza potencjalnie śmiertelne skutki. Czujki wielodetektorowe z czujnikiem CO są aktywowane znacznie wcześniej niż fotoelektryczne czujki dymu. Zainstalowanie detektorów CO może zwiększyć szanse na przeżycie w pożarze bezpłomieniowym i znacząco zmniejszyć liczbę fałszywych alarmów.

Ocenę wpływu stosowania detekcji dymu i podręcznego sprzętu gaśniczego na poziom bezpieczeństwa pożarowego w norweskich domach przeprowadzono w 1990 r., po około 10 latach od wejścia w życie obowiązku zapewnienia tych środków bezpieczeństwa. Oszacowano, że co roku uratowano co najmniej dziesięć istnień ludzkich dzięki zainstalowanemu czujkom dymu, a około 15% wszystkich pożarów w mieszkaniach zostało ugaszonych podręcznym sprzętem gaśniczym w fazie początkowej.

Kilka badań nad rozwojem ognia w elementach pościeli i materacach przeprowadzono w Norwegii w latach 80. Były one podobne do tych, które zrealizowano, aby zapobiegać najpoważniejszym skutkom pożarów w szpitalach czy innych obiektach ochrony zdrowia. W 1989 r. wydano rozporządzenie regulujące wymogi atestów odporności na zapłon od tłącego się papierosa dla wszystkich mebli tapicerowanych, a od 1992 r. również materacy. Nie określono jednak żadnych wymagań w kwestii odporności na otwarte źródła ognia.

Prowadzono również badania nad wpływem statusu materialnego i społecznego oraz poziomu sprawności fizycznej i intelektualnej na ryzyko zgonu w wyniku pożaru. Grupy dotknięte czynnikami ryzyka opisuje się często jako szczególnie wrażliwe. W ostatnich latach ponad 80% ofiar pożarów w Norwegii można zidentyfikować jako „podatne na pożary”.

WNIOSKI NA PRZYSZŁOŚĆ

Rozszerzenie materiału badawczego zaproponowane przez Norwegów miało dotyczyć również obszaru, nad którym się do tej pory nie pochylano. Oprócz dochodzeń popożarowych analizy mogłyby dotyczyć pożarów ugaszonych w zarodku – warto w takich przypadkach zadać pytanie, jakie elementy systemu ochrony przeciwpożarowej zadziałały dobrze. Idea takich badań wydaje się zatem słuszna, natomiast pozostaje problem, skąd i w jaki sposób pozyskać odpowiednie dane.

Mamy na przykład przypadkowe zapłony, które nie przeistoczyły się w pełnoskalowe pożary lub takie, które zostały wykryte i ugaszone przed wystąpieniem jakichkolwiek poważnych szkód. Takie studia przypadków byłyby bardzo przydatne do zbadania wpływu środków bezpieczeństwa pożarowego, takich jak np. domowe systemy detekcji pożaru, czujniki CO czy domowe gaśnice, na statystyki pożarowe. Jednak te „szczęśliwe zdarzenia” rzadko są zgłaszane i rejestrowane w jakiegokolwiek bazie danych, a zatem nie są policzalne. To jedno z wyzwań w nauce o bezpieczeństwie: jak mierzyć rzeczy, które nie występują w statystykach. ■

Opracowano na podstawie: Anne Steen-Hansen, Karolina Storesund, Christian Sesseng, *Learning from fire investigations and research – A Norwegian perspective on moving from a reactive to a proactive fire safety management*, Fire Safety Journal 2021, nr 120

dr inż. **PAWEŁ WOLNY** jest adiunktem badawczo-dydaktycznym na Wydziale Inżynierii Procesowej i Ochrony Środowiska Politechniki Łódzkiej



Dane gromadzone na miejscu pożaru są szczegółowe i dokładne
fot. Zbigniew Kwiatkowski / arch. red. PP



Dochodzenia popożarowe dostarczają cennych informacji, które mogą pomóc zapobiec tragicznym zdarzeniom w przyszłości
fot. Piotr Guzewski / arch. red. PP

Hybrydowo o zabytkach

Za nami kolejna edycja międzynarodowej konferencji naukowej „Ochrona dziedzictwa kultury na wypadek szczególnych zagrożeń – zagrożenia klimatyczne, środowiskowe, pandemiczne i pożarowe. Dobre praktyki”. Po raz pierwszy odbyła się w warunkach pandemii. Organizatorzy spotkali się więc z dużymi ograniczeniami organizacyjnymi, ale i, paradoksalnie, niespotykanymi dotąd możliwościami.

SŁAWOMIR KUKFISZ
ARTUR LUZAR

Konferencja miała miejsce na terenie nowo powstałego gmachu Archiwum Narodowego w Krakowie w dniach 25-26 listopada. Honorowy patronat nad nią objęli m.in. prof. Piotr Gliński – wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego oraz nadbryg. Andrzej Bartkowiak – komendant główny Państwowej Straży Pożarnej, szef Obrony Cywilnej Kraju.

WYDARZENIE OD KUCHNI

Kluczową kwestią było zapewnienie bezpieczeństwa uczestnikom, więc od początku zakładano realizację wydarzenia w formie hybrydowej. Prelegenci mieli do wyboru jedną z trzech form uczestnictwa: wygłoszenie referatu w sali konferencyjnej, on-line na żywo lub emisję uprzednio nagranych wystąpień. Moderatorzy, operatorzy kamer i technicy odpowiedzialni za łączność, a także wyznaczeni przedstawiciele organizatorów i goście specjalni uczestniczyli w konferencji bezpośrednio w auli (z zachowaniem reżimu sanitarnego). Wszyscy pozostali mogli śledzić wykłady na żywo dzięki transmisji w wielu kanałach – m.in. w serwisie YouTube oraz Facebook, na stronie internetowej konferencji, a także na stronach organizatorów, współorganizatorów i partnerów konferencji. Prace nad organizacją konferencji rozpoczęły się z początkiem bieżącego roku. Wśród zaangażowanych w nią podmiotów znalazło się: siedmiu organizatorów, trzech współorganizatorów oraz dwunastu partnerów, a więc łącznie kilkanaście instytucji publicznych, stowarzyszeń i podmiotów prywatnych.

Zaproszenia na konferencję wystosowane zostały m.in. do przedstawicieli: wojewódzkich urzędów ochrony zabytków, wydziałów bezpieczeństwa i zarządzania kryzysowego urzędów wojewódzkich, instytucji samorządowych, instytucji kultury, muzeów, bibliotek, archiwów, Państwowej Straży Pożarnej, środowisk naukowych i akademickich. Ostatecznie zarejestrowało się 612 uczestników. Ze względu na interdyscyplinarny charakter wydarzenia przekrój zawodowy słuchaczy był zróżnicowany. Najlicniejszą grupę stanowili funkcjonariusze PSP, tuż za nimi muzealnicy, bibliotekarze, urzędnicy i służba cywilna, archiwiści, przedstawiciele świata nauki, pracownicy wydziałów zarządzania kryzysowego oraz przedstawiciele podmiotów prywatnych.



Przemówienie nadbryg. Andrzeja Bartkowiaka w trakcie uroczystego otwarcia konferencji

fot. Piotr Sowizdraniuk / SA PSP Kraków

SESJE

Uroczystego otwarcia konferencji dokonali: dr Paweł Pietrzyk – naczelny dyrektor Archiwów Państwowych, bryg. Marek Chwał – komendant Szkoły Aspirantów Państwowej Straży Pożarnej w Krakowie oraz Krzysztof Sałaciński – prezes Polskiego Komitetu Błękitnej Tarczy.

On-line uczestników powitał nadbryg. Andrzej Bartkowiak. W swoim wystąpieniu zwrócił uwagę na konieczność tworzenia warunków do zapewnienia współpracy i otwartej wymiany poglądów w obszarze ochrony dóbr kultury i dziedzictwa narodowego między różnymi środowiskami i podmiotami. Podkreślił, że taka kooperacja łączy już resort kultury i dziedzictwa narodowego oraz Państwową Straż Pożarną. Planowane jest też podpisanie porozumienia między MKiDN i PSP w sprawie współdziałania w zakresie zabezpieczenia przeciwpożarowego obiektów zabytkowych oraz innych dóbr kultury.

Komendant podkreślił, że w nowym regulaminie organizacyjnym Komendy Głównej PSP ważne miejsce zajęła Rada Ochrony Dóbr Kultury, jako stały organ opiniodawczo-doradczy. Nawiązał również do uroczystych obchodów 30-lecia istnienia Państwowej Straży Pożarnej, przypominając, że na przestrzeni tych lat PSP aktywnie uczestniczyła w budowaniu nowoczesnego, powszechnego systemu ochrony ludności. Mówił także o współpracy Komendy Głównej PSP z Departamentem Ochrony Ludności i Zarządzania Kryzysowego MSWiA, która koncentruje się na opracowywaniu nowych założeń ochrony ludności, m.in. nowego podejścia do zadań obrony cywilnej

i jej zasobów, a także optymalizacji krajowego systemu ratowniczego-gaśniczego. Wspomnił, że w ramach dotychczasowej współpracy powstał projekt ustawy o ochotniczych strażach pożarnych. Celem rozwiązań zawartych w nowych regulacjach jest również wzmocnienie obszaru ochrony dóbr kultury.

W ramach pierwszej sesji na szczególną uwagę zasługuje wystąpienie Petera Stone'a – prezydenta Komitetu Błękitnej Tarczy, który przedstawił wyzwania dla niego w kontekście ochrony dóbr kultury w czasie konfliktów zbrojnych i po katastrofach. O interesujących doświadczeniach i wnioskach chorwackich strażaków z działań ratowniczych podczas trzęsienia ziemi, które miało miejsce na początku 2021 r., opowiedział Siniša Jembrih – komendant straży pożarnej w Zagrzebiu.

Sesja druga obejmowała zagrożenia klimatyczne i środowiskowe dla dziedzictwa kultury, ze szczególnym uwzględnieniem nowoczesnych rozwiązań instytucjonalnych, projektów i programów międzynarodowych, regionalnych oraz krajowych.

Drugi dzień konferencji rozpoczęła sesja trzecia, poświęcona zagrożeniom pandemicznym jako nowemu wyzwaniu dla ochrony dziedzictwa kultury. Prezentowane były doświadczenia, dobre praktyki, kierunki działań ochronnych instytucji muzealnych, bibliotecznych i archiwalnych.

O BEZPIECZEŃSTWIE POŻAROWYM

Sesja czwarta, najciekawsza z punktu widzenia osób zainteresowanych kwestiami bezpieczeństwa pożarowego, traktowała o nowych formach i metodach ochrony zbiorów muzealnych, bibliotecznych, archiwalnych przed pożarem oraz nadzwyczajnymi zagrożeniami.

Przemówienie wprowadzające w imieniu nadbryg. dr. inż. Adama Koniecznego – zastępcy komendanta głównego Państwowej Straży Pożarnej, zastępcy szefa Obrony Cywilnej Kraju wygłosił komendant Szkoły Aspirantów Państwowej Straży Pożarnej w Krakowie bryg. Marek Chwał. W przemówieniu poruszone zostało rosnące znaczenie ochrony dóbr kultury, które staje się coraz bardziej zauważalne na arenie międzynarodowej. Jako przykład wskazane zostały przedsięwzięcia realizowane w ramach Unijnego Mechanizmu Ochrony Ludności – projekty międzynarodowe, mające na celu wypracowanie wspólnej metodologii ochrony dóbr kultury.

Zwrócono uwagę na potrzebę stworzenia na poziomie europejskim definicji modułu – grupy ratowniczej zajmującej się ochroną dóbr kultury, co zostało już wskazane w 2019 r. w studium oceniającym m.in. niedobory w Unijnym Mechanizmie Ochrony Ludności. Temat jest coraz częściej podejmowany na unijnych forach eksperckich, podkreśla się konieczność włączenia do działań europejskich nie tylko grup ratowniczych, ale i ekspertów specjalizujących się w ochronie dziedzictwa kulturowego.

Fragment wystąpienia pozwolimy sobie przywołać: „Fundamentem, a zarazem punktem wyjścia wszelkich podejmowanych działań w obszarze bezpieczeństwa dóbr kultury powinna być nauka. Wierzę, że większość problemów w obszarze ochrony dóbr kultury może z powodzeniem zostać rozwiązana dzięki łączeniu wiedzy praktycznej z najnowszymi wynikami badań naukowych, prac rozwojowych oraz wykorzystaniu dostępnych innowacji i technologii”.



Kontener do ewakuacji dóbr kultury – wyposażenie Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej Szkoły Aspirantów Państwowej Straży Pożarnej w Krakowie cieszył się dużym zainteresowaniem uczestników konferencji

fot. Piotr Sowizdraniuk / SA PSP Kraków

Z punktu widzenia współpracy PSP z podmiotami zewnętrznymi na szczególną uwagę zasługuje prezentacja przygotowana przez światowej sławy eksperta – prof. dr. hab. Andrzeja Kossę oraz dr. Monikę Wyszymirską i Piotra Zambrzyckiego pt. „Działalność Międzyuczelnianego Instytutu Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki oraz pierwszego na świecie pogotowia konserwatorskiego na rzecz ochrony, konserwacji i zabezpieczenia dzieł sztuki oraz zabytków i obiektów zabytkowych”.

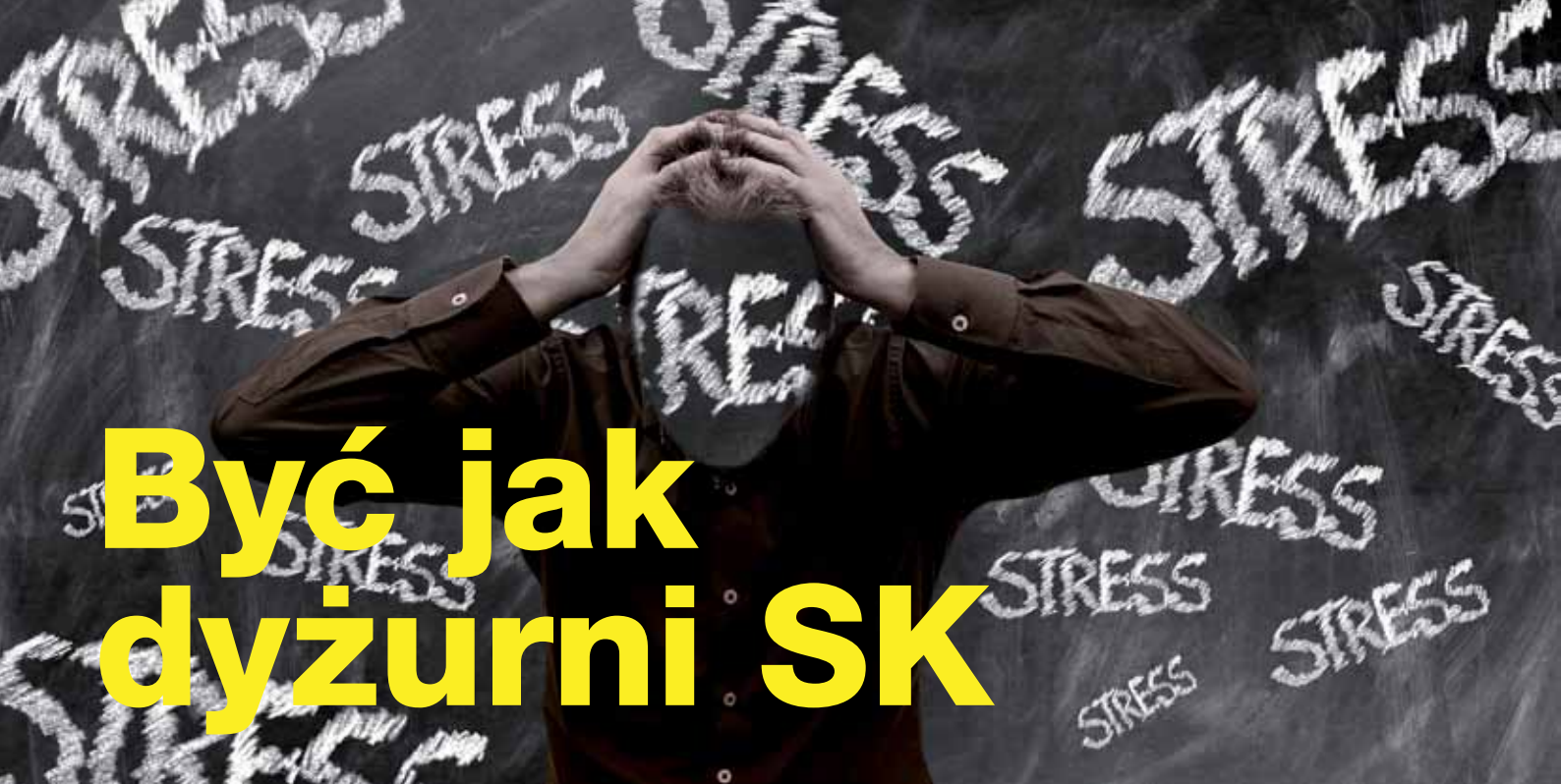
Podczas sesji poruszono także zagadnienia związane z pożarem Archiwum Zakładowego Urzędu Miasta Krakowa, który miał miejsce na początku 2021 r. – pojawiły się w wystąpieniach „Wnioski i doświadczenia po pożarze archiwaliów Archiwum Zakładowego Urzędu Miasta Krakowa z punktu widzenia archiwów państwowych” oraz „Ratowanie dokumentacji archiwalnej ze spalonego budynku Archiwum Urzędu Miasta Krakowa”.

Koncepcję wyłaniania infrastruktury krytycznej służącej ochronie dziedzictwa kulturowego przedstawił st. bryg. dr. hab. Dariusz Wróblewski – doradca komendanta głównego PSP oraz dr. inż. Witold Skomra z Rządowego Centrum Bezpieczeństwa. Wynikami badań nad działaniami ratowniczo-gaśniczymi w kompleksach zabytkowych podzielił się asp. Grzegorz Mazur z Komendy Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej w Krakowie.

Wspomniane powyżej wystąpienia i problematyka to zaledwie wycinek zakresu merytorycznego konferencji. W sumie głos zabrało ponad 40 prelegentów. Niewątpliwie silną stroną tego spotkania był dobór tematyki. Dzięki temu cieszyło się ono i nadal cieszy dużym zainteresowaniem, o czym świadczy liczba wyświetleń w serwisie YouTube oraz na Facebooku. W pierwszym dniu konferencji odnotowano przeszło 1800 wyświetleń, w drugim ponad 1100, a w ciągu dwóch tygodni ponad 8000.

Już dziś zapraszamy na kolejną edycję konferencji z cyklu „Ochrona dziedzictwa kultury na wypadek szczególnych zagrożeń”, która odbędzie się w 2023 r. Wszystkim zainteresowanym tą niezwykle ciekawą problematyką polecamy stronę przygotowaną i prowadzoną przez Centrum Ochrony Ludności i Dóbr Kultury w Szkole Aspirantów Państwowej Straży Pożarnej w Krakowie: www.odk.sapsp.pl. ■

bryg. dr. inż. **SŁAWOMIR KUKFISZ** jest zastępcą dyrektora Biura Ochrony Ludności Komendy Głównej Państwowej Straży Pożarnej, a st. kpt. **ARTUR LUZAR** naczelnikiem Centrum Ochrony Ludności i Dóbr Kultury w Szkole Aspirantów Państwowej Straży Pożarnej w Krakowie



Być jak dyżurni SK



Stres pomaga zmobilizować siły do wykonania zadania, ale bez odpowiednich metod niwelowania jego negatywnych skutków może wpłynąć destrukcyjnie na psychikę
fot. Pixabay

MARTA LWOWSKA

Wydawać by się mogło, że stanowisko dyspozytora oznacza prestiż i awans zawodowy oraz możliwość wykonywania wyjątkowej pracy i że każdy, komu nadarzy się okazja przejścia do stanowiska kierowania, z chęcią z niej skorzysta. Tymczasem często jest zgoła inaczej.

Wyobraź sobie taką sytuację – dowiadujesz się, że w twojej jednostce jedna z osób pracujących jako dyżurny stanowiska kierowania odchodzi na emeryturę. Przełożony szuka kogoś na to stanowisko. Jak reagujesz w takiej sytuacji?

- a) ogarnia cię lekka ekscytacja na myśl o tym, że może właśnie otwiera się przed tobą życiowa szansa i w związku z tym postanawiasz się zgłosić,
- b) śledzisz sytuację na chłodno, z nastawieniem, że niezależnie od tego, czy zostaniesz na swoim obecnym stanowisku, czy przejdiesz do SK, to będzie dobrze,
- c) masz nadzieję, że szef zaproponuje to stanowisko komuś innemu – ogarniają cię obawy czy byś sobie poradził (-a) i co będzie, jeśli się okaże, że to jednak ty masz przejąć obowiązki dyspozytora.

Opisana wyżej sytuacja to wbrew pozorom nie quiz psychologiczny rodem z magazynu ilustrowanego, ale jeden z wielu możliwych scenariuszy, jakie mogą spotkać strażaka w trakcie trwania jego kariery zawodowej w Państwowej Straży Pożarnej. Okazuje się,

że spora grupa osób wybrałaby odpowiedź C. Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedź znalazłam po wielu rozmowach i bliższej analizie specyfiki pracy dyżurnych SK oraz wyzwani, z jakimi mierzą się każdego dnia i porównaniu ich z innymi stanowiskami zajmowanymi przez funkcjonariuszy PSP.

ZDALNY, ALE UDZIAŁ

Dyżurni SK to dosyć specyficzna grupa. Tak jak strażacy z podziału bojowego uczestniczą w akcji ratowniczej, tyle że z pozycji fotela – i to plasuje ich gdzieś pomiędzy podziałem bojowym a pracownikami biurowymi. Ma to duże znaczenie, jeśli porównamy sposób, w jaki przeżywają stres strażacy wyjeżdżający do zdarzenia, z tym, jak przeżywa tę samą sytuację dyżurny SK.

Przede wszystkim w momencie, kiedy pojawia się zgłoszenie, ten ostatni musi od razu zdobyć lub wybrać niezbędne informacje, szybko podjąć decyzję i zadysponować odpowiednio siły i środki. Z tego powodu osoba na tym stanowisku właściwie cały czas musi być w stanie mobilizacji fizycznej, poznawczej i emocjonalnej. Przez mobilizację poznawczą

rozumiemy zdolność do analitycznego myślenia, przytomność, dobrą pamięć, umiejętność wyobrażenia sobie zaistniałej sytuacji na podstawie otrzymanych informacji i przewidywania jej ewentualnego rozwoju oraz zdolność do szybkiego podejmowania decyzji.

Mówiąc o wielogodzinnej mobilizacji emocjonalnej, jeszcze do niedawna mieliśmy na myśli głównie konieczność opanowania emocji – zarówno osoby dzwoniącej, jak i swoich własnych. Było to spowodowane tym, że jedno z kluczowych zadań stanowiło odbieranie telefonów od osób zgłaszających, przez co dyżurni SK narażeni byli na stres i niekiedy również wtórną traumatyzację, podobnie jak psycholodzy, interwenci kryzysowi czy pracownicy telefonów zaufania. Musieli zdobywać niezbędne informacje od osób będących często w stanie silnego stresu, lęku, paniki, złości, roztrzęsionych, chaotycznych czy rozczeniowych. Nie zapominajmy, że dyspozytor też ma prawo odczuwać złość, irytację czy frustrację, ale nie powinien ich okazywać, bo tego wymaga profesjonalizm na tym stanowisku, a dodatkowo trzeba pamiętać, by chronić siebie w sytuacji, kiedy rozmowy są nagrywane.

KONTAKT TELEFONICZNY

Presja związana z koniecznością zebrania jak największej liczby informacji w jak najkrótszym czasie, w celu szybkiego podjęcia działań, jest bardzo silna. Ograniczenia wynikające ze specyfiki kontaktu telefonicznego nie ułatwiają zadania. Obecnie, po przekierowaniu numeru 998 na 112, dyżurni SK mają znacznie mniejszy kontakt z samymi zgłaszającymi, co chroni ich przed doświadczaniem stresu z tym związanego. Mogłoby się zatem wydawać, że mają też mniej pracy i jest ona łatwiejsza, bo decyzje co do zadysponowania sił i środków podejmują na podstawie gotowej formatki, którą otrzymują z centrum powiadamiania ratunkowego.

Z rozmów prowadzonych podczas szkoleń wynika jednak coś innego. Co prawda mogą się oni bardziej skoncentrować na współpracy z kierującym działaniem ratunkowym, dysponowaniu dodatkowych SIS, obsłudze sprzętu, prowadzeniu korespondencji z innymi służbami czy przekazywaniu niezbędnych informacji do jednostek nadrzędnych i mediów, jednak, jak sami mówią, mają dużo dodatkowych zadań, np. związanych z pandemią COVID-19.

Wskazują też kilka czynników powodujących u nich stres: to konieczność szybkiego selekcjonowania przychodzących w formatkach informacji oraz nieznaną topografię terenu u operatorów numeru 112, a przez to wydłużony czas dysponowania. W związku z tym obecnie mobilizacja emocjonalna oznacza raczej umiejętność panowania nad własnymi emocjami i dobrego funkcjonowania poznawczego w sytuacjach silnego stresu, co jest niezbędne w tego typu pracy.

STRES JEST TAKI SAM

I tu znowu pojawia się zasadnicza różnica, ponieważ w przypadku strażaków z podziału bojowego stres dotyczy w dużej mierze konkretnych sytuacji, które faktycznie mogą stanowić realne zagrożenie dla życia i zdrowia osób poszkodowanych i samych ratowników. W momencie alarmu uruchamia się reakcja całego organizmu: serce zaczyna szybciej bić, przyspiesza oddech, mięśnie napinają się, zwalnia przemiana materii, nadnercza uwalniają adrenalinę, wzrasta poziom cukru. Dzięki takiej mobilizacji ratownicy są w stanie szybko i sprawnie pracować na miejscu zdarzenia przez dłuższy czas nawet w ekstremalnych warunkach. Z drugiej strony podczas aktywności fizycznej „spalają” nadmiar hormonów stresu i cukru zasilającego pracę mięśni. Po zakończonej akcji mają możliwość zregenerowania sił podczas odpoczynku i dzięki temu nie tylko układ nerwowy, ale cały organizm wraca do równowagi i jest gotowy na kolejne wyzwania.

Inaczej sprawa wygląda w przypadku dyżurnych SK, u których również występuje

reakcja stresowa, ale w odpowiedzi na myśli, wyobrażenia, oczekiwania czy zachowania innych osób. Nie są to bodźce zagrażające życiu czy zdrowiu, ale mieszczą się w kategorii stresu psychicznego i wywołują takie same emocje i reakcję fizjologiczną organizmu, jak realne niebezpieczeństwo. Z tego względu bardzo ważne jest, żeby osoby wykonujące pracę siedzącą dbały o regularną aktywność fizyczną, najlepiej na świeżym powietrzu, zdrowe i regularne posiłki oraz odpowiednią ilość snu i odpoczynku.

SAM W DZIEŃ I W NOCY

Dodatkowym wyzwaniem, z jakim muszą mierzyć się dyspozytorzy, jest konieczność szybkiego i precyzyjnego działania o każdej porze dnia i nocy. Podczas rozmów zwracają uwagę na to, że zupełnie inaczej odbiera się przychodzące zgłoszenie w ciągu dnia, a inaczej w nocy. Jest to dodatkowy czynnik stresujący na tym stanowisku.

Nieco inaczej sprawa wygląda, jeśli chodzi o strażaków z podziału bojowego. Nawet jeśli alarm jest w nocy, mają chwilę czasu na to, żeby oprzytomnieć, zebrać informacje i obmyśleć ewentualną strategię postępowania, zanim jeszcze dojadą na miejsce. Poza tym działają w grupie, współpracują, pomagają sobie, dzielą się zadaniami i odpowiedzialnością. Jak wynika z rozmów ze strażakami, którzy przechodzą z podziału bojowego do stanowiska kierowania, to właśnie odpowiedzialność budzi w nich dość duże obawy. Nie jest to szczególnie dziwne, biorąc pod uwagę fakt, że w większości powiatów dyżurni pełnią służbę na stanowiskach jednoosobowych.

Z wieloletnich obserwacji psychologów PSP prowadzących szkolenia dla dyspozytorów

wynika, że jest niewielki procent osób, które zgłaszają się same i którym od początku taki rodzaj pracy bardzo odpowiada. Są to osoby charakteryzujące się specyficznym zestawem cech – takie, które lubią samodzielnie organizować swoje stanowisko i decydować o tym, jak poukładać sobie harmonogram działania, nieco bardziej introwertyczne, którym praca w samotności trwająca niekiedy wiele godzin nie przeszkadza. Nie dziwi zatem, że takich osób w naszej formacji jest stosunkowo mało.

W większości szeregi PSP zasilają tak zwani gracze zespołowi, którzy dobrze czują się w grupie, często są otwarci i komunikatywni, wolą współpracę z innymi niż samodzielne stanowisko. Z pracą na jednoosobowym stanowisku wiąże się jeszcze jeden czynnik wywołujący stres, o którym czasami wspominają osoby pełniące służbę w SK. Jest to brak możliwości zaspokojenia bieżących potrzeb fizjologicznych, np. zjedzenia posiłku czy wyjścia do toalety, szczególnie w sytuacjach, kiedy pojawia się bardzo duża liczba zdarzeń jednocześnie.

POTRZEBA CZASU

Stresorów specyficznych w pracy dyżurnych SK można przytoczyć całkiem sporo. Z całą pewnością nie jest to praca łatwa i wymaga zarówno opanowania emocjonalnego, dobrego funkcjonowania intelektualnego w sytuacji silnego stresu, jak i umiejętności wykonywania równolegle różnych zadań. Z drugiej strony zapytani, czy woleliby zamiast tego jakąś spokojną, ale monotonną pracę w innej branży, w większości odpowiadają, że nie. Mimo że strażacy (szczególnie z podziału bojowego, ale nie tylko) raczej niechętnie przechodzą do stanowiska kierowania, to im dłuższy staż



Służba dyżurnego stanowiska kierowania nie jest łatwa, ale jednocześnie przynosi ciekawe wyzwania, pozwala się rozwijać w wielu obszarach
 fot. Jakub Stępora / arch. red. PP



Szkolenie dla dyżurnych stanowisk kierowania PSP prowadzone przez autorkę artykułu
fot. arch. autorki

w SK, tym częściej deklarują zadowolenie i satysfakcję z wykonywanej pracy. To dobra wiadomość dla tych, którzy dopiero zaczynają i mają pewne obawy co do nowego miejsca.

Właściwie każda zmiana pracy czy stanowiska wywołuje pewne napięcie czy niepokój i jest to normalne. Zwykle trzeba dać sobie trochę czasu na zapoznanie się z nowymi obowiązkami, przyzwyczajanie się do wymagań, specyfiki i warunków. Ważne jest też wypracowanie własnych strategii radzenia sobie w różnych sytuacjach, np. podczas nawałnic, kiedy to w krótkim czasie napływa bardzo duża liczba zgłoszeń – w tym takie, które wymagają dodatkowej uwagi, jak wypadek czy pożar.

PRZEWAGA ZALET?

Pracując nad tym artykułem, zastanawiałam się, w jaki sposób można zachęcić funkcjonariuszy, którzy dopiero rozpoczynają służbę w SK, do bardziej optymistycznego podejścia i myślenia w kategoriach możliwości i szans. Oczywiście trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że stresu nie da się całkowicie wyeliminować, bo to bardzo specyficzny rodzaj pracy, pełen wyzwań i niespodzianek. Ma też zalety – jest ciekawy i pozbawiony rutyny.

Ostatecznie pomysły podsunęli mi sami dyżurni SK, odpowiadając na pytania w kwestionariuszu dotyczącym zadowolenia z pracy. Na pytanie o to, co lubią w swojej pracy, odpowiadali, że możliwość niesienia pomocy, kontakt z ludźmi, współpracę międzywydziałową, a zwłaszcza z podziałem w czasie akcji i zaraz po niej, czy atmosferę panującą w pracy. Cenią sobie również zmianowy system pracy (24/48), komfortowe warunki – preferują pracę umysłową, a nie fizyczną i co chyba najważniejsze – z odległości nie patrzą na ludzką krzywdę.

Pozytywnymi aspektami są też niewątpliwie: prestiż, czyli waga tej funkcji i rola, jaką pełnią od początku do końca, bezpieczeństwo, a także większe szanse na awans. Ważna jest dla nich również możliwość ciągłego poszerzania wiedzy przez szkolenia, nauka nowych umiejętności, zdobywanie doświadczenia, podnoszenie kwalifikacji. W tym kontekście

zwracają też uwagę na ciekawy, niestandardowy charakter swojej pracy oraz możliwość wykazania się kreatywnością w rozwiązywaniu problemów.

WAŻNE UMIEJĘTNOŚCI

Niemalym zaskoczeniem może być fakt, że dyżurni SK doceniają, iż jest to samodzielne stanowisko, gdzie podejmuje się samodzielne decyzje, każdy sam planuje sobie pracę. Kolejne pytania w kwestionariuszu dotyczyły umiejętności i cech przydatnych w pracy dyspozytora oraz tego, czego każda z pytanym osób nauczyła się, pracując w SK. Jak się zaraz przekonamy, kategorie te niemal całkowicie się pokrywają. To dobra wiadomość dla osób stawiających pierwsze kroki w tym zawodzie, ponieważ oznacza, że zarówno umiejętności, jak i cechy potrzebne na tym stanowisku to obszary do rozwoju i udoskonalania, a nie niezmiennie atrybuty, które się ma lub nie.

W kategorii umiejętności przydatnych (takich, które warto byłoby mieć) znalazły się umiejętności komunikacyjne: rozmawiania z ludźmi, rozwiązywania sporów, zdolności mediacyjne, dobra emisja głosu i wyraźna mowa. Umiejętności organizacyjne: organizowania sobie pracy, podejmowania decyzji i działania pod presją czasu, sumienność i zaangażowanie w wykonywaniu zadań, wielozadaniowość (umiejętność wykonywania kilku czynności jednocześnie). Często wskazywane były też zdolności wynikające z funkcji poznawczych, np. podzielność uwagi, szybkie analityczne myślenie, wyobraźnia, dobra pamięć czy kreatywność. Dodatkowo pojawiła się elastyczność, która pozwala na przyjęcie nowych wytycznych, zasad, zmian i obowiązków. Jako ważne i przydatne wskazywane były również: doświadczenie z pracy w podziale bojowym, w tym bardzo dobra znajomość topografii terenu, na którym się pracuje, znajomość obsługi komputera i różnych programów, np. system wspomaganie decyzji.

Jeśli chodzi o cechy ułatwiające pracę, które warto rozwijać, to z jednej strony mamy: asertywność, stanowczość, zdecydowanie

oraz odpowiedzialność. Z drugiej zaś: empatię, zrozumienie dla osoby poszkodowanej, współczucie, komunikatywność, wyrozumiałość, cierpliwość, czy otwartość na ludzi. Cenionymi cechami są zrównoważenie, odporność na stres i spokój. Jak się okazuje, nie bez znaczenia jest też kultura osobista, pokora, poczucie własnej wartości, odwaga i charyzma.

NIE JEST ŻŁE

Wszystkie te umiejętności i cechy można postrzekać jako możliwość rozwoju – zarówno zawodowego, jak i osobistego. Dowodem na to są przykłady odpowiedzi dyżurnych SK na pytanie, czego nauczyli się podczas wykonywania swojej pracy. Dla nich łączy ona pracę biurową z podziałem bojowym, uczy samokontroli oraz trzymania na wodzy emocji podczas rozmowy, dzięki niej mogą lepiej poznać swój powiat, umocnić dotychczasowe cechy (spokój i opanowanie), wykorzystywać analityczne myślenie. Te zadania pozwalają nauczyć się zasad w pracy w łączności (przyjęcie zgłoszenia) oraz pracy biurowej związanej z prowadzeniem i obsługą dokumentacji. To także lekcja odpowiedzialności, większej pewności siebie, cierpliwości, współpracy z innymi podmiotami, umiejętności komunikowania się i „języka dyplomatycznego”, działania pod presją w sytuacjach stresowych, organizacji pracy, obsługi SWD, dysponowania SIS.

Na koniec doświadczeni dyspozytorzy radzą korzystać z wiedzy i doświadczenia kolegów dłużej pracujących w SK, którzy są w stanie wszystko wytłumaczyć i pokazać, a zawsze też chętnie pomogą, np. telefonicznie. Poza tym warto wszystko przyjmować na spokojnie, bo jak podkreślają: „wcale nie jest tak źle, jak mówią”. ■

MARTA LWOWSKA jest psychologiem Komendy Wojewódzkiej PSP w Warszawie (Ośrodek Szkolenia KW PSP w Warszawie)

Okręt (1981)



Jeszcze nie oglądaliśmy pożaru na morzu. Najwyższy czas.
Płonął będzie tankowiec. Chodzi rzecz jasna o wojnę. Uwaga!
Z perspektywy niemieckiej. Czy będzie widać lepiej?

PAWEŁ ROCHAŁA

Wojna na morzu uchodzi za wyjątkowo okrutną. I zwykle tak jest, póki grzmiały armaty. W teorii po ustaniu ognia wróg staje się marynarzem w potrzebie: podnosi się go z morza, opatruje mu rany, daje ciepłą odzież i napitek... W praktyce, jeśli nie podniesiono rozbitków z wody, to gdy była zimna, w sposób ostateczny w ciągu kilkunastu minut rozwiązywała kwestię życia, a jeśli ciepła, to w kilka dni sprawę załatwiała rekiny.

Sz szczególnie okrutna i zjadła była nieograniczona wojna podwodna prowadzona w czasie drugiej wojny światowej na północnym Atlantyku. I to właśnie ona musi się stać tłem pożaru tankowca [1].

BYĆ ALBO NIE BYĆ

W 1940 r. Hitler panował nad kontynentalną Europą od Norwegii przez Danię, Holandię, Belgię i Francję aż po granice Hiszpanii. Anglia ocalała tylko dzięki braku lądowego połączenia z kontynentem. Nie sposób było ją zdobyć – obroniła się w powietrzu, a na morzach miała absolutną przewagę ilościową i jakościową, również w broni podwodnej. Wszelkie dywagacje na temat inwazji niemieckiej na wyspę rozstrzyga fakt, że jeden ciężki okręt liniowy mógł w kilka godzin spustoszyć całą flotę inwazyjną. Niemcy w 1940 r. mieli takich okrętów kilka we wszystkich klasach, a Anglicy kilkanaście samych pancerników.

Ale twierdząc, że wojna na morzu nie toczyła się tylko o przetrwanie – również o głód. Cała potęga Anglii opierała się na handlu morskim. Zatem to nie wojenna, a handlowa marynarka stała się niemieckim celem. Początkowo realizowały ten cel niemieckie ciężkie okręty liniowe. Miały zakaz walki ze swoimi odpowiednikami z floty brytyjskiej, za to obowiązek niszczenia statków handlowych. Jeden rejs – piętnaście ofiar, tak to wyglądało. Ba! Dwie godziny strzelania i kilkanaście ofiar, jeśli napotkano na konwój. Ale Anglicy poradzi sobie, dając

konwojom silną eskortę z pancerników, krążowników i lotniskowców. Dwóch takich korsarzy zatopili.

Pozostała zatem Niemcom, niczym w pierwszej wojnie światowej, wojna podwodna. Tym bardziej że po zajęciu Francji zyskali świetnie położone bazy. Mieli tylko za mało okrętów i nie odpowiadał im sposób prowadzenia wojny narzucony traktatami. Żeby zatopić bezbronny statek, okręt podwodny musiał się wynurzyć, przedstawić, dać załodze czas na opuszczenie pokładu...

W październiku 1940 r. Hitler ogłosił nieograniczoną wojnę podwodną. Nieliczne niemieckie U-Booty zaczęły odnosić spektakularne sukcesy. Niemcy zwiększyli produkcję okrętów podwodnych. Anglicy zwiększyli produkcję okrętów eskortowych, bo już zagroziły im głód i chłód.

WILCZE STADA I KONWOJE

Strategiczne znaczenie miał północny Atlantyk, czyli szlaki wodne łączące Anglię z Kanadą i USA, po których przewożono w ładowniach statków: czołgi, samoloty, samochody, amunicję, kauczuk, paliwo, zboże oraz mięso dla ludzi i armat. Jeden statek to średnio 7 tys. ton towarów. Jeden konwój to 30 statków – siła dwóch dywizji wojska z zaopatrzeniem na miesiąc lub żywność dla Anglii na tydzień, dwa. Konwoje musiały więc płynąć, a Niemcy musieli je topić lub zawracać.

Niemcy opracowali ku temu odpowiednią taktykę, tzw. taktykę wilczych stad. Nie ma ona nic wspólnego z tym, co pokazuje się w amerykańskich filmach. U-Booty nie pływały stadami, lecz tworzyły bardzo rozproszony kordon w poprzek tras konwojowych. Po zauważeniu konwoju samotny okręt miał zakaz atakowania. Jego zadaniem było śledzenie celu z dużej odległości i nadawanie meldunków o położeniu. Inne okręty starały się zgromadzić wokół konwoju. Doganiały statki na powierzchni, napływając z różnych kierunków. Eskortę konwoju miotano się wokół, zużywając paliwo, amunicję i siły ludzkie.



Łódź podwodna w czasie wynurzenia. „Okreć” (Das Boot) – scen. i reż. Wolfgang Petersen, Niemcy, 1981 (film), 1985 (serial). fot. kadr z filmu

Sygnal do niemieckiego ataku przychodził z centrali, gdy wokół konwoju zameldowało się kilka okrętów. Atak następował nocą, wcale nie spod wody, tylko z powierzchni – to dawało lepszy ogłęd sytuacji, umożliwiało łatwiejsze celowanie, szybsze strzelanie. Najlepsi dowódcy niemieccy wpływali do środka konwoju, po czym odpalali torpedy z wszystkich pięciu wyrzutni (cztery dziobowe i jedna rufowa). „Jedna torpeda – jeden statek”, mawiał podwodny as Otto Kretschmer. Następnej nocy ponawiał atak, aż do wyzerpania torped (14 szt.).

Wojna przybrała okrutny wymiar. Zatrzymanie statku lub okrętu w celu udzielenia pomocy rozbitkom oznaczało wystawienie się na atak torpedowy. Działo to również w drugą stronę – po omyłkowym zatopieniu statku Laconia niemieckie trzy okręty podwodne udzielały pomocy ponad tysiącu rozbitkom. Nie pomogła flaga Czerwonego Krzyża – amerykański samolot zbombardował zbiegowisko.

Zatem przestano zajmować się losem rozbitków w ogniu walki, a niemieckie okręty dostały zakaz ratowania nawet rozbitków niemieckich. Anglicy, gdy zatopili pancernik Bismarck, podjęli z wody spośród 2 tys. rozbitków tylko 115 ludzi: tych, którzy zdołali schwycić i utrzymać liny ratownicze płynących okrętów. Żaden się nie zatrzymał, bo ktoś zobaczył peryskop okrętu podwodnego.

Gdyby na początku wojny U-Bootów oceanicznych było w służbie kilkadziesiąt zamiast kilkunastu, Anglicy przegraliby już w 1941 r. Ratunek przyszedł z USA. Anglicy dostali 50 wysłuzonych niszczycieli: małych, powolnych, słabo uzbrojonych, ale wystarczających do zwalczania U-Bootów. Poza tym produkowali okręty eskortowe.

Najważniejszymi urządzeniami były jednak radar, echosonda oraz namiernik nadajnika radiowego. Rozszyfrowywano też niemieckie meldunki i rozkazy, więc konwoje mogły omijać wilcze stada.

Wzrost sił eskorty pozwolił na aktywne zwalczanie U-Bootów nawet daleko od konwojów. Pojawiły się na Atlantyku zespoły polujące na okręty podwodne przeciwnika, ścigające je i bombardujące do zatopienia bądź wynurzenia z konieczności, co oznaczało ostrzał ze wszystkich luf lub taranowanie, lub utraty kontaktu.

Największym wrogiem U-Bootów stały się jednak samoloty dalekiego zasięgu. I na ten właśnie etap wojny bezwzględnej, której szale na Atlantyku ważyły się w stronę przegranej niemieckiej, przypadła akcja książki Lothara Günthera Buchheima „Okręt” [2] oraz powstałych na jej podstawie filmu i serialu [1].

OKRĘT

Niemieckie okręty podwodne typu VII zaprojektowano do szybkiego pływania nawodnego i szybkiego schodzenia pod wodę. Bez zniszczenia osiągały głębokość 280 m. Już wtedy jednak mówiono o nich, że nie są podwodne, tylko nurkujące.

Okręt miał wielką dzielność morską i wytrzymałość na uszkodzenia, ale nie przewidziano w nim miejsca na załogę. Japońscy marynarze, którzy kilka z nich przejęli, przeżyli szok – nie można było się w nich myć. Jedna z dwóch łazienek służyła jako magazyn żywności. Prawie 50 ludzi zamkniętych w puszcze, smród brudnych ciał i wyziewów, wszechobecna wilgoć i pleśń. Jeśli ktoś na coś chorował, chorowali wszyscy, np. na Okręcie na wszawicę łonową. A i tak

w tej ciasnej przestrzeni wytwarzało się kilka światów, z odrębnymi zwyczajami.

Poznajemy załogę i okręt przed jego wyjściem na patrol. To niemalże autentyczne zapiski korespondenta wojennego, zaokrętowanego na jednym z „szarych wilków”. Widzimy zatem wielką ciasnotę, wręcz doznajemy klaustrofobii, nudy i czujemy smród. Autor powieści nie oszczędzał czytelnika, autorzy filmu trochę się nad widzami litowali. Towarzystwo jest typowo męskie, z poczuciem humoru skrajnie koszarowo-wulgarnym, z czasem brutalizujące jeszcze bardziej w kontaktach międzyludzkich. Tak wygląda prawie każdy męski świat, tylko nie zawsze towarzyszą mu równie ekstremalne przeżycia i zagrożenia.

Wreszcie jest szansa na zaatakowanie jakiegoś niszczyciela. Szansa zmienia się w zagrożenie. Doświadczamy kilkudziesięciu pobliskich wybuchów bomb głębinowych i kilkunastu godzin uników, na granicy uduszenia z braku powietrza i obłędu przez huk, szum i rozliczne awarie na okręcie. Potem nastaje spokój – grupa polująco-czyszcząca straciła kontakt i uznała, że wypełniła swoje zadanie. Zaczyna się sztorm, który trwa miesiąc.

ATAK NA KONWÓJ

Okręt wykrywa konwój. Dogania go. Skrada się za dnia pod wodą, wieczorem, korzystając z ciemnego horyzontu wynurza się i podpływa do statków. Uważna obserwacja nie ujawnia żadnych okrętów eskorty w pobliżu. Sygnal do ataku już padł. Kapitan z pierwszym sternikiem naradzają się krótko i spokojnie, czy atakować. Sternik przytaknął. Zatem U-Boot ustawia się do ataku i zwiększa prędkość.

Wszystko dzieje się bez hollywoodzkiego patosu, uderk moralnych czy szczególnego napięcia. Obecni na mostku oficerowie i podoficerowie są skupieni na swojej pracy. Mówią szeptem. Kapitan narzeka na zbyt jasne światło księżyca. Pierwszy oficer zakłada celownik do strzelań nawodnych, co przypomina lornetkę.

Wreszcie chmura przesłania księżyc. Dowódca wyznacza cele, pierwszy oficer przekłada te rozkazy na parametry odległościowo-kątowo-szybkościowe, bosman zaś dokonuje ustawień na torpedach. Wszystko odbywa się sprawnie, bez hałasów, wątpliwości. Każdy jest skupiony na własnej czynności, potwierdzenia komend następują błyskawicznie. Rozkaz do strzału to sekwencja słów: podanie numeru wyrzutni, potwierdzenie gotowości do strzału i podanie przez pierwszego oficera komendy „los!”. Komendy zlewają się w ciąg wzajemnie zagłuszanych słów.

Spustami są zawory sprężonego powietrza. Wystrzelenie czterech torped do trzech statków trwa bardzo krótko, a już nadpływa brytyjski eskortowiec i strzela z armaty. U-Boot zanurza się alarmowo jak najgłębiej – wszyscy biegną na dziób.

Nim następuje angielski atak bombami głębinowymi, sternik wpatrzony w stoper podaje znaki, że już. Zgodnie z nimi słychać odgłosy wybuchów. Trafili, cieszą się, ale bardzo cicho – działają przecież angielskie szumonomiarniki. Eskortowiec nadciąga pełną szybkością. Marynarze słyszą upiorne zgrzyty, czyli odgłosy tonięcia trafionych statków. Za chwilę rozlega się nad nimi odgłos przypominający przejeżdżający pociąg i tłumi wszystko huk wybuchu bomb głębinowych, a załoga przewraca się od wstrząsów.

Byli okładani bombami przez sześć godzin. Ale konwój odpłynął, a atakowały go inne okręty. Na tym polegało działanie wilczego stada – owczarki muszą wracać do owczarni,

by bronić jej przed następnymi wilkami. Niemiecki okręt przetrwał, mimo wielu uszkodzeń. Załoga poradziła sobie z nimi. Kapitan przez peryskop obejrzał horyzont. Zobaczył lunę. Wynurzyli się. Morze było zadymione, a zarazem oświetlone na czerwono luną pożaru odbitą w dymie. Popłynęli w stronę światła.

TANKOWIEC

Dla statku na morzu nie ma nic groźniejszego niż pożar. Na pokładzie jest więc mnóstwo gaśnic, hydrantów, oznaczeń kierunków ewakuacji. Ale na pożar od torpedy trudno coś poradzić.

Płonącym statkiem okazał się tankowiec. Imponujący widok i świetna rekonstrukcja. Filmowe efekty komputerowe były wówczas jeszcze w powijakach, ale sztuczki konwencjonalne doprowadzono do perfekcji. Zatem znajdujemy się na kiosku okrętu podwodnego, w odległości około kilometra od płonącego statku. Podpływamy powoli. Statek płonie od dziobu do rufy. Horyzontu nie widać, bo zasnuwa go ciężki dym, który nocą, w świetle pożaru, wygląda na siwy, a za dnia byłby czarny. Nawet laik może się zorientować, że płonie tankowiec.

Płomienie są bardzo intensywne, a co jakiś czas wystrzeliwuje w niebo pióropusz ognia – to odparowane na skutek temperatury paliwo wydostaje się jakimś otworem z ładowni w postaci gazowej i zapala od płomieni otoczenia przybierając jaśniejszą barwę. Są tu zjawiska, które oglądamy czasami w strażackim życiu przy pożarach zbiorników. Widać też paliwo płonące na powierzchni morza, ale niewiele. Więcej rozplynęło się za tankowcem i tworzy przez odbicie od dymu żółte tło dla leżącego na wodzie statku.

Jest bezpiecznie, więc na mostku okrętu zaroilo się od ludzi. Oprócz wachty pojawił się nasz korespondent, są też sternik, kapitan, pierwszy i drugi oficer. Wśród nich stoi również podchorąży Ullmann, czyli student szkoły wojskowej – praktyka jest bardzo ważna, za rok, dwa zostanie oficerem marynarki podwodnej, za trzy, o ile dożyje, będzie dowodził okrętem, bo na pochylniach są ich już setki.

Wszyscy patrzą na ofiarę. Kapitan ocenia, że statek ma złamaną stępkę, a więc żadnych szans na przetrwanie. Postanawia jednak poświęcić jedną torpedę. Za decyzją stoi nie tylko rozkaz stuprocentowego zatapiania statków, ale też niewypowiedziany, a bardzo racjonalny powód – luna nocą, a dym za dnia będą niepotrzebnie wabić U-Booty ze znacznych odległości. A to nie stracone statki, lecz konwoje są celami.

Pierwszy oficer ustawia celownik do strzelań nawodnych. Znamy już tę sekwencję komend. Torpeda zostaje wystrzelona w ognisko pożaru. Uderza, w niebo strzela ogromny pióropusz ognia, przerastający rozmiarami trafiony statek. Pojawia się kilka wybuchów wtórnych. I wtedy najbardziej bystrooki ze wszystkich drugi oficer dostrzega ludzi na pokładzie. Robi się jasno. Pożar przybiera na sile. Powiększają się plamy ognia na wodzie.

Wszyscy widzą z odległości kilkuset metrów, jak Anglicy skaczą do wody. Niektórzy z nich pływali już w momencie skoku – ci nie wybierali, gdzie skaczą, po prostu spadali. Anglicy widzieli swoich oprawców, krzyčeli do nich o pomoc. Płynęli w ich stronę. Za nimi rozsuwała się i zaczęła ich otaczać płonąca plama paliwa.

Niemiecki kapitan konstatuje: „Czemu ich nie uratowali? Mieli sześć godzin!”. Tak odniósł się do czasu polowania

eskorty. Nakazał ruch wstecz. Okręt odsunął się od swoich ofiar. Wkrótce zamknęły się nad nimi płomienie. Zszokowana załoga w milczeniu trwała na mostku, nawet pierwszy oficer – fanatyczny hitlerowiec. A podchorąży Ullmann szlochał.

Tymczasem tankowiec przełamał się w pół. Jeszcze kilka wybuchów na cały ekran, uniesiony dziób i statek osunął się w głębinę. Morze zamknęło się również nad rufą. Zgasły płomienie. I to ostatnie zgaśnięcie było zbyt szybkie, jak na rzeczywistość – przecież paliwo nie utonęło razem z tankowcem.

A CO BYŁO W KSIĄŻCE?

Autor dał obraz zawziętości w walce. Tego tankowca nie dobijano, bo i tak był stracony i tonął. Ale ludzi na pokładzie widziano. Wycofano się przed powiększającą plamą ognia, widziano, jak pochłonęła rozbitków.

Potem U-Boot ruszył w stronę drugiej luny. Napotkał rozbitków. Roztrzącał ich na małej szybkości, nieznacznie zygzakując. Kapitan fachowo określał, którzy z nich to cywile ze statków, a którzy są z okrętu wojennego – poznawał po kapokach. Dogonił uszkodzony tankowiec i wystrzelił do niego trzy torpedy z położenia podwodnego. Po zdjęciu załogi przez brytyjski niszczyciel wynurzył się i dobił statek z broni artyleryjskiej.

Podchorąży Ullmann zaszlochał nie wtedy, gdy zniszczyli tankowiec z ludźmi na pokładzie, nie dając im żadnych szans na ratunek, tylko gdy się dowiedział, że popłynął do Italii, zamiast wrócić do Francji. A zatem jego francuska dziewczyna, będąca właśnie w ciąży, zostanie wystawiona na próbę.

Co by jednak nie mówić, film jest świetny, choć Buchheim określił go jako hitlerowską propagandę. Ale pożarowi nie można zarzucić praktycznie niczego.

Jeśli ktoś chciałby w formie filmowej poznać realia wojny na Atlantyku, polecić można jeszcze jeden film, pokazujący rzeczywistość z brytyjskiej strony: „Okrutne morze” [4]. Za to szerokim łukiem należy omijać „U-571” [5] i „Misję Greyhound” [6]. Te obrazy są śliczne, budują napięcie niczym w westernach i jak one nie mają nic wspólnego z rzeczywistością. Choć jeśli ktoś lubi fikcję, albo chce odświeżyć sobie przeżycia 12-latką, to czemu nie?

Uwaga! Serial „Okręt” z 2018 r. [3] ma z książkami Buchheima i filmami z lat 80. wspólny tylko znak towarowy: tytuł. Ale idą nowe czasy. Jak to powiedział niemiecki papież w Auschwitz: „Niemcy były pierwszym krajem okupowanym przez nazistów”... ■

PRZYPISY

- [1] „Okręt” (Das Boot) – scen. i reż. Wolfgang Petersen, Niemcy, 1981 (film), 1985 (serial).
- [2] „Okręt” (Das Boot) – Lothar-Günther Buchheim, powieść, Niemcy, 1973.
- [3] „Okręt” (Das Boot) – twórcy: Johannes W. Betz, Tony Saint, Niemcy, 2018 (serial).
- [4] „Okrutne morze” (The Cruel Sea) – scen. Eric Ambler, reż. Charles Frend, Wielka Brytania, 1953.
- [5] „U-571” – scen. i reż. Jonathan Mostow, USA, Francja, 2000.
- [6] „Misja Greyhound (Greyhound)” – scen. Tom Hanks, reż. Aaron Schneider, USA, 2020.

st. bryg. **PAWEŁ ROCHAŁA**
jest doradcą komendanta głównego PSP



Strażak-fryzjer Krzysztof Osak
fot. archiwum prywatne Krzysztofa Osaka

O strażaku, który został fryzjerem

We Wrocławiu działa niezwykle salon – Remiza Hair&Beauty. Usługi fryzjerskie oferuje tam Krzysztof Osak – były strażak, który nie bał się zmian i zastąpił prądownicę nożyczkami. Jak przebiegała jego droga do spełnienia marzeń i odnalezienia się w nowej profesji? O tym dowiemy się z poniższej rozmowy.

rozmawiała Emilia Klim

Był pan przez wiele lat zawodowym strażakiem.

Strażakiem zostałem w wieku 23 lat. Było to spełnienie moich dziecięcych marzeń o ratowaniu świata. Przez blisko 10 lat pracowałem w podziale bojowym, a ostatnie lata przed odejściem na emeryturę byłem dyżurnym stanowiska kierowania w KP PSP w Lubinie. Służba sprawiała mi wiele satysfakcji, byłem doceniany przez przełożonych i lubiany przez kolegów. Ta droga zawodowa to jedno z najlepszych doświadczeń w moim życiu.

Jak zaczęła się zatem przygoda z fryzjerstwem?

Inspiracja fryzjerstwem pojawiła się kilka lat temu, podczas odwiedzin u znajomych, którzy prowadzili własny salon fryzjerski na Pomorzu. Ich praca była zupełnie inna niż ta, którą znałem – bez pośpiechu, z dużą dozą kreatywności i inwencji, a do tego w stałym kontakcie z ludźmi, w odmiennej atmosferze niż w straży. Najpierw narodził się pomysł na stylizację salonu – istic strażacką, z makietami aut, lustrem pod roletą i dekoracjami: elementami armatury czy fragmentem drabiny. Ten pomysł chodził mi po głowie przez wiele miesięcy. O szkoleniach

z zakresu fryzjerstwa zacząłem poważnie myśleć tuż przed odejściem na emeryturę. A sama decyzja o emeryturze i pójściu w stronę fryzjerstwa nie należała do najłatwiejszych.

Jak zareagowała na ten pomysł rodzina i znajomi?

Reakcja ludzi z mojego otoczenia miała największy wpływ na podjęcie decyzji zawodowych. Paradoksalnie pierwszymi osobami, które dowiedziały się o moim pomysle, byli koledzy strażacy. Byli nim zaciekawieni, zaskoczeni, ale też zareagowali dużym entuzjazmem. Rodzice również byli nastawieni pozytywnie, choć mama bardziej sceptycznie od taty – ale dziś jest moją stałą klientką. Najwięcej zapału dodali mi jednak najbliżsi przyjaciele, którzy obecnie współtworzą ze mną to miejsce – Remiza Hair&Beauty. Dorota jako stylistka paznokci i Radek wspomagający moją pracę jako specjalista od zdrowia włosów, czyli trycholog.

Zaczynając przygodę z fryzjerstwem, nie miał pan wykształcenia kierunkowego. Co było najtrudniejsze w nauce nowego zawodu?

Kiedy narodził się ten pomysł, nie miałem

ani kontaktu zawodowego z fryzjerstwem, ani wiedzy na temat kompetencji niezbędnych w tym zawodzie. Szkolenie zacząłem jesienią 2020 r., tuż po odejściu na emeryturę. Było to trudniejsze, niż myślałem. Może nawet nie za sprawą przyswajania nowych umiejętności, ale przez nawyki z pracy strażaka. Mam tu na myśli pośpiech, presję bycia skutecznym i siłowe podejście do pracy z narzędziami. Szybko okazało się, że subtelność w działaniu, której wcześniej nie miałem, jest w nowym zawodzie niezbędna. Sposób odkładania sprzętu, pracy nim, przemieszczania się na stanowisku pracy musi odbywać się delikatnie, aby nie zaburzyć komfortu klientki. Opanowanie tej umiejętności zajęło mi ponad dwa tygodnie. O ile w straży często o sukcesie przesądza połączenie siły i precyzji działań, tak we fryzjerstwie to tylko precyzja.

Zastąpił pan prądownicę nożyczkami. To diametralna zmiana. Co pan czuł, po raz pierwszy trzymając nowe narzędzie pracy w rękach?

W straży, jeśli jest efekt, to na marginesie schodzi sposób, w jaki się go osiągnęło. To, czy przytniesz słupek w aucie przy linii podwozia,



Wygląd salonu

fot. archiwum prywatne Krzysztofa Osaka

czy przy dachu, nie ma znaczenia, o ile uda ci się uwolnić człowieka z wraku pojazdu. We fryzjerstwie każdy szczegół ma znaczenie, stąd podczas obcinania włosów pierwszej klientki czułem przerażenie. Przez jakiś czas miałem zwyczaj zostawiania dłuższych włosów, bo „najwyżej się podetnie”, ale dziś już obcinam tak, jak trzeba.

Jak wyglądały początki pracy w nowym zawodzie?

Na początku moimi klientkami były kobiety z rodziny, koleżanki, sąsiadki i osoby z polecenia. W tym okresie zupełnie pomijałem aspekt ekonomiczny, a skupiałem się wyłącznie na zdobyciu doświadczenia, poprawie tempa pracy i rozwijaniu umiejętności, które zdobyłem na szkoleniach. Nie da się ukryć, że od razu dostrzegłem swobodę, jaką daje ten zawód i namacalny efekt działań.

Jakie usługi wykonuje pan w swoim salonie?

Salon Remiza Hair&Beauty to miejsce z ofertą tylko dla pań. Mając przez ostatnie 15 lat pracy do czynienia głównie z męskim towarzystwem, chciałem po prostu spróbować innej energii. Ponadto zakres pracy we fryzjerstwie damskim jest naprawdę duży i wymaga stałego podnoszenia kompetencji, uznałem więc, że lepiej skupić się tylko na nim. W salonie każda z pań może skorzystać z usług strzyżenia, kolorystyki, pielęgnacji, a także z zabiegów, np. keratynowego prostowania włosów. A w ramach bonów lojalnościowych każda kobieta pozostająca w bliskiej relacji rodzinnej lub uczuciowej ze strażakiem albo związana ze strażą otrzymuje rabat 20% na wszystkie usługi, na zawsze.

Wystrój salonu robi naprawdę wielkie wrażenie. Skąd pomysł na taką aranżację wnętrza?

Pierwszy raz na ten pomysł wpadłem, patrząc na tył samochodu pożarniczego. Pomyślałem, że byłoby super pojawić się na rynku fryzjerskim z tak szalonym wzornictwem. Sektor handlowo-usługowy uwielbia takie pomysły, klienci także je doceniają. W pierwszych tygodniach po rozpoczęciu działalności salon przyciągnął dziennikarzy mediów lokalnych i ogólnopolskich, którzy chcieli przygotować wzmianki czy artykuły o tak niecodziennym miejscu. Nie ukrywam, że wiązało się z tym sporo stresu. Artykuły ukazały się na łamach różnych gazet i na internetowych portalach poświęconych designowi wnętrz. W salonie gościła także ekipa jednej z telewizji śniadaniowych i doczekaliśmy się emisji w programie. Była też reklama dla jednego z banków i mnóstwo współpracy w social mediach na profilu salonu.

Skąd pozyskał pan wyposażenie salonu?

Większość została wykonana według mojego pomysłu – tak właśnie powstały konsole fryzjerskie z lustrem, makieta ześlizgu strażackiego czy aranżacja recepcji na wzór stanowiska kierowania. W salonie mamy też w roli dekoracji drabinę nasadkową, wytwornice piany, węże tłoczne, rozdzielacz i prądownicę oraz elementy umundurowania. Otrzymałem je od kolegów ze straży, którzy w porozumieniu z przełożonymi przekazali mi sprzęt wycofany już z eksploatacji. Był to zaskakująco miły gest, za który jestem niezmiernie wdzięczny. Dzięki niemu salon naprawdę wygląda jak re-miza strażacka.

Czy klienci często zadają pytania związane z pomysłem na salon i pana poprzednią pracą?

Tak, zdarza się, że pytają. Wtedy z dumą mówię o tym, że wystrój nie jest wynikiem mojego widzimisię czy planu marketingowego, ale niejako hołdem dla mojej wcześniejszej profesji. Wiedza o tym sprawia, że ich podziw jest jeszcze większy, podobnie zaufanie. Pytają też o doświadczenia związane z pracą w straży, a wówczas opowiadam im ciekawostki i różne pozytywne wspomnienia ze służby.

Fryzjer to także w pewnym sensie powiernik wielu spraw klientek. W końcu gdzie się można lepiej wygadać niż u fryzjera... Czy w pańskim salonie jest podobnie? I co stanowi najczęściej temat rozmów z klientkami?

Zdałem sobie sprawę, że umiejętność słuchania jest poniekąd wpisana w tę profesję. Jeśli spędza się u fryzjera kilka godzin, trudno, żeby rozmowy nie zeszły na tematy osobiste. Najczęstszym wątkiem obecnie jest zmiana kierunku zawodowego w moim życiu, tuż po nim ciekawostki strażackie a następnie właśnie prywatne sprawy moich klientek. Stwier-

dzam jednak, że przy tak zaawansowanej znajomości form wsparcia psychicznego, jaką nabyłem w straży, ranga rozmów i wsparcia ma wysoki poziom.

Jeśli by porównać te dwa skrajne zawody – strażaka i fryzjera, w którym odnalazł się pan bardziej?

Ciężko mi określić to jednoznacznie. We fryzjerstwie stawiam dopiero pierwsze kroki, natomiast jako strażak czułem się na tyle spełniony, by odejść bez poczucia straty. Zawsze powtarzam, że każdy ratuje świat na miarę swoich możliwości. Głęboko wierzę, że dzięki swojej cierpliwości i ambicji uda mi się być tak dobrym we fryzjerstwie, jak czułem się w straży.

Czy nie tęskni pan za pracą w podziale?

Tęsknię. Może dzięki temu, że pracuję dziś w tak zbliżonej oprawie estetycznej, delikatnie mniej. Wiem jednak, że decyzja o emeryturze, głównie z uwagi na mój wiek, była słuszną, a moment optymalny, żeby zrealizować pomysł na nowy zawód. I na pewno jej nie żałuję.

Czy ma pan jeszcze jakieś pomysły na przyszłość?

Chciałbym mieć busa na sygnale, którym mógłbym pojechać do klientki, kiedy nie może sama dotrzeć do salonu, np. podczas pobytu w szpitalu – i wykonać usługę na miejscu, zaryzykowałbym stwierdzenie: alarmowo. Jak tylko wynik finansowy obecnego przedsięwzięcia na to pozwoli, będę chciał robić to nawet charytatywnie.

Czy chciałby pan podzielić się jakimś przesłaniem z osobami obawiającymi się spotkać na emeryturze szarą rzeczywistość zamiast zasłużonego odpoczynku? Co robić, aby się wtedy nie nudzić?

Nigdy nie jest ani za wcześnie, ani za późno, by odejść. Ważne, żeby zdecydować się na ten krok w momencie, kiedy uznamy, że to już ten czas. To bardzo budujący wewnętrznie zawód, dający poczucie sprawstwa, udziału w zapewnieniu komuś bezpieczeństwa, świadomości bycia ważnym – i odejście może rzeczywiście spowodować, że pocujemy się mniej potrzebni. Myślę jednak, że tego poczucia warto szybko się pozbyć. Każdy z nas ma pasję, marzenia i pomysły, które są warte spełnienia jeszcze w tym życiu. Specyficzny charakter służby nie zawsze na to pozwala, jednak gdy odchodzimy, ten czas jest dla nas. Myślę, że idealny, by z dumą organizować go i koncentrować na tym, co sprawia nam przyjemność. Ja tak właśnie zrobiłem, co szczerze wszystkim polecam. Chciałbym przy tym pozdrowić wszystkie koleżanki i kolegów strażaków, podziękować za atmosferę pracy i życzyć im sukcesów w zawodzie i w życiu. ■



W mieście strażackiej wieży

„Leciała mucha z Łodzi do Zgierza – po drodze patrzy: strażacka wieża” – tymi słowami rozpoczyna się słynna wierszowana bajka dla dzieci autorstwa Jana Brzechwy pt. „Pali się”. O ile opisane w niej w sposób humorystyczny zdarzenie faktycznie można włożyć między bajki, o tyle legendarna wieża u zbiegu ówczesnych ulic Wysokiej i Średniej przez lata służyła zgierskim strażakom i do dziś wraz z obiektem strażnicy stanowi część zabytkowej zabudowy miasta oraz symbol ruchu strażackiego, jego znaczenia dla miasta. Jak wyglądały dzieje zgierskich strażaków – zawodowych i ochotniczych?

EWA CHRZANOWSKA

Od 70 lat zawodowa straż pożarna w Zgierzu stanowi jeden z filarów bezpieczeństwa lokalnej społeczności, chlubnie wypełnia swoje zadania, a jej załoga z pasją i poświęceniem angażuje się w niesienie pomocy drugiemu człowiekowi, traktując służbę jak życiowe powołanie. Podobnie jest z lokalną ochotniczą strażą pożarną, która także obchodziła jubileusz – 100-lecia ZOSP RP. Te dwie rocznice było okazją do wspólnego świętowania funkcjonariuszy PSP, druhów OSP i wszystkich, którzy wspierają zgierską ochronę przeciwpożarową.

ZAWODOWA I OCHOTNICZA RĘKA W RĘKĘ

Historia zgierskiego ruchu strażackiego rozpoczęła się z chwilą powstania Ochotniczej Straży Ogniowej. Stało się to 16 listopada 1874 r., za sprawą zgierskich fabrykantów. Mając na uwadze bezpieczeństwo własnych zakładów, postulowali oni utworzenie wspólnej formacji, przeznaczonej do walki z pożarami nie tylko na terenie włókienniczych manufaktur, ale także na obszarze całego miasta. Przez długie lata to

właśnie ochotnicy pełnili czołową rolę w czuwaniu nad bezpieczeństwem mieszkańców Zgierza i okolic, prowadząc jednocześnie intensywną działalność kulturalno-oświatową.

Dopiero za sprawą ustawy o ochronie przeciwpożarowej i jej organizacji z 4 lutego 1950 r. do polskiego porządku prawnego wprowadzono wyspecjalizowane państwowe organy ochrony przeciwpożarowej w postaci komend straż pożarnych, na wszystkich trzech poziomach funkcjonowania organów władzy i administracji państwowej. W wielu miastach w całej Polsce zaczęły powstawać lokalne jednostki zawodowej straży pożarnej. Również w Zgierzu w marcu 1951 r. została powołana Miejska Komenda Straży Pożarnych, podporządkowana Prezydium Miejskiej Rady Narodowej. Pierwszym komendantem został podporucznik pożarnictwa Władysław Florczak. Sprawował on fachowy nadzór nad całokształtem ochrony przeciwpożarowej w mieście – jednostką zawodową, ochotniczą i zakładową straż pożarną, które razem tworzyły garnizon pożarniczy.

W momencie powstania formacja zawodowa jako jednostka operacyjna z pełną obsadą

etatową zorganizowana była w postaci pogotowia zawodowego przy ochotniczej straży pożarnej. W 1953 r. w związku z powiększaniem się liczby ludności Zgierza, zmianami granic miasta oraz ciągłym wzrostem zagrożenia pożarowego zostało ono przekształcone w Miejską Zawodową Straż Pożarną, która przez niemal dwie dekady dzieliła z ochotnikami całą bazę sprzętową oraz strażnicę, zlokalizowaną na rogu dzisiejszych ulic 1 Maja i ks. Szczepana Rembowskiego.

Gdy w 1961 r. komendantem został kpt. Józef Knapik, rozpoczął starania o pozyskanie terenu na budowę nowej strażnicy dla straży zawodowej. W 1968 r. załoga na dobre przeniosła się do nowej siedziby przy ul. Łąkowej 6/8, gdzie obecnie funkcjonuje Komenda Powiatowa PSP w Zgierzu. Od 1999 r. do jej struktury organizacyjnej włączono na prawach wydziału jednostki ratowniczo-gaśnicze w Zgierzu, Strykowie i Ozorkowie – było to skutkiem reformy administracyjnej, która redukowałą liczbę województw z 49 do 16 i ponownie wprowadzała powiaty. Dziś zgierska komenda to nowoczesna, wyspecjalizowana,

dobrze zorganizowana i zarządzana jednostka ochrony przeciwpożarowej. Stale się rozwija i jest w stanie sprostać współczesnym, różnicowanym zagrożeniom.

PRZYGOTOWANIA DO OBCHODÓW

Rok 2021 był dla zgierskich strażaków szczególny ze względu na doniosły jubileusz 70-lecia zawodowego pożarnictwa w Zgierzu, połączony ze 100-leciem Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej. Dzięki takiej formule obchody miały szeroki wymiar społeczny, integrując całe środowisko pożarnicze w powiecie. Aby godnie uczcić te ważne rocznice, z inicjatywy komendanta powiatowego PSP w Zgierzu st. bryg. Pawła Malinowskiego powołano społeczny komitet, którego członkowie zobowiązali się do podjęcia działań na rzecz organizacji jubileuszowych uroczystości w ramach kampanii propagującej ochronę przeciwpożarową pod hasłem: „Zawsze na straży bezpieczeństwa”.

Do członkostwa w Komitecie zaproszono m.in. przedstawicieli lokalnych samorządów, prezesa Zarządu Oddziału Powiatowego ZOSP RP w Zgierzu oraz byłych komendantów straży pożarnej. Chęć uhonorowania pracy wszystkich, którzy tworzą i rozwijają lokalną straż pożarną, także druhow OSP, szacunek do historii i tradycji, szerzenie wiedzy i zwiększanie świadomości o bezpieczeństwie to idee, które towarzyszyły pracom społecznego komitetu. Po okresie niepewności i wielu zmianach spowodowanych ograniczeniami wynikającymi z przedłużającej się pandemii wirusa SARS-CoV-2 długo oczekiwane przez wszystkich uroczystości odbyły się 10 września.

Z tej okazji ufundowano tablicę pamiątkową, która wmurowana została przed budynkiem zgierskiej komendy. Jej uroczyste odsłonięcie nastąpiło w dniu obchodów, przy udziale byłych komendantów straży pożarnej i piastującego obecnie tę funkcję st. bryg. Pawła Malinowskiego.

NADSZEDŁ TEN DZIEŃ

Uroczystość uświetnili swoją obecnością m.in. zastępca komendanta głównego PSP nadbryg. Krzysztof Hejduk, łódzki komendant wojewódzki st. bryg. Grzegorz Janowski wraz z zastępcą st. bryg. Zbigniewem Łyszkowiczem, komendanci powiatowi PSP z powiatów ościennych, prezes ZOP ZOSP RP w Zgierzu drh Andrzej Ruciński, prezydent miasta Zgierza Przemysław Staniszewski z zastępcami Bogdanem Bączakiem i Tomaszem Dziedzicem, starosta zgierski Bogdan Jarota, burmistrzowie oraz wójtowie gmin powiatu zgierskiego, przedstawiciele firm współpracujących z komendą, służb mundurowych oraz wojska, a także emeryci pożarnictwa.

W kościele św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Zgierzu odprawiono mszę św. w intencji strażaków pod przewodnictwem biskupa Ireneusza Pękałskiego. Po zakończeniu nabożeństwa przed kościołem uformowano pododdziały do przemarszu na pobliski plac Jana Pawła II przed ratuszem miejskim, gdzie zaplanowana była główna, oficjalna część obchodów.

Apel rozpoczął się od złożenia meldunku nadbryg. Krzysztofowi Hejdukowi przez dowódcę uroczystości oraz przeglądu pododdziałów zgromadzonych na placu. Duże wrażenie na zebranych gościach wywarły licznie przybyłe poczty sztandarowe, reprezentujące lokalne ochotnicze straże pożarne. Komendant powiatowy PSP st. bryg. Paweł Malinowski powitał zgromadzonych gości, a wygłaszając przemówienie, wprowadził uczestników uroczystości w podniosłą atmosferę jubileuszu, odwołując się do wspomnień i dorobku przeszłości, a także podkreślając wagę współpracy na rzecz bezpieczeństwa pożarowego, która od lat prowadzona jest pod wspólnym sztandarem św. Floriana przez zawodową straż pożarną i ochotniczy ruch strażacki.

Ważną część obchodów stanowiło uhonorowanie strażaków zawodowych, ochotników oraz innych osób, które przyczyniły się do rozwoju ochrony przeciwpożarowej w regionie. Wręczono im odznaczenia resortowe oraz Związku OSP RP, a także inne specjalne wyróżnienia. Za całokształt pracy zawodowej docenieni zostali wszyscy byli komendanci powiatowi, którzy otrzymali pamiątkowe toporki strażackie z grawerami. Szczególne podziękowania za nieustanne wspieranie strażackich inicjatyw złożono na ręce władarzy miast i gmin oraz starosty powiatu zgierskiego.

Po zakończeniu oficjalnych uroczystości pododdziały strażaków i poczty sztandarowe uformowały kolumnę marszową, do której dołączyli zaproszeni goście oraz wszyscy zgromadzeni na placu mieszkańcy powiatu. Wspólnie przeszli oni ulicami miasta do parku miejskiego im. Tadeusza Kościuszki, gdzie przygotowano festyn strażacki. Zaplanowano wiele atrakcji dla dzieci, młodzieży i dorosłych: wystawę sprzętu strażackiego, stoiska

edukacyjne, praktyczne pokazy skutków niewłaściwego gaszenia pożarów, gry i zabawy o tematyce pożarniczej, konkursy i loterie z nagrodami oraz prezentację filmu i zdjęć archiwalnych obrazujących ważne wydarzenia z życia zgierskich strażaków. Stoiska promocyjne wystawili również zaproszeni wojskowi i policjanci oraz firmy związane z ochroną przeciwpożarową.

Zwieńczeniem jubileuszowych uroczystości był plenerowy piknik z udziałem gości, strażaków, wśród nich przedstawicieli OSP, reprezentantów firm oraz emerytów z kół działających w powiecie zgierskim, zorganizowany w Gminnym Centrum Kultury Sportu Turystyki i Rekreacji w Dzierżanej. Dopisywała piękna pogoda, wszystkim udzieliła się radosna atmosfera i podniosły nastrój. Dobrej zabawie towarzyszyły wspomnienia, chwile zadumy oraz wymiana pokoleniowych doświadczeń. U niektórych osób powróciła tęsknota za odwiezionym do szafy strażackim mundurem, w innych narodziły się pytania o przyszłość i kierunek zmian w ochronie przeciwpożarowej.

Przygotowanie obchodów 70-lecia zawodowego pożarnictwa w Zgierzu było dużym wyzwaniem organizacyjnym, ale też stanowiło doskonałą okazję do odebrania niepowtarzalnej lekcji historii. To powrót do korzeni, sposobność do osobistego zmierzenia się z kulturą, systemem wartości i wypracowaną renomą zawodu strażaka. Gdyby dziś mucha z wiersza Brzechwy ponownie leciała z Łodzi do Zgierza, pewnie byłaby zaskoczona rozmiarem zmian, które na przestrzeni lat dokonały się w zgierskim pożarnictwie, ale z pewnością dostrzegłaby to samo zaangażowanie, odwagę i serce, które od lat niezmiennie są wizytówką zgierskich strażaków. ■

EWA CHRZANOWSKA jest pracownikiem cywilnym Sekcji Organizacyjno-Kadrowej w Komendzie Powiatowej PSP w Zgierzu i druhną OSP w Zgierzu, a także autorką jubileuszowej publikacji „Pożarnictwo zgierskie 1951-2021. Zawsze na straży bezpieczeństwa” (w druku)

Odświadczenie tablicy pamiątkowej przed budynkiem zgierskiej komendy
fot. arch. KP PSP w Zgierzu



Józef Troetzer – szkic do biografii

Fabrykant inż. Józef Troetzer (1866-1937) – zasłużony dla polskiego przemysłu metalowego, straży ogniowych i historii społecznej – pozostaje dziś niestety prawie nieznan. Warto zatem przypomnieć jego postać.



Inżynier Józef Troetzer (1866-1937)
fot. ze zbiorów autora

MIROSŁAW WAWRZYŃSKI

Wywodził się z rodziny, która przez trzy pokolenia produkowała światowej klasy urządzenia mechaniczne do przenoszenia cieczy pod ciśnieniem – kotły, sikawki, pompy oraz beczki do transportu płynów. Był warszawiakiem, absolwentem politechniki w Zurychu. Po studiach w Szwajcarii na początku lat 90. XIX w. powrócił do Warszawy. Wraz z ojcem Adolfem Troetzerem (1827-1900) rozwijał rodzinną firmę, wówczas średniej wielkości, wytwarzającą pompy, sikawki, narzędzia ogniowe i aparaty asenizacyjne.

FIRMA I RÓD

Fabrykę tę jako kotłarnię założył Jan Troetzer (1800-1875), ojciec Adolfa i dziadek Józefa. Powstała ona w 1842 r. w Warszawie. Do Pruszkowa trafiła pod koniec 1903 r. – przeniesiono tam z ul. Chłodnej 29 część produkcyjną, ale biuro z odlewnią pozostały w Warszawie. Dziś w Pruszkowie w dawnym miejscu zakładu znajduje się Centrum Handlowe Nowa Stacja (ul. Sienkiewicza 19, ok. 450 m od Dworca PKP Pruszków).

Adolf Troetzer był pierwszym fabrykantem w Królestwie Polskim, który rozpoczął produkcję sprzętu pożarniczego dla nielicznych straży ogniowych miejskich, zakładowych i z czasem wiejskich – było to na początku lat 70. XIX w. Po śmierci Adolfa w 1900 r. jego syn Józef przejął fabrykę, która działała m.in. pod szyldem Fabryka Maszyn, Odlewnia i Kotłarnia „Józef Troetzer” dawniej „Adolf Troetzer”.

Firma rodzinna Troetzerów od początku wytwarzała produkty z najwyższą starannością. Dzięki temu przez dziesiątki lat zdobywały one najwyższe nagrody i dyplomy uznania na krajowych i światowych wystawach. W 1913 r. firma szczyliła się 44 zdobytymi trofeami uznania. Stworzyła solidną markę, rozpoznawalną w Europie i Ameryce od drugiej połowy XIX w. do pierwszych dekad XX w. Ze względu na prostotę konstrukcji i dużą trwałość sprzęt Troetzerów cieszył się ogromną renomą i zasłużoną reputacją.

Do dziś przetrwało w Polsce około 30 ręcznych sikawek i pomp do wody marki Troetzer. Najstarsza z sikawek, wy-

produkowana w fabryce Adolfa Troetzera jeszcze w XIX w. – z jego nazwiskiem wybitym w nazwie w języku rosyjskim – znajduje się w zbiorach OSP w Budziskach (powiat węgrowski). Jest to jeden z prawdziwych skarbów polskiej techniki. Wszystkie sikawki Adolfa i Józefa Troetzerów stanowią cenne eksponaty, świadczące o wysokiej wartości polskiej myśli technicznej i produkcyjnej. Znajdują się w muzeach straży pożarnej, np. w Dąbrowie Górniczej, Rakoniewicach czy Warszawie lub w izbach tradycji pożarniczej OSP, np. w Nowej Wsi, Nadarzynie czy w Muzeum Pożarnictwa w Kotuniu. W ostatniej z wymienionych placówek jest ich aż sześć – niektóre w bardzo dobrym stanie, choć minęło ponad 100 lat od chwili ich wyprodukowania.

ZNACZENIE JÓZEFA TROETZERA

Obok prac na rzecz rozwoju fabryki Józef Troetzer od czasu szwajcarskich studiów był zaangażowany w działalność publiczną, obywatelską, społeczną i narodową. W 1903 r. znalazł się on w gronie współzałożycieli pruszkowskiej czytelnicy i biblioteki, która istnieje do dziś jako Książnica Pruszkowska im. Henryka Sienkiewicza przy ul. Kraszewskiego 13.

Od 1905 r. Troetzer mocno angażował się w tworzenie polskiego związku strażackiego wspólnie m.in. z Leopoldem Szyller-Rackim (powstańcem styczniowym, emisariuszem Rządu Narodowego, redaktorem „Strażaka” w latach 1901-1914). Rosjanie pozwolili tej organizacji działać dopiero w kwietniu 1915 r., pod nazwą Polskie Towarzystwo Świętego Floriana. Już pod okupacją niemiecką, we wrześniu 1916 r., stało się ono Związkiem Floriańskim (dziś ZOSP RP). W intensywnych pracach nad tworzeniem polskiego związku strażackiego Troetzer brał udział kilka lat wcześniej, nim w 1912 r. pojawili się m.in. Bolesław Chomicz, Józef Tuliszkowski i powstał „Przegląd Pożarniczy”.

W tym też roku ogólne zebranie członków wybrało go formalnie na pierwszego naczelnika oddziałów Towarzy-

Jeśli ktoś z Czytelników dysponuje dokumentami, pamiątkami po firmie Józefa Troetzer, chętnie się z nimi zapoznam. Obecnie pracuję nad jego biografią. Kontakt przez redakcję lub bezpośrednio: mirwaw_xl@wp.pl

stwa Straży Ogniowej Pruszkowa i Żbikowa. Dowodził akcjami gaśniczymi i pełnił tę funkcję do lata 1915 r.

W 1913 r. Józef Troetzer był pomysłodawcą i jednym z głównych założycieli zawodowej elektrowni pruszkowskiej. Była to inwestycja o kluczowym znaczeniu dla szybkiego uprzemysłowienia tego obszaru w następnych 100 latach. W tym samym miejscu, przy ul. Waryńskiego 1, pracuje ona do dziś – jako zmodernizowana Elektrociepłownia Pruszków w konsorcjum PGNiG Termika.

Podczas Wielkiej Wojny od sierpnia 1914 r. Józef Troetzer był zaangażowany w powszechne ratownictwo społeczne. Stał na czele Komitetu Obywatelskiego Gminy Pruszków w latach 1914-1915. Dzięki jego pracy i usilnym zabiegom w 1915 r. w Pruszkowie otwarto szpital zakaźny, który po 1918 r. stał się szpitalem powiatowym. Funkcjonuje on do dziś w tej roli przy ul. Armii Krajowej.

W 1915 r., już pod okupacją niemiecką, Józef Troetzer stał się jednym z twórców Rady Głównej Opiekuńczej. W latach 1916-1920 pracował w jej naczelnych organach: radzie, zarządzie oraz w zarządzie powiatu warszawskiego. Ofiarnie i skutecznie pomagał dziesiątkom tysięcy potrzebujących, głównie dzieciom, m.in. w powiecie warszawskim – również w Pruszkowie. W latach 1917-1919 pracował także jako jeden z pierwszych radnych nowo powstałego miasta Pruszkowa – Niemcy nadali mu prawa miejskie 9 listopada 1916 r., a pierwszą radę miejską wyłoniono w maju 1917 r.

W styczniu 1920 r. Troetzer sprzedał opróżnione zabudowania fabryczne w Pruszkowie polskim reemigrantom ze Stanów Zjednoczonych, członkom Stowarzyszenia Mechaników Polskich w Ameryce (od 1921 r. – z Ameryki). Po remoncie i instalacji nowych urządzeń uruchomili w nich Wytwórnię Obrabiarek, która istniała do 2000 r. przy ul. Sienkiewicza 19.

Po Wielkiej Wojnie Troetzer nadal związany był z Warszawą i Pruszkowem. Nie odbudował jednak firmy ani międzynarodowej marki fabrykanta urządzeń mechanicznych o najwyższym światowym poziomie. Zmarł po krótkiej chorobie w listopadzie 1937 r. w Warszawie. ■

LITERATURA

M. Wawrzyński, „Życie publiczne i społeczne Pruszkowa. Dynamika rozwoju peryferyjnego”, Pruszków 2017.

Podziękowania za dodatkowe informacje i udostępnienie zdjęcia dla Zbigniewa Todorskiego z Muzeum Pożarnictwa w Kotuniu Oddział Muzeum Regionalnego w Siedlcach

dr n. hum. **MIROSŁAW WAWRZYŃSKI**
jest historykiem, autorem wielu publikacji dotyczących rozwoju i przyszłości świata i Polski w XXI w., ale także znawcą dziejów Pruszkowa – spod jego pióra wyszła m.in. książka „Życie publiczne i społeczne Pruszkowa do roku 1921”

Noworoczne przemyslenia



Wiosna, lato, jesień, zima. Kolejne dni, miesiące i lata tak szybko z każdym rokiem naszego życia odchodzą do przeszłości, stając się historią naszych sukcesów, porażek, radości i smutków, w skali indywidualnej, rodzinnej, społecznej, a także narodowej. Boży zegar, odliczający czas niezwykle precyzyjnie, na przełomie starego i nowego roku skłania nas zarówno do zadumy nad drogą, jaką w minionym roku przeszliśmy, jak i do spojrzenia w przyszłość. Potrzeba zadumy wynika z tego, że człowiek jest jedyną istotą na świecie, która zarówno ma świadomość upływającego czasu, jak i nosi w sobie pragnienie wieczności. Uzmysłowienie sobie tej zupełnie zasadniczej prawdy o odwiecznym przeznaczeniu człowieka konieczne jest właśnie na początku kolejnego roku, aby ukazać, jaką wartość ma życie, choć przebiega w kontekście nieubłaganego upływu czasu.

Bóg, nie znając pojęcia przeszłości i przyszłości, bytuje niejako pod prąd czasu, w ramach niepojętej dla nas wieczności. Chce wyzwalać nas z wszelkiej niewoli, również z myślenia, które zbyt mocno uwięzione jest w czasie. Zjednoczenie czasu i wieczności w osobie narodzonego w Betlejem Boga już teraz sprawia, że historia ludzkości, historia każdego z nas nie jest tylko doczesna, lecz wiąże się ściśle z wiecznością.

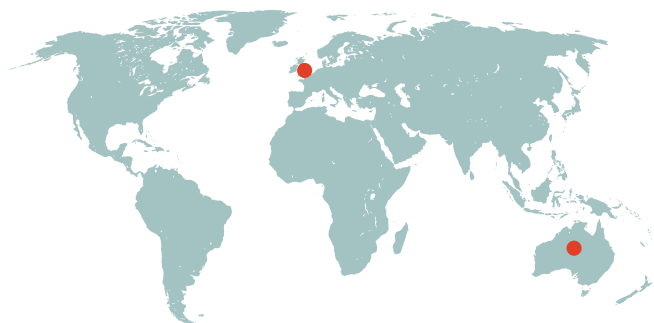
Korzystajmy więc z szansy, jaką daje nam Nowy Rok, aby dostrzec drogę, którą zmierzamy, chcąc czy nie chcąc, w kierunku wieczności. To, jaki będzie dla nas kolejny rok życia, nie zależy od horoskopów, które wielu ludzi dziś gorączkowo wertuje, czy zwykłego zbiegu okoliczności, lecz od naszego sposobu wykorzystania tego daru, jakim jest czas.

Dlatego na początku i tego nowego roku zwracamy się do Świętej Bożej Rodzicielki, która w najlepszy sposób skorzystała z daru czasu, jaki otrzymała od Boga. Miała przede wszystkim zawsze czas na miłość, gdyż ten, kto kocha, ten nigdy nie marnuje czasu, nigdy nie odkłada na jutro dobra, które może uczynić już dzisiaj. Kto kocha, ten nie pozwoli odejść drugiemu człowiekowi bez doświadczenia miłości. Maryja miała czas na życie tu i teraz, gdyż wiedziała, że przyszłość jest w rękach Boga.

Nie jest łatwo żyć w takim duchu, podejmując codzienny trud życia rodzinnego i zawodowego. Nie możemy jednak zapominać, że Maryja jest nie tylko naszą patronką, orędowniczką, ale także matką, która wychowuje człowieka do przyjęcia Bożej miłości, jaką sama została obdarowana. Uczy, jak postępować z ludźmi, jak troszczyć się o każdego bliźniego, przyjmując go zawsze jako dar.

W rozpoczynającym się roku trwamy w przekonaniu, że cud Bożego Narodzenia nie kończy się wraz z końcem świątecznych dni. Bóg, który wszedł w ludzką rzeczywistość, stając się człowiekiem, jednym z nas, pokazuje, że można na świat patrzeć nie tylko po ludzku, ale i Jego oczami. Dopóki więc w naszych sercach będzie miejsce dla Boga, nie musimy patrzeć z lękiem w przyszłość jak ci, którzy nadziei szukają w tym, co jej dać nie może. Tej nadziei, w wymiarze rodzinnym, społecznym, narodowym i zawodowym, na początku Nowego Roku wszyscy sobie życzymy i tą nadzieją ze sobą się dzielimy.

Wasz kapelan
ks. Jan Krynicki



Pożary mostów w XXI w.: przegląd literatury, *Bridge fires in the 21st century: A literature review*

Jiayu Hu, Rick Carvel, Asif Usmani, *Fire Safety Journal* 2021, 126

Na mostach częściej dochodzi do pożarów niż np. do awarii związanych z ekstremalnymi warunkami pogodowymi lub trzęsieniami ziemi. Jednak odpowiednie przepisy budowlane nakazują projektować te konstrukcje tak, aby były skutecznie zabezpieczone przed tego rodzaju katastrofami. Pożary, mimo że pojawiają się częściej, nie przykuwają wystarczającej uwagi inżynierów i architektów.

Autorzy artykułu postanowili przyjrzeć się incydentom pożarowym na mostach w ostatnim stuleciu. Opisali także możliwe podejścia do zobrazowania zdarzenia pożarowego. Przede wszystkim jednak zwrócili uwagę, że podczas projektowania mostu zbyt mało uwagi poświęca się zabezpieczeniom przed możliwym zagrożeniem pożarowym, skupiając się tylko na zagrożeniach związanych z silnymi wiatrami, trzęsieniami ziemi czy opadami śniegu.

Podczas przeglądu zdarzeń pożarowych na mostach odnotowano realne trudności, a czasami wręcz brak możliwości podjęcia właściwej, skutecznej reakcji straży pożarnej. Szczegółne problemy pojawiały się pod mostami na terenach nieurbanizowanych. Wystąpiły komplikacje w organizacji zaopatrzenia wodnego, o które trudno w odludnych miejscach. Nawet wczesny przyjazd straży pożarnej nie zawsze zapewniał odpowiednią efektywność gaśniczą. Pojawiały się dodatkowe czynniki, które prowadziły do szybkiego uszkodzenia konstrukcji nieodpornej na działanie wysokiej temperatury.

Autorzy zwracają uwagę, że projektowanie mostu jako obiektu konstrukcyjnego o ważnej funkcji komunikacyjnej powinno uwzględniać kontekst zagrożenia pożarowego i jego skutków. Analizują również specyfikę zdarzeń pożarowych oraz zasadnicze trudności w prowadzeniu akcji gaśniczych na mostach. ■

Umiejscowienie przeciwpożarowych zbiorników wodnych w zależności od występującego ryzyka, *Allocation of water reservoirs to fight forest fires according to the risk of occurrence*

Antonio Henrique Cordeiro Ramalho, Evandro Ferreira da Silva, Jefferson Pereira Martins Silva, Nilton Cesar Fiedler, Fernanda Dalfior Maffioletti, Leonardo Duarte Biazatti, Taís Rizzo Moreira, Ronie Silva Juvanhol, *Journal of Environmental Management*, 296, 2021

Podczas zwalczania pożarów lasów kluczowe do osiągnięcia założonego celu gaśniczego są dwa czynniki: zasoby wody – środka gaśniczego oraz dostępność sił i środków. W omawianym artykule przedstawiono badanie alternatywnej metody wyznaczania lokalizacji przeciwpożarowych zbiorników wodnych do zwalczania pożarów lasów.

Zrealizowano je w trzech etapach. Po pierwsze wyznaczono strefy zagrożenia pożarowego, następnie wskazano obszary umożliwiające budowę przeciwpożarowego zbiornika wodnego, a trzecim krokiem była lokalizacja tych zbiorników pod względem strategicznym. Zmienne, które wzięto pod uwagę do badań, to użytkowanie i zajmowanie gruntów, zapewnienie występowania zbiorników wodnych, ukształtowanie terenu, nachylenie terenu, bliskie sąsiedztwo dróg dojazdowych, wielkość opadów atmosferycznych.

Autorzy artykułu posługiwali się w badaniach takimi technikami modelowania, jak logika rozmyta, odległość euklidesowa czy analiza sieci. Uwzględnili obszary o różnych poziomach zagrożenia pożarowego, analizując kompleksowo tylko tereny o wysokim i bardzo wysokim ryzyku pożarowym ze względu na duży potencjał w planowaniu i modelowaniu lokalizacji zbiorników wodnych.

W prezentowanym tekście omówiono metody wyznaczania optymalnych miejsc, w których powinny znajdować się przeciwpożarowe zbiorniki wodne w odniesieniu do konkretnych obszarów leśnych o różnym stopniu zagrożenia pożarowego. ■

Postrzeżenie przez australijskich strażaków stresu cieplnego, zmęczenia i regeneracji podczas realizacji zadań w środowisku ekstremalnym, *Australian firefighters perceptions of heat stress, fatigue and recovery practices during fire-fighting tasks in extreme environments*

Hugh H.K. Fullagar, Edgar Schwarz, Andrew Richardson, Sean R. Notley, Donna Lu, Rob Duffield, *Applied Ergonomics* 2021, 95

Celem opisywanego w artykule badania była analiza postrzegania stresu cieplnego i zmęczenia wśród czynnych strażaków australijskich oraz stosowanych przez nich praktyk regeneracyjnych. Zostało ono przeprowadzone za pomocą ankiety prospektywnej. Metoda ta opiera się na prognozowaniu ryzyka wystąpienia określonego zdarzenia medycznego w populacji. Wybierając kohortę, czyli grupę populacyjną, można określić m.in. jej stan zdrowia czy zidentyfikować efekt przyczynowo-skutkowy ekspozycji na określony czynnik. W przypadku australijskich strażaków był to stres cieplny oraz zmęczenie związane z realizacją zadań służbowych w ekstremalnych warunkach.

W badaniu wzięło udział 473 strażaków. Pytania ankietowe obejmowały takie zagadnienia, jak: postrzeżenie realizowanych czynności operacyjnych, obszary ciała narażone na największy stres cieplny czy najbardziej wymagające fizycznie i umysłowo czynności powodujące zmęczenie. Kolejne pytania dotyczyły praktyk regeneracyjnych, ograniczania czy też

minimalizowania narażenia na ekspozycję cieplną i wykorzystywania strategii chłodzenia.

W artykule opisano i przeanalizowano wyniki badania. Wskazują one obszary działań i konkretne rodzaje akcji ratowniczo-gaśniczych wywołujące podczas pracy największe narażenie na obcowanie z wysoką temperaturą. Strażacy opowiedzieli o tym, jak radzą sobie z regeneracją oraz chłodzeniem organizmu i jakich technik do tego używają.

Jak podkreślają autorzy tekstu, przeprowadzone badania mogą posłużyć jako wstęp do wdrażania dobrych praktyk i uświadamiania mniej doświadczonym strażakom, w jaki sposób radzić sobie z trudnościami codziennej służby w przypadku wysokich temperatur, zmęczenia oraz jak regenerować się przed kolejnym zdarzeniem. ■

st. bryg. w st. sp.
dr inż. **WALDEMAR JASKÓŁOWSKI**

st. kpt. **JACEK RUS** pełni służbę
w Komendzie Wojewódzkiej PSP w Łodzi

Ratownicy na czterech łapach

Strona www.psyratownicze.eu to serwis poświęcony grupie poszukiwawczo-ratowniczej OSP Wólczkowo, czyli grupie przewodników z psami, nawigatorów i ratowników, dysponowanej przez różne służby na terenie województwa zachodniopomorskiego. Zespół prowadzi działania związane z poszukiwaniem osób zaginionych, przy zaangażowaniu certyfikowanych psów ratowniczych i wykorzystując najnowsze metody poszukiwawcze.



W serwisie zapoznamy się m.in. z pracą psów ratowniczych, dowiemy się, do jakich zadań wykorzystuje się psy oraz jak się je szkoli. Strona oferuje też wiele ciekawostek, np. galerię zdjęć z ćwiczeń, egzaminów psów czy innych uroczystości. Znajdziemy tu również wiele odpowiedzi na nurtujące pytania, np. ile godzin może pracować pies ratowniczy, czy potrzebuje próbki

zapachowej, aby podjąć trop, jakie są metody szkolenia czworonożnych ratowników.

Dodatkowy atut serwisu to videoblog, w którym znajdziemy filmiki o metodach szkolenia psów – np. jak nauczyć psa aportować, kiedy należy zdecydować się na pracę z psem meldunkowym itp.

Zachęcamy do odwiedzenia strony! ■ EK

Wydało się

Ochotnicze straże pożarne. Tradycja – samorząd – bezpieczeństwo, pod red. Tadeusza Kocowskiego, Macieja Błażewskiego, Witolda Małeckiego, PRAWO CCCXXVI (AUWr No 3861), Wrocław 2018

SIŁA I ROZWÓJ OSP

Wyjątkowy moment uchwalenia przez Sejm ustawy o ochotniczych strażach pożarnych sprzyja refleksji o fenomenie tych stowarzyszeń, rozpowszechnionych w Polsce i niezwykle cennych dla bezpieczeństwa kraju. Spojrzenie na ich możliwości, różnorodność prowadzonych działań, relacje z innymi podmiotami daje publikacja zbiorowa Uniwersytetu Wrocławskiego z serii PRAWO – „Ochotnicze straże pożarne. Tradycja – samorząd – bezpieczeństwo”.

W gronie osób, które swoimi przemyśleniami i analizami wzbogaciły ten tom, znaleźli się pracownicy naukowcy Uniwersytetu Wrocławskiego i praktycy strażackich działań. Prof. Tadeusz Kocowski (również jeden z redaktorów publikacji) i st. bryg. w st. sp. Stanisław Ręclawowicz byli zaangażowani w tworzenie ustawy o PSP w 1991 r. Nadbryg. Adam Konieczny jest zastępcą komendanta głównego PSP, a nadbryg. w st. sp. Ryszard Dąbrowa był rektorem-komendantem Szkoły Głównej Służby Pożarniczej. Wiedza i doświadczenie ich oraz pozostałych autorów zaowocowały ciekawymi i wartościowymi tekstami.

Zajrzyjmy do publikacji i zwróćmy uwagę na poruszane zagadnienia. Główne bloki tematyczne dotyczą statusu OSP jako organizacji pozarządowych, ich relacji z gminami oraz miejsca w strukturze KSRG. Część tekstów porusza kwestie OSP w działaniu, m.in. uczestnictwa ochotników w akcjach ratowniczych prowadzonych przez funkcjonariuszy PSP, narażenia strażaków na substancje toksyczne podczas pożarów odpadów czy działalności kulturalnej jednostek. Warto zwrócić uwagę także na artykuły dotyczące perspektyw rozwoju OSP, szkolenia ich członków na przestrzeni lat czy ich roli w KSRG.

Publikacja naukowców i praktyków to lektura godna polecenia pasjonatom tematu, strażakom PSP, OSP i nie tylko. ■ AS



Straż na znaczkach



Cieszą dzieci i kolekcjonerów

Poczta Danii 9 listopada 1995 r. wydała serię czterech znaczków poświęconą rodzimym zabawkom dla dzieci. Dwa z nich dotyczą tematyki strażackiej. Na tym prezentowanym powyżej przedstawiono modele pojazdów pożarniczych: gaśnicowego, oświetleniowego i ambulansu Falck, zabudowanych na podwoziach samochodu Bedford z lat 1935-1936.

Producent zabawek, firma TEKNO z Kopenhagi, rozpoczęła swoją działalność w 1928 r., specjalizując się w odtwarzaniu w skali wernych modeli pojazdów odlewanych z metalu. Przeniesiona do Holandii w 1972 r., zakończyła produkcję zabawek. ■ Maciej Sawoni



W poprzednim numerze zamieściliśmy odpowiedź eksperta na pierwszą część pytania naszej Czytelniczki Poli. Przypomnijmy, że funkcjonariuszka spodziewa się dziecka i chciałaby się dowiedzieć, jakie przysługują jej prawa po porodzie.

Odpowie mł. kpt. dr Damian Witczak, który pełni służbę w Biurze Prawnym Komendy Głównej PSP.

Gratulacje! Cięża to wiele emocji, przeżyć i przemian w życiu prywatnym, ale także perspektywa zmian w zakresie służby zawodowej. Dlatego już na tym etapie warto zasięgnąć informacji, jakie urlopy przysługują przyszłej mamie. Zasadniczo są to zaś: urlop macierzyński, urlop rodzicielski oraz urlop wychowawczy.

URLOP MACIERZYŃSKI

Jest on obowiązkowy, a jego wymiar zależy od liczby dzieci urodzonych podczas jednego porodu. W przypadku urodzenia jednego dziecka wynosi on 20 tygodni. Gdy urodzą się bliźnięta – 31 tygodni, trójaczki – 33 tygodnie, zaś w przypadku czworaczek – 35 tygodni. Urodzenie pięciorga lub więcej dzieci przy jednym porodzie uprawnia do maksymalnego wymiaru urlopu, tj. 37 tygodni. Pierwszym dniem urlopu macierzyńskiego jest dzień urodzenia dziecka. Istnieje także możliwość wykorzystania do sześciu tygodni urlopu jeszcze przed porodem.

Urlopu macierzyńskiego nie można się zrzec, jednak matka nie ma obowiązku wykorzystania całej przysługującej jej puli. Musi wykorzystać co najmniej 14 tygodni po porodzie – i nie ma tu znaczenia część urlopu wykorzystana jeszcze przed porodem. Pozostała część może przejść na drugiego rodzica, pod warunkiem, że zostanie przez niego wykorzystana. Taki podział urlopu należy zgłosić bezpośrednio przełożonemu, nie później niż siedem dni przed przystąpieniem do pełnienia obowiązków służbowych. Jeśli ojciec nie może lub nie chce przejąć urlopu macierzyńskiego, wówczas matka musi wykorzystać całą pulę przysługującego urlopu.

Nie trzeba składać wniosku o udzielenie urlopu macierzyńskiego. Rozpoczyna się on z mocy prawa z dniem urodzenia dziecka. Konieczność złożenia wniosku (do właściwego kierownika jednostki organizacyjnej) dotyczy skorzystania z jego wcześniejszego rozpoczęcia. Do wniosku należy załączyć zaświadczenie lekarskie o przewidywanej dacie porodu.

Za czas urlopu macierzyńskiego przysługuje zasiłek macierzyński. Duże znaczenie w kwestii ustalenia jego wysokości ma złożenie lub niezłożenie wniosku o urlop macierzyński i rodzicielski zaraz po porodzie. Jeśli Czytelniczka złoży pisemny wniosek o udzielenie jej bezpośrednio po urlopie macierzyńskim urlopu rodzicielskiego w pełnym wymiarze w terminie nie później niż 21 dni po porodzie, to otrzyma zasiłek macierzyński za cały okres urlopu macierzyńskiego oraz rodzicielskiego w wysokości 80% podstawy wymiaru zasiłku.

Jeśli jednak nie jest pewna, czy skorzysta z zasiłku macierzyńskiego za okres urlopu rodzicielskiego od razu w pełnym przysługującym jej wymiarze i wystąpi o jego udzielenie po wskazanym powyżej terminie, to wówczas zasiłek macierzyński będzie jej przysługiwał w wysokości 100% podstawy wymiaru zasiłku za okres urlopu macierzyńskiego oraz za okres do sześciu tygodni urlopu rodzicielskiego (lub osiem tygodni, gdy urodzi się więcej dzieci) i 60% podstawy wymiaru zasiłku za pozostały okres urlopu rodzicielskiego. Podstawą wymiaru jest średnie uposażenie z ostatnich 12 miesięcy służby.

Do bezpośredniego przełożonego należy złożyć: skrócony odpis aktu urodzenia dziecka (oryginał), wniosek o udzielenie urlopu macierzyńskiego, urlopu rodzicielskiego, a także oświadczenie drugiego rodzica, że nie będzie w tym czasie korzystał z urlopu rodzicielskiego.

URLOP RODZICIELSKI

Po wykorzystaniu urlopu macierzyńskiego rodzice dziecka mogą dobrowolnie skorzystać z urlopu rodzicielskiego. Jego wymiar wynosi 32 tygodnie (jedno dziecko podczas jednego porodu) lub 34 tygodnie (więcej niż jedno dziecko) i przysługuje łącznie obojgu rodzicom. Jest udzielany jednorazowo albo w częściach (maksymalnie w czterech), nie później niż do zakończenia roku kalendarzowego, w którym dziecko kończy szósty rok życia. Jedna z nich powinna przypadać bezpośrednio po urlopie macierzyńskim. Z omawianego urlopu mogą korzystać jednocześnie oboje rodzice – jego wymiar oblicza się łącznie.

Pierwszy sposób wnioskowania o udzielenie urlopu rodzicielskiego to złożenie odręb-

nych wniosków w terminie nie krótszym niż 21 dni przed rozpoczęciem korzystania z urlopu lub jego części. Drugi – złożenie jednego wniosku o udzielenie tzw. długiego urlopu rodzicielskiego. Wniosek składa matka dziecka do 21 dni od porodu.

Rezygnacja z tego urlopu jest możliwa w każdej chwili, jednak zasady złożenia rezygnacji i powrotu do wykonywania obowiązków służbowych będą uzależnione od trybu udzielenia urlopu. W przypadku wnioskowania przez matkę o tzw. długi urlop rodzicielski rezygnacja powinna nastąpić nie później niż 21 dni przed planowanym powrotem do służby. W sytuacji składania odrębnych wniosków przez matkę lub ojca dziecka kobieta może powrócić do wykonywania obowiązków służbowych w dowolnym czasie, o ile bezpośredni przełożony wyrazi na to zgodę.

URLOP WYCHOWAWCZY

W związku z urodzeniem dziecka kobieta może liczyć na urlop wychowawczy. Przysługuje on rodzicom w celu sprawowania osobistej opieki nad dzieckiem (maksymalnie 36 miesięcy). Udziela się go na okres do zakończenia roku kalendarzowego, w którym dziecko kończy szósty rok życia. Może być udzielony w pięciu częściach, przy czym wniosek składa się każdorazowo. Nie określono jednak minimalnej ani maksymalnej długości jednej części. Rodzice mogą korzystać z tego urlopu jednocześnie. Wówczas wykorzystane przez nich wspólnie miesiące liczy się podwójnie.

Uprawniony składa pisemny wniosek co najmniej 21 dni przed planowanym rozpoczęciem urlopu – wycofać go można do siedmiu dni przed rozpoczęciem urlopu. Dodatkowym warunkiem jest złożenie pisemnego oświadczenia w tym przedmiocie.

Zrezygnować z urlopu wychowawczego można w jego trakcie, ale skuteczność rezygnacji i termin powrotu do służby zależy od zgody przełożonego. Brak zgody powoduje, że funkcjonariusz może podjąć służbę dopiero po 30 dniach od zawiadomienia o rezygnacji. Warto pamiętać, że urlop wychowawczy jako jedyny z wymienionych urlopów jest niepłatny. ■

NAPISZ DO NAS

Czekamy na Wasze listy i e-maile:
Redakcja „Przeglądu Pożarniczego”
ul. Podchorążych 38, 00-463 Warszawa
pp@kgpsp.gov.pl



Szyfrówka strażacka

1/2022

Aby odnaleźć rozwiązanie należy użyć następujących szyfrów, (w kolejności losowej): Vigenère'a, Cezara, ułamkowego, AtBash, Beauforta, szachownicy Polibiusza, zegarowego, Bacona i Windings.

Dla każdego szyfru, który tego wymaga, kluczem jest: OSP.

N Ż Q D Ż A N R V Q H B V

10:45 5:30 18:17 19:28

X S O Ę S Ń Z M H X O

A A A B B A B A B A A A A A A

43 31 55 54



Q R N H W A B W

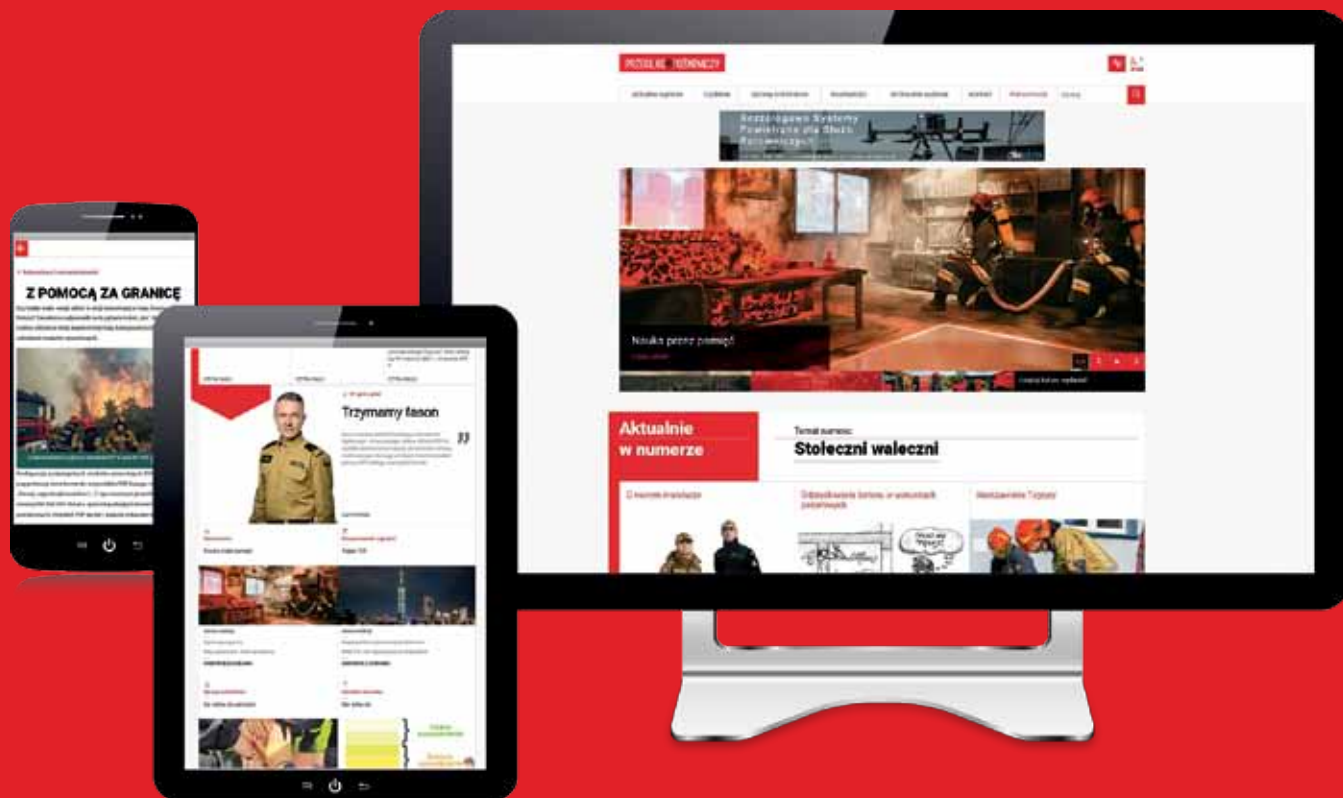
4/1 + 2/3 + 1/1

U G R W H V



WWW.PPOZ.PL

Teraz w nowej odsłonie!



Nasze archiwa w zasięgu kliknięcia!

Pełne wydania PP wygodne do czytania
na telefonie, tablecie, komputerze

Chcesz być na bieżąco?

Nie zapomnij o prenumeracie na 2022 rok

Szczegóły na **www.ppoz.pl**